ŚWIATOWE ŻYCIE®

Lucy King

Szalona noc i reszta życia

HARLEQUIN®

Lucy King

Szalona noc i reszta życia

Tłumaczenie: Barbara Bryła

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The Secrets She Must Tell*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Lucy King
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7991-8

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Nie mogła oderwać od niego oczu.

Siedząc na obitej karmazynowym aksamitem kanapie przy stoliku, na którym w wiaderku z lodem stała butelka z bąbelkami, Georgie Wallace upiła łyk szampana i czuła, jak buzuje jej w gardle. Puls dudnił jej w rytm dobiegającej z parkietu zmysłowej muzyki. Krew płynąca w jej żyłach była gęsta i gorąca. Takie zapierające dech w piersiach zauroczenie, niemożność skupienia się na rozmowie toczącej się wokół niej, nigdy wcześniej jej się nie przytrafiły.

Ale też nigdy wcześniej nie widziała nikogo takiego, jak on.

Dostrzegła go w momencie, w którym pojawił się w klubie. W jednej chwili śmiała się z czegoś, co powiedział jeden z jej przyjaciół, a w następnej powietrze zaczęło wibrować dziwnym napięciem, które rozpaliło jej zakończenia nerwowe i pozbawiło ją zdolności myślenia. Zlokalizowała jego źródło z precyzją pocisku termolokacyjnego, a jego widok zadał jej zmysłom cios, po którym jeszcze nie zdążyła się otrząsnąć.

Przemierzał teraz salę z dala od niej, dominując nad przestrzenią. Górował nad innymi wzrostem, pewnością siebie i charyzmą. Każdy, kto stanął mu na drodze, instynktownie się usuwał. Nikt nie kwapił się informować go, że dżinsy nie są tu stosownym strojem.

– Jest boski – mruknęła Georgie urzeczona, obserwując, jak usiadł w odległym końcu pełnego gości baru i przywołał barmana ledwo dostrzegalnym uniesieniem głowy.

Oto, kim był. Rządził. Przykuwał uwagę.

I najwyraźniej był spragniony, sądząc z tego, jak zachłannie wypił drinka, który się przed nim pojawił.

– Słucham? – spytała siedząca obok i podrygująca w takt muzyki Carla, jej najdawniejsza i najlepsza przyjaciółka, wyciągając z wiaderka butelkę, by napełnić sobie kieliszek.

– Ten facet przy barze – powiedziała Georgie, nie odrywając od niego wzroku.

– Który?

Czy to nie było oczywiste?

– Na końcu po lewej. Ciemne włosy, koszula w kratkę.

– Wielki i barczysty, z podwiniętymi rękawami?

– To on.

Carla wstawiła butelkę do wiaderka i rozsiadła się wygodnie.

– Jak na mój gust jest trochę za bardzo potargany – powiedziała. – Ale ma ładne plecy. I bary.

– Nawet bardzo. – Z muskułami wyraźnie rysującymi się pod opinającą je bawełną stanowiły najwspanialszy komplet ramion, jakie Georgie kiedykolwiek widziała.

– Przyjrzałaś się jego twarzy?

– Nie do końca. – Kiedy ją mijał, mignął jej zarys mocno zarysowanej męskiej szczęki i prostego nosa.

– Szkoda, że siedzi tyłem.

– Fakt. Ale i tak jest za daleko, by dostrzec szczegóły.

Georgie chętnie przyjrzałaby mu się uważnie. Równie intrygująca, jak jego sylwetka, wydawały się powściągliwość i spokój, jakie z niego emanowały, kiedy tak siedział samotnie przy barze.

Kim on jest?

Co tutaj robi?

Czy ma ochotę na towarzystwo?

Na tę myśl serce zabiło jej mocniej. Przed laty, jako zbuntowana nastolatka, bez zastanowienia zaczepiała przystojnych mężczyzn w barach, flirtując z nimi. Była w tym świetna. Skończyła z tym w wieku szesnastu tak, kiedy postanowiła dorosnąć. Z zamiłowaniem do zasad, którego brakowało w jej wychowaniu, rozwinęła, ku przerażeniu jej rodziców hippisów, karierę prawniczą. Powoli konstruowała sobie plan na życie, jakiego pragnęła. Miewała randki, a nawet związki. Ale to były banalne romanse z kolegami z uczelni czy znajomymi przyjaciół, a nie z facetami poderwanymi w barach. Żaden nie przyprawiał jej o przyspieszone bicie serca. Ostatni związek z miłym, ale koniec końców nieciekawym bankierem zakończył się przed rokiem, a ona ani nie rozpaczała nad jego rozpadem, ani nie szukała kolejnego. Przez ostatnich dwanaście miesięcy była tak pochłonięta pracą, którą uwielbiała, i tak zdeterminowana, by otrzymać awans, że nie poświęcała płci przeciwnej ani chwili zastanowienia. Nie chciała się rozpraszać. Nie potrzebowała kłopotów.

Jednak dziś wieczorem, gdy awans miała już w kieszeni i mogła zdjąć nieco nogę z gazu, pomyślała, że nie ma nic przeciwko temu.

– Fajna muza – powiedziała Carla, reagując na zmianę muzyki jeszcze energiczniejszym podrygiwaniem. – Zatańczymy?

Ale Georgie miała ochotę na coś innego. Udanie się na parkiet z przyjaciółmi i wyrzuceni z pamięci ponurego przystojniaka przy barze było rozsądną opcją. Ale nie chciała o nim zapomnieć i choć raz chciała nie być rozsądna. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio doświadczyła tak upajającego dreszczyku seksualnego podniecenia. Nie zdawała sobie

sprawy, jak bardzo jej tego brakowało. Poza tym miała dzisiaj urodziny. Jeśli nie mogła zaszaleć dziś wieczorem, to kiedy?

– Może później – odparła podekscytowana.

Carla otworzyła szeroko oczy.

– Przecież uwielbiasz tańczyć.

– Może podejdę i sprawdzę, czy uda mi się go rozweselić.

– Serio?

– Dlaczego nie?

– On nie wygląda na eleganckiego profesjonalistę, do jakich ostatnio startujesz. Sprawia wrażenie… nieokiełznanego.

– Wiem. – I to ją właśnie pociągało.

– Jesteś pewna?

– Aha. – Tak jakby. Jej zdolności konwersacyjne były ciut zardzewiałe, a on mógł nie mieć nastroju na towarzystwo. Mógł też być zajęty. Ale co najgorszego mogło się zdarzyć? Jeśli się jej nie powiedzie, zawsze może wzruszyć nonszalancko ramionami i wyjść. A jeśli ekscytacja, jakiej doświadczała, okaże się wzajemna…?

– Myślałam, że skończyłaś już z takimi akcjami.

– Chcę z nim tylko porozmawiać. – No cóż, przynajmniej na początek.

– Jasne – mruknęła Carla z kpiącym uśmiechem, którego Georgie nie mogła nie odwzajemnić. Odstawiła kieliszek i poderwała się na nogi.

– Życz mi szczęścia.

– Nigdy nie było ci potrzebne. Tylko…

– No co?

– Gdyby to jednak nie była tylko rozmowa i wyjdziecie stąd, zanim wrócimy z parkietu, wyślij mi jego zdjęcie i nazwisko. I zadzwoń do mnie rano.

Nieświadomy otaczającej go wrzawy Finn Calvert wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w swojego drinka. Zwykle uporządkowane myśli kłębiły mu się w głowie chaotycznie i nie mógł się skupić.

Dwanaście miesięcy, najwyżej osiemnaście. Tylko tyle czasu zostało jego ojcu.

Szczegóły rozmowy telefonicznej sprzed godziny, która rozdarła jego świat na strzępy, obijały mu się rykoszetem po głowie.

Cztery tygodnie temu, o czym nie wiedział, jego ojciec poszedł do lekarza, skarżąc się na przedłużający się kaszel i płytki oddech. Badania wykazały raka płuc. Z przerzutami. Nieuleczalnego.

Finn jako dziecko stracił matkę i ojciec był jego jedyną rodziną. Wychowywał go samotnie i wyciągał z kłopotów, w które Finn wpadał jako zbuntowany nastolatek. Kiedy w wieku osiemnastu lat postanowił kupić wystawiony na sprzedaż bar, w którym pracował, ojciec został jego pierwszym inwestorem. Przez całe lata był dla niego wsparciem i niewzruszoną opoką, łączyła ich głęboka więź.

A teraz umierał, a Finn, z całym swoim bogactwem, wpływami i sukcesami, nie mógł nic na to poradzić.

Walcząc z emocjami, splotem bezradności, niesprawiedliwości i wściekłości, zacisnął zęby i mocniej chwycił szklankę. Dlaczego ojciec tak długo zwlekał z wizytą u lekarza? Dlaczego nie powiedział mu, że nie czuje się dobrze? I jak on sam mógł nie zauważyć, że coś było nie tak? Ojciec bywał skryty i trzymał fason, ale to nie było wytłumaczenie. Finna nie usprawiedliwiał również nawał pracy przy renowacji zaniedbanego paryskiego hotelu, która absorbowała go tak dalece, że nie miał czasu na nic innego. Powinien był znaleźć czas. Powinien częściej odwiedzać ojca. Wtedy mógłby coś zauważyć.

A teraz było już za późno, a alkohol, wbrew jego nadziejom, nie stłumił w nim poczucia winy ani żalu. Chciał się tylko znieczulić. Na dzisiejszy wieczór. Rano będzie czas na stoicyzm i aspekty praktyczne. Ale whisky nie działała, ból był tak samo przeszywający jak godzinę temu, a ucisk w klatce piersiowej narastał.

Przychodząc tutaj, wybrał złe miejsce, pomyślał, dopijając drinka. Muzyka rozbrzmiewała za głośno, za dużo było tu radości i śmiechu. Powinien poszukać jakiegoś ustronnego baru, gdzie mógłby siedzieć sobie w mroku, a alkohol płynąłby bez przeszkód.

Powinien stąd wyjść.

– Cześć.

Już wstawał z miejsca, kiedy dobiegł go ciepły głos, przebijając się przez mgłę kłębiącą się w jego głowie. Zamarł w pół ruchu. Seksowny kobiecy tembr głosu zaatakował nisko jego trzewia, rozgrzewając mu krew i rozpalając ekscytujące doznania.

Uniósł głowę. Stała o krok od niego, emanując oszałamiającą kombinacją żaru, pewności siebie i żywiołowości. Spojrzał na jej ciemne bujne włosy, olśniewający uśmiech i krótką czarną sukienkę z cekinami i nagle zalała go fala pożądania tak silnego, że niemal zwaliła go ze stołka.

Zatracił się w aksamitnej głębi jej piwnych oczu. Niezdolny odwrócić wzroku poczuł, jak puls mu zwalnia. Hałas, głośna muzyka, otoczenie – wszystko się rozmyło. W głowie czuł pustkę, poza dziwnym wrażeniem, że ją rozpoznaje. Co było niedorzeczne, bo przecież się nie znali. Ale mogli poznać się bardzo dobrze. Bo intensywny pociąg, który nim wstrząsnął, nie był jednostronny. Ona też musiała to czuć. Pomijając fakt, że to ona do niego podeszła, widział to w jej pulsujących źrenicach, zarumienionych policzkach i trzepotaniu pulsu u podstawy szyi. Słyszał to w jej przyspieszonym oddechu. Leciutko nachyliła się w jego kierunku i nagle

przyszło mu do głowy, że istniał inny sposób, by osiągnąć znieczulenie, jakiego potrzebował. Może noc namiętnego seksu i oszałamiającej rozkoszy podziała tam, gdzie alkohol zawiódł. Sama myśl o tym odsunęła na bok druzgocącą diagnozę postawioną ojcu i jego własną na nią reakcję.

– Cześć – powiedział, obdarzając ją leniwym uśmiechem, który zwalił z nóg już niejedną kobietę, a dziś wieczorem był nie mniej skuteczny, sądząc po iskierkach, które pojawiły się w jej oczach.

– Czy mogę się przysiąść?

– Nic nie sprawi mi większej przyjemności.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Piętnaście miesięcy później

Nadal żadnych wieści.

Nieświadomy dudnienia muzyki dobiegającego z klubu na dole Finn rzucił telefon na biurko. Podszedł do okna i i sfrustrowany spojrzał w londyńską noc.

Minęły dwa miesiące, odkąd wśród papierów pozostawionych przez człowieka, którego uważał za ojca, znalazł dokumenty adopcyjne i wciąż nie był bliżej odkrycia prawdy o swoim pochodzeniu niż w chwili, gdy dotarło do niego, co trzymał w ręku. Jego życie, i tak już zdruzgotane żałobą, całkowicie się rozpadło. Jedynych ludzi, którzy mogli rzucić światło na cokolwiek, nie mógł już o to zapytać, a agencja detektywistyczna, którą zatrudnił – ponoć jedna z najlepszych w kraju – przy każdym podjętym tropie trafiała w ślepy zaułek.

Ten paraliż doprowadzał go do obłędu. Myślał wcześniej, że smutek i pustka, które ogarnęły go po śmierci ojca – nie, Jima – i świadomość tego, że jest teraz sam na świecie, były wstrząsające. Ale wtedy miał przynajmniej poczucie zamknięcia pewnego etapu. Istniał logiczny, choć bolesny proces, przez który trzeba było przejść.

Teraz panował już tylko chaos. Tam, gdzie światem Finna rządziły porządek i pewność, zapanował zamęt. Nie wiedział już, w co ma wierzyć.

Kim jest?

Skąd pochodzi?

Poczucie, że został zdradzony, i dręczące go pytania były liczne i nieubłagane. Dlaczego został adoptowany? Gdzie i kim była jego prawdziwa rodzina? Jak to się stało, że wylądował tam, gdzie się znalazł? I najbardziej druzgocące – dlaczego nigdy nie wyjawiono mu prawdy? Po co było trzymać to w tajemnicy? Ojciec, którego tak kochał, podziwiał i na którego tak bardzo liczył, z dnia na dzień stał się dla niego obcym człowiekiem.

Finn nie miał pojęcia, ile z jego trzydziestu jeden lat na tej planecie w ogóle było prawdą, a ile nie. Wobec braku faktów wyobraźnia zaczęła szaleć. W najczarniejszych chwilach powracał do okoliczności śmierci swojej matki. Miał zaledwie dziesięć lat, kiedy wtargnęła na jezdnię i została potrącona przez autobus. Kierowca przysięgał, że widziała, jak nadjeżdża, a nawet spojrzała mu prosto w oczy. Ale Jim twierdził stanowczo, że nie miała powodu, by odebrać sobie życie. Koroner orzekł, że jej śmierć była wypadkiem i Jim zawsze bez wahania podtrzymywał ten werdykt. Ale teraz Finn zaczął mieć co do tego wątpliwości. Jim przez całe życie okłamywał go w kwestii jego narodzin i teraz Finn mimowolnie się zastanawiał, czy mógł go okłamać także w tej sprawie? A jeśli śmierć matki nie była wypadkiem? A co, jeśli ilekroć na niego patrzyła, na swojego adoptowanego syna, przypominała sobie, że sama nie była w stanie urodzić dziecka i jeśli to się stało dla niej nie do zniesienia? Może celowo rzuciła się pod ten autobus z jego powodu, bo w jakiś sposób ją zawiódł i nie był wystarczająco dobrym synem?

Gdyby był w stanie myśleć racjonalnie, może uznałby te przypuszczenia za mało prawdopodobne, ale logika i rozsądek dawno się skończyły. Jego tożsamość, historia, cały system wartości zostały zniszczone i nie wiedział już, co ma myśleć ani komu ufać. Stracił zaufanie

nawet do samego siebie, bo przez całe życie oszukiwano go, a on nigdy niczego nie podejrzewał. Nie poznawał już ani nie lubił mężczyzny, jakim się stał. Mężczyzny, który nie znał już swojego miejsca w świecie. To było piekło.

– Szefie?

Oderwany od tych myśli Finn odwrócił się od okna i ujrzał stojącego w drzwiach bramkarza z klubu.

– Tak? – niemal warknął.

Bob, zbudowany jak czołg i mający stosowny brak wrażliwości, nawet nie drgnął.

– Ktoś pana szuka.

– Kto?

– Nie mam pojęcia, kim jest, ale stała pod klubem, pytając, czy ktoś pana zna.

– Kobieta?

– Brunetka. Na oko dwudziestokilkuletnia. Szczupła. Mogłaby być piękna, gdyby się postarała. Kiepsko ubrana. Mówi, że poznała pana w barze w październiku zeszłego roku. Wydaje się nieszkodliwa, ale pomyślałem, że powinien pan wiedzieć, gdyby zaczęła pana nękać.

Finn uniósł brwi.

– Masz nagranie z monitoringu?

– Jasne.

Bramkarz wyciągnął urządzenie z kieszeni i nacisnął kilka guzików.

– To ona – powiedział, wskazując na postać na ekranie.

Finn wziął od niego urządzenie, przyjrzał się nagraniu i zamarł. Zalała go fala gorąca. To była Georgie. Spotkał ją tylko raz, ale ku swojej irytacji nie mógł o niej zapomnieć. Noc, którą spędzili razem, miał w pamięci tak

wyraźnie, jak gdyby to było wczoraj. Chemia między nimi była niesamowita. Seks gorący i dziki, najlepszy, jaki kiedykolwiek przeżył. Raz po raz tamtej nocy dawała mu zapomnienie, którego pragnął, i przez krótką szaloną chwilę, gdy zapadł świt, miał ochotę poprosić ją o numer telefonu. Zanim sobie przypomniał, że umówili się na jedną noc bez zobowiązań i dlaczego tak się stało. Miał wystarczająco dużo na głowie z powodu choroby Jima. Nie szukał dodatkowych komplikacji. Ale i tak przez kolejne tygodnie nawiedzała go w snach.

– Czego chce? – spytał, oddając urządzenie bramkarzowi.

– Tego nie powie. Błyska jedynie dookoła pańskim zdjęciem w telefonie.

Tym samym, które zrobiła mu przed klubem, na wszelki wypadek, jak powiedziała z szelmowskim uśmieszkiem? Na pewno. Innego nie mogła mieć, bo rzadko pokazywał się w mediach. Nie musiał. Firma, która zajmowała się jego wizerunkiem, była znakomita.

– Co mam z tym zrobić?

Dobre pytanie, pomyślał Finn, wciskając ręce do kieszeni i szukając odpowiedzi, która jeszcze niedawno przyszłaby mu do głowy natychmiast. Gdyby Georgie przyszła go szukać, zanim całe jego życie zostało wywrócone do góry nogami, zastanawiałby się, czy nie miała ochoty na powtórkę z rozrywki. Ale teraz nie wiedział, co myśleć. Rozstali się kilka miesięcy temu i ostatnią rzeczą, jakiej obecnie by chciał, to jeszcze większy chaos i komplikacje. A jednak z jakiegoś niezgłębionego powodu chciał się dowiedzieć, dlaczego go szukała. To go zaintrygowało, odrywając uwagę od tego całego zamieszania. Przyczyna, dla której się tu zjawiła, nie mogła być bardziej destrukcyjna niż wszystko to, co mu się zdarzyło przez ostatnie kilka miesięcy.

– Przyślij ją na górę.

Georgie z ciężkim sercem wyłączyła telefon i schowała go do torby. Zalało ją przygnębienie. Przyjście do klubu, w którym poznała Finna wiele miesięcy temu, było ryzykowne, ale nie wiedziała, gdzie jeszcze mogłaby go szukać. Spędziła dwa dni, próbując go wytropić, nie mając w ręku nic poza jego imieniem i zdjęciem. Poszukiwania w internecie nie przyniosły żadnych rezultatów, a rejestry hotelu, gdzie spędzili razem noc, podlegały ochronie i jej pytania spotkały się jedynie z kamienną ciszą. Co oznaczało, że wyczerpała wszystkie możliwości i znalazła się w punkcie wyjścia. Beznadziejność jej sytuacji uderzyła ją po raz kolejny. Była bez pracy, nie miała pieniędzy i mieszkała w tej chwili w maleńkiej, obskurnej wynajętej kawalerce w szemranej dzielnicy Londynu. Z powodu tego, co jej się przytrafiło, nie była w stanie znaleźć zatrudnienia. Perspektywy miała zerowe. Jej pewność siebie sięgnęła dna. Nie miała pojęcia, jak sobie poradzi.

Odwracając się, by wyjść, nagle zamarła, słysząc ostre:

– Stój.

Nacierał na nią umięśniony mężczyznę o kamiennej twarzy.

– Bez obaw, już idę – powiedziała, podnosząc ręce i cofając się, gdy się przed nią zatrzymał.

– Zaczekaj.

Zamrugała.

– Mężczyzna, którego szukasz – powiedział oschle – jest na górze.

Na tę niespodziewaną informację poczuła skurcz żołądka.

– Naprawdę? – pisnęła.

– Proszę za mną.

Odwrócił się na pięcie, a ona przez chwilę się wahała. Czy naprawdę odnalazła w końcu Finna? A jeśli mięśniak coś knuł? Nie. To niedorzeczne. Taka właśnie była, całkowicie niedorzeczna. Nic jej nie groziło. Musiała

pokonać paranoję i wcielić się w nieustraszoną Georgie sprzed piętnastu miesięcy, która nie wahała się iść po to, czego chciała, i stawiała czoło każdemu, kto stanął jej na drodze.

Zaciskając zęby, ruszyła za bramkarzem. Przeszła przez drzwi i znalazła się w tym samym barze, w którym poznała Finna. Wspomnienia powróciły. Twarz miał równie fascynującą, jak się spodziewała. Kiedy obdarzył ją tym niszczycielsko szelmowskim uśmiechem, wiedziała już, że wyjdą stąd razem. Patrzyli sobie w oczy, ich ciała komunikowały się na zupełnie innym poziomie, a chemia między nimi skwierczała i eksplodowała. Wydyszała mu do ucha, że chce wyjść – z nim – a wtedy chwycił ją za rękę i szybko wyprowadził z klubu. Zaciągnął ją w ciemny zakątek i całował, aż kolana się pod nią ugięły, a żołądek rozpłynął jej się w kałuży pożądania. Zabrał ją do swojego pokoju hotelowego, gdzie spędzili kilka godzin, rozpalając do czerwoności pościel w jego łóżku, zanim rano rozstali się bez żadnych obietnic i żalu.

To było wszystko, na co liczyła. Było idealnie. A chwilę później, już nie tak idealnie. Z westchnieniem Georgie odrzuciła wspomnienia i ruszyła przez salę, świadoma ciekawskich spojrzeń, które przyciągała. Nie wyglądała najlepiej, od dłuższego czasu już nie dbała o swój wygląd. Zatraciła całą radość życia, energię i swoje libido. Kiedy szła za bramkarzem po schodach na tyłach klubu, serce zaczęło jej walić, nie z podniecenia, jak to miało miejsce ostatnim razem, ale z nerwów. Nie miała pojęcia, jak to wszystko się potoczy. Miała, że szukanie Finna było słuszne i powinna to zrobić. Ale przecież w ogóle go nie znała, nie mogła przewidzieć jego reakcji.

Na szczycie schodów mięśniak zapukał do drzwi i otworzył je. Stanął z boku i gestem zaprosił ją do środka. Georgie wzięła głęboki wdech i na miękkich nogach ruszyła do przodu.

I on tam był. Stał przy oknie w cieniu, odwrócony do niej plecami. Ujrzała te same szerokie, umięśnione plecy, w które wbijała się paznokciami, gdy wykrzykiwała jego imię, wijąc się z rozkoszy.

Drzwi zamknęły się za jej plecami, Finn odwrócił się, a jej zabrakło tchu. Zapomniała już, jaki był przystojny. Jego spojrzenie o barwie indygo wywołało w niej falę gorąca, przebijając się przez lodowate odrętwienie, z którym teraz żyła. Nagle żałowała, że nie miała dość energii, by się umalować i dobrze ubrać.

Gdy sekundy ciągnęły się w dudniącej ciszy, omiotła go wzrokiem. Sprawiał wrażenie, jak gdyby życie trochę go poturbowało. Wydawał się też mniej cierpliwy, co nie wróżyło dobrze temu spotkaniu, i trochę nieufny. Ale nie mniej pociągający. Nie mniej władczy. Stał tam zupełnie nieruchomo, całkowicie opanowany, z rozstawionymi stopami i rękami w kieszeniach. Cokolwiek sobie myślał, ukrywał to pod maską obojętności. Nie potrafiła ocenić, czy mógł coś poczuć na jej widok. Nie musiał. Przeżyli tylko przygodę na jedną noc. Niczego nie oczekiwała. Miała nadzieję, tak, ale nie oczekiwania.

– Cześć – powiedziała ochryple, serce jej waliło. – Pewnie mnie nie pamiętasz, ale…

– Pamiętam cię.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się lekko. To nieco ułatwiało sprawę. Przynajmniej nie musiała mu tłumaczyć, skąd się znają. – Jak się masz?

Po jego twarzy przemknął cień.

– Świetnie. A ty?

Nie tak świetnie, chociaż nie miała zamiaru przyznawać, jak bardzo nieświetnie się miała.

– Lepiej nie można.

– Cieszę się.

– Nie mogę uwierzyć, że cię odnalazłam.

– Jak bardzo się starałaś?

– Bardzo. Nie miałam zbyt wielu wskazówek. Tylko twoje imię i zdjęcie, które zrobiłam, gdy wychodziliśmy z klubu tej nocy.

Skinął krótko głową.

– Na wszelki wypadek.

– To wydawało się rozsądne.

– Zachowałaś je.

– Na pamiątkę. – Co z perspektywy czasu było głęboko ironiczne, kiedy pozostała z pamiątką całkowicie innego rodzaju. – Tak czy inaczej, pamiętałam, że przy barze wydawałeś się swobodny. Nie płaciłeś. Pomyślałam, że miałeś tam otwarty rachunek jako stały klient. Teraz wiem, że jest inaczej.

Rozejrzała się po jasno oświetlonym wnętrzu, z mahoniowym biurkiem, krzesłami, szałwiowo-zielonymi ścianami i wypełnionymi książkami regałami.

– Kierujesz klubem na dole?

– Jestem właścicielem.

Racja. To miało sens. Mówił, że pracuje w branży hotelarskiej, a nie sprawiał wrażenia osoby, której wydaje się polecenia.

– Nic dziwnego, że nie wyrzucono cię za dżinsy.

Uniósł ciemne brwi.

– Co?

– Nic takiego.

– Chociaż ta wyprawa w głąb pamięci jest fascynująca, Georgie, jestem zajęty. Więc przejdź do rzeczy. Co tutaj robisz? Czego chcesz?

Miał rację. Czas na zastanawianie się minął. Finn miał prawo wiedzieć, a ona bardzo potrzebowała jakiegokolwiek wsparcia, które mógłby jej zaoferować. Wsunęła ręce do tylnych kieszeni dżinsów, żeby ukryć ich drżenie, i wzięła głęboki wdech.

– Cóż, chodzi o to, że ty… my… w czasie naszej przygody na jedną noc zaszłam w ciążę i w rezultacie masz syna.

ROZDZIAŁ DRUGI

Instruując Boba, by przysłał Georgie na górę, Finn nie zastanawiał się, czego właściwie oczekiwał w związku z jej pojawieniem się. Po głowie przelatywały mu jej obrazy, jak siedziała przy barze, pewna siebie i żywiołowa, olśniewając go zalotnymi tekstami i czarującym uśmiechem, albo jak leżała o świcie rozłożona na jego łóżku, zarumieniona, potargana i sennie seksowna.

Z trudem ją rozpoznał w stojącej przed nim pełnej nieufności kobiecie, będącej najwyraźniej na skraju załamania nerwowego. Ciemne włosy miała odgarnięte z bladej jak upiór twarzy, oczy bez wyrazu i zapadnięte policzki. Ubrania na niej wisiały. Wyglądała, jak gdyby ktoś zgasił jej wewnętrzne światło, i kiedy już otrząsnął się z szoku, zaczął się zastanawiać, co jej się stało.

Ale teraz, kiedy ogłosiła swoją rewelację, w ogóle już nie był w stanie myśleć.

– Co? – spytał. Jego głos brzmiał, jak gdyby dochodził z bardzo daleka, zamęt w jego głowie narastał.

– Masz, a raczej mamy, syna – powiedziała. – Josha. Ma sześć miesięcy.

Syn.

Josh.

Sześciomiesięczny.

Jej słowa przeleciały przez powietrze, torując sobie drogę przez chaos i trafiając w jego mózg niczym pociski, rozbijając mgłę i torując drogę

niepodważalnej logice i instynktownemu odrzuceniu.

Dziecko? Jego dziecko? To niemożliwe. A przynajmniej mało prawdopodobne.

– To niemożliwe – powiedział z naciskiem, starając się jakoś nad tym zapanować.

– Możliwe. Mamy syna.

– Mówiłaś, że bierzesz tabletki antykoncepcyjne.

– Brałam.

– Więc co się stało?

– Nie wiem – powiedziała, marszcząc lekko brwi. – Mogłam być chora. Albo po terapii antybiotykowej. Nie pamiętam.

– Nie pamiętasz? – powtórzył z niedowierzaniem.

– Nie.

Jak mogła być taka chłodna, taka spokojna? Czy to możliwe, że zrobiła to z premedytacją? Krew zastygła mu w żyłach.

– Jak to dobrze się złożyło.

Zmrużyła oczy.

– Co sugerujesz?

– A jak myślisz?

Uniosła brodę.

– Możesz mi wierzyć, że nie planowałam tego.

– Z czego wnosisz, że to moje dziecko?

– W tym czasie spałam tylko z tobą. W zasadzie, byłeś moim ostatnim partnerem.

– Oczekujesz, że uwierzę ci na słowo?

– To bez znaczenia. Mam zdjęcia – powiedziała, wyciągając z torby telefon i uruchamiając go. – Proszę. – Podeszła i wręczyła mu go.

– Popatrz, jest ich mnóstwo.

Przez chwilę Finn wpatrywał się w telefon niczym w odbezpieczony żywy granat. Serce tłukło mu się o żebra. Zrobiło mu się gorąco, a potem zimno. Chciał i nie chciał spojrzeć. Nie wiedział, czego chce, ale to zdawało się nie mieć znaczenia, bo wyciągnął rękę, która nie była całkowicie spokojna, po telefon i opuścił wzrok. I wystarczyło jedno jego spojrzenie na ekran, by rozsadzić to, co pozostało z jego już zrujnowanego życia. Bo dziecko na zdjęciu, ze swoimi gęstymi ciemnymi włosami, roześmianymi niebieskimi oczami i różowymi pyzatymi policzkami wyglądało dokładnie tak, jak on w podobnym wieku.

Z wrażenia stracił oddech. Podłoga ugięła mu się pod nogami. Ale jakimś cudem trzymał się w pionie i zdołał przejrzeć na oślep kolejne zdjęcia, a przytłaczające poczucie więzi potęgowało się z każdą sekundą. Nie mógł się wyprzeć tego dziecka. Był jego ojcem.

Wstrząsnęły nim gwałtowne emocje, plącząc się z kwestiami dotyczącymi jego własnych rodziców i uczuć wobec Jima i Alice, których nie potrafił nawet zacząć rozwikływać. I całkiem nagle, z chaosu wyłonił się instynkt opiekuńczy, którego był nieświadomy, i gwałtowna potrzeba, by domagać się tego, co należało do niego.

W tym momencie nie było ważne to, że Georgie zataiła przed nim istnienie tego dziecka ani miriady pytań bombardujących jego głowę, potęgując zamieszanie i chaos. Na wyjaśnienia, odpowiedzi i analizy przyjdzie czas później. W tej chwili chciał – nie, musiał – zobaczyć swojego syna.

– Gdzie on teraz jest? – spytał, oddając jej telefon, przekonany, że tamte zdjęcia na zawsze pozostaną w jego pamięci.

– Z moją przyjaciółką.

– Zabierz mnie do niego.

Uniosła brwi.

– Teraz?

– Straciłem całe sześć miesięcy życia mojego syna – odparł chłodno, zaciskając zęby na myśl o tym, jak wielu rzeczy został pozbawiony, nawet jeśli sam jeszcze tego nie rozumiał. – Nie mam zamiaru przegapić ani chwili dłużej. Więc tak, Georgie. Teraz.

W idealnym świecie Georgie zdecydowałaby się przedstawić Finnowi jego syna na neutralnym gruncie, takim jak park czy kawiarnia albo gdziekolwiek, byle nie w obskurnej wynajętej kawalerce, którą teraz nazywała domem. Ale nie mogła mu zaproponować, by odłożyli to do jutra. Jego oszołomione niedowierzanie przerodziło się wyraźnie w kipiący gniew i nie chciała go prowokować.

Siedząc w fotelu pasażera w najwyższej klasy samochodzie, który prowadził ciemnymi ulicami, wyczuwała promieniujące z niego napięcie. Potrafiła zrozumieć jego wrogość i urazę. Z jego punktu widzenia celowo ukrywała przed nim swoją ciążę i pozbawiła go kluczowych momentów w życiu Josha. Nie mógł wiedzieć, że nawet nie zdawała sobie sprawy, że jest w ciąży, dopóki nie urodziła dziecka. Ani że później, ogarnięta straszną psychozą poporodową, nie była w stanie go odszukać. Nie wiedział też, że jak tylko doszła do siebie na tyle, by móc podjąć jakąś decyzję, postanowiła to naprawić.

Ale mimo kamiennego milczenia Finna cieszyła się, że udało jej się go odnaleźć, i z niewiarygodną ulgą przyjęła fakt, że najwyraźniej chciał się w to zaangażować. Mógł zareagować na jej rewelacje na wiele sposobów. Ledwo się przecież znali. Na wieść o dziecku mógł po prostu oddać jej telefon, powiedzieć, że nie jest zainteresowany i wyrzucić ją z domu. Ale nie zrobił tego, za co była mu niezmiernie wdzięczna.

Musiała przyznać, że była też bardziej niż trochę zdenerwowana całą tą sytuacją. W tej chwili Finn wydawał się zbyt pochłonięty szokiem związanym z ojcostwem, by się zastanawiać, dlaczego tak długo zajęło jej skontaktowanie się z nim. Nadejdzie jednak moment, kiedy o to zapyta. Nie mogła wiecznie unikać wyjawienia mu prawdy, ale chciała odłożyć to do czasu, aż sam o to zapyta. Nie musiała się tym wszystkim dzielić się z nim już teraz. A więc, dopóki nie nadejdzie moment rozliczenia i nie będzie innego wyjścia, nie powiedziała mu nic.

Finn nie byłby w stanie opisać trasy, jaką właśnie przejechał, ani nazwać okolicy, w której się teraz znalazł. W momencie, kiedy dotarło do niego, że jedzie, by poznać syna, wszystko zlało się w jedną plamę, wielkie kłębowisko emocji i myśli, które ledwo mógł przyswoić, a co dopiero przetworzyć. Musiał się wyłączyć, żeby skupić się na prowadzeniu samochodu, i tak pozostał przez całą półgodzinną podróż. Teraz jednakże, kiedy stanął w pokoju, który był mniejszy od jego łazienki, a jednak najwyraźniej składał się z sypialni, kuchni i salonu, jego umysł otrzeźwiał, a zmysły powracały. Słyszał rytmiczne kapanie kranu. W nozdrza wdzierał mu się stęchły zapach wilgoci. Za jego plecami otworzyły się drzwi, a potem zamknęły za przyjaciółką, przedstawioną mu jako Carla Blake, zajmującą się Joshem w czasie, gdy Georgie pojawiła się na jego progu i rozsadziła mu świat, który i tak był już w rozsypce.

Skupił jednak całą uwagę na łóżeczku stojącym w kącie i leżącym w nim dziecku. Kiedy wolno do niego pochodził, puls dudnił mu w uszach i zaschło mu w ustach. Chwycił się górnej barierki i spojrzał w dół. Na widok dziecka leżącego na plecach, z pulchnymi rączkami wyciągniętymi przed siebie i drobnymi dłońmi zwiniętymi w luźne pięści, wstrzymał oddech.

– Chcesz go wziąć na ręce? – usłyszał w mroku oświetlonym jedynie gołą żarówką cichy głos Georgie.

Nie. Tak. Bardziej niż czegokolwiek.

– Nie chcę go niepokoić – powiedział ochryple, zahipnotyzowany delikatnym unoszeniem się i opadaniem kocyka, który okrywał ciałko dziecka.

– Nie obudzisz go. Kiedy już zaśnie, to śpi. Tylko podtrzymuj mu główkę.

Z zaciśniętym gardłem sięgnął w dół, podniósł zawiniątko z ciepłym dzieckiem i przygarnął je do piersi. Josh kichnął, po czym wtulił się w jego tors, a on poczuł ciepło ciała swego synka i zalały go emocje, których nie rozpoznawał i nie potrafił opisać.

Był taki maleńki, taki bezbronny. I miał tylko sześć miesięcy. Finn był w tym samym wieku, kiedy został adoptowany. Kto mógł porzucić coś tak cennego? Czy jego biologiczna matka potrzebowała pomocy, tak jak najwyraźniej potrzebowała jej teraz Georgie, sądząc po przemianie, jakiej uległa? Czy jego własna matka przeżyła to samo?

Ale teraz nie chodziło o niego, tylko o dziecko, które trzymał. Od tej chwili nie było już takiej rzeczy, której by dla niego nie zrobił. Nigdy go nie opuści. Nigdy z niego nie zrezygnuje. Jego syn nigdy nie będzie musiał się zastanawiać, kim jest ani skąd pochodzi. Jest jedynym, o ile wiedział, jego krewnym na świecie. Jego ciałem i krwią. Finn zapewni mu wszystko, co będzie w jego mocy mu dać.

To była jego szansa, by naprawić dawno wyrządzone zło. Nie był już sam na świecie. Miał teraz cel poza pracą i ucieczkę od chaosu.

A kiedy pochylił się, by położyć dziecko do łóżeczka, już tęskniąc za jego słodkim zapachem i delikatnym ciężarem, uświadomił sobie, po raz pierwszy od miesięcy, że ma przed sobą krystalicznie jasną drogę.

Przynajmniej z tym wiedział, co ma robić. Odsunął na bok chaos i nierozumne emocje i zastąpił je łatwiejszym do zrozumienia pragmatyzmem. Wyprostował się i odwrócił do Georgie, która opierała się o jedyną szafkę kuchenną, w jaką ta kawalerka była wyposażona, dziwnie zarumieniona i spięta.

– Oto, co teraz będzie – powiedział.

Słysząc jego ton, zmrużyła oczy.

– Ach tak?

– Josh pojedzie ze mną do domu.

Zamrugała.

– Co?

– Nie może mieszkać w tym miejscu. To zagraża jego zdrowiu.

– Wiem.

– Nie zostanie tutaj.

– Beze mnie nigdzie nie pójdzie – odparła gwałtownie.

Przez chwilę Finn zastanawiał się, czy jej nie powiedzieć, z jaką łatwością mógłby odebrać jej Josha. Miał władzę i środki, by ją całkowicie usunąć z jego życia, zwłaszcza biorąc pod uwagę jej trudną sytuację. Mógł to zrobić jednym pstryknięciem palców. Ale sam dobrze wiedział, jak to jest dorastać bez matki i jak wielką wyrwę pozostawiło to w jego życiu.

A do tego dochodziła sytuacja, w jakiej się obecnie znajdował. Odmówiono mu prawdy na temat jego pochodzenia i w związku z tym kipiał od pretensji i frustracji. Nie życzyłby nikomu, a już na pewno własnemu dziecku udręki, której doświadczył jako chłopiec i którą teraz przeżywał na nowo. Dlatego, choć Georgie stanowiła dodatkową komplikacją, jej obecność była konieczna.

– W porządku – powiedział. – Ty też pojedziesz. Zabierz to, czego potrzebujesz dziś wieczorem, a reszta twoich rzeczy zostanie przeniesiona do mnie rano.

– Na jak długo?

– Dopóki nie ustalimy, co dalej.

– My?

Słysząc to pytanie, Finn zesztywniał. Nigdy wcześniej nie był częścią „nas”. Nigdy nie musiał, nie chciał i nie miał pojęcia, jak być. Ale tak wiele w jego życiu stało się ostatnio niezbadanym terytorium, więc czym był jeden drobiazg więcej?

– Tak – potwierdził i ściągnął stojącą na szafce torbę. – Zacznij się pakować. Masz pięć minut.

Kawalerka była niewielka, a dobytek, który miała, nader skromny, więc Georgie potrzebowała na to tylko czterech minut, z czego jedną spędziła, kłócąc się wewnętrznie sama z sobą. Dawna ona głośno by protestowała przeciw tak autokratycznym rozkazom i posłałaby Finna do diabła. Ale obecna Georgie, ta wyczerpana i zdesperowana, czuła zbyt wielką wdzięczność, by podjąć jakąkolwiek walkę. I ulgę, że ktoś inny podejmuje decyzje i bierze na siebie odpowiedzialność. Autorytet i stanowczość Finna dawały jej pewność, że jeśli coś jej się stanie, jej syn będzie bezpieczny. Po miesiącach własnej niezdolności do podejmowania decyzji, nareszcie podjęła tę właściwą. Ona i Josh potrzebowali ocalenia, a to, że to właśnie Finn miał ich ocalić, absolutnie jej odpowiadało. Poza tym najwyraźniej nie zamierzał bez nich wychodzić, a ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, była sprzeczka prowadząca do spędzenia większej ilości czasu w tym miejscu.

Teraz, gdy krzątała się wokoło, zbierając rzeczy potrzebne jej i Joshowi, czuła na sobie jego chłodne, oceniające spojrzenie. Chociaż nie miało wielkiego znaczenia, jak Finn sprawiał, że się czuła. Nawet gdyby był nią

zainteresowany tak jak kiedyś, co na szczęście nie miało miejsca, była zbyt zobojętniała na tego typu rzeczy i jej libido nie miało racji bytu. Poza tym miała teraz inne, o wiele ważniejsze rzeczy, na których musiała się skupić.

Zamykając torbę, Georgie wręczyła ją Finnowi i podeszła, by zabrać syna. Z góry dobiegł złowieszczy stukot, a po nim głośne uderzenie, które sprawiło, że drgnęła. Zamykając drzwi wejściowe do kawalerki i podążając za Finnem po słabo oświetlonych schodach, pomyślała, że niezależnie od wszystkiego, co ją teraz spotka, przyszłość musi być lepsza od przeszłości.

Co za noc. Kilka godzin wcześniej Finn martwił się tylko frustrującym brakiem rezultatów śledztwa w sprawie jego adopcji. A teraz miał syna, którego jego niespodziewany gość otulał właśnie do snu w jednym z jego wolnych pokoi. On sam chodził w kółko pod oknami swojego salonu, zastanawiając się, co jeszcze wszechświat na niego sprowadzi. Otrzymywał jeden cios w brzuch za drugim i, szczerze mówiąc, nie miał pojęcia, jak to się stało, że jeszcze stał. Nie tylko tego nie mógł pojąć. Była jeszcze zagwozdka, którą była Georgie. Co jej się przydarzyło? – zastanawiał się, podchodząc do barku i serwując sobie dużą szkocką. Kiedy się poznali, była przebojową i oszałamiającą młodą kobietą, świętowała właśnie z przyjaciółmi swoje dwudzieste piąte urodziny. Powiedziała mu, że jest prawnikiem i specjalizuje się w zniesławieniach, właśnie dostała awans i ma na oku zostanie partnerem w swojej kancelarii. Najwyraźniej przeżyła później ciężkie chwile, ale co takiego się stało? Owszem, urodziła dziecko, ale to nie zniszczyłoby Georgie, którą poznał piętnaście miesięcy temu. Tamta dziewczyna wzięłaby dziecko na swoje barki i dalej podbijała świat.

A jeśli mowa o czasie, to dlaczego dopiero teraz się dowiedział, że ma syna? Dlaczego tak długo zwlekała, zanim się z nim skontaktowała? Po co trzymała to w sekrecie? Nie znosił tajemnic, bo niewiedza stawia człowieka w niekorzystnej sytuacji.

Cóż, miał już dość bycia trzymanym w niewiedzy, pomyślał, wypijając połowę swojego drinka i wznawiając spacer. Odkładając na bok kwestie związane z jego adopcją, miał mnóstwo pytań do Georgie na temat Josha. Jak tylko ona się tu pojawi, na każde z nich dostanie odpowiedź, czy jej się to spodoba, czy nie…

ROZDZIAŁ TRZECI

Nieświadomy rozgrywającego się wokół niego dramatu uśpiony Josh poradził sobie z przeprowadzką do Finna z łatwością. Georgie natomiast miała z przystosowaniem się do tej sytuacji nieco więcej problemów. Czuła zbyt wielką ulgę, opuszczając wynajętą kawalerkę, by myśleć o tym, dokąd Finn ich zabiera. Ale nawet gdyby się nad tym zastanawiała, siedmiogwiazdkowy hotel, w którym spędzili razem szaloną noc, nie przyszedłby jej do głowy.

A jednak byli tutaj, w penthausie ze wspaniałym salonem, supernowoczesną kuchnią, biblioteką i tarasem. Górny poziom składał się z trzech sypialni, z których dwie były ze sobą połączone, i oddzielnego skrzydła dla personelu. Żyrandole były kryształowe, a pościel na jej łóżku zdawała się utkana z tysiąca nitek. Ściany miały barwę delikatnej bieli, a neutralne w kolorze dywany pokrywały błyszczący parkiet z ciemnego dębu.

Cały apartament pachniał bosko, a poczucie spokoju i wyciszenia było niczym balsam dla jej duszy. Nie mogła sobie wyobrazić większego kontrastu w stosunku do kawalerki czy pokoju na oddziale dla matek z dziećmi w szpitalu psychiatrycznym, gdzie spędziła prawie pięć miesięcy, i po raz kolejny zalała ją fala wdzięczności i ulgi, wraz z potężną dawką ciekawości.

Kim dokładnie był ten jej rycerz w lśniącej zbroi, który posiadał klub nocny, jeździł lamborghini i mieszkał w siedmiogwiazdkowym penthausie?

Zostawiając drzwi do pokoju Josha uchylone na wypadek, gdyby jej potrzebował, Georgie zeszła po schodach, przemierzyła hol i zatrzymała się na progu salonu. Finn chodził w tę i z powrotem pod oknami z prawie opróżnianą szklaneczką w dłoni, marszcząc brwi. Na jej widok stanął jak wryty.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– W jak najlepszym – odparła i uśmiechnęła się po raz drugi tego dnia, co było swoistym rekordem. – Chciałam ci po prostu podziękować za wszystko, co dla nas zrobiłeś. Nie masz nawet pojęcia, jaka jestem ci wdzięczna za pomoc.

– Josh jest moim synem.

A kim była ona? Niedogodnością? Bez wątpienia. Wiedziała, że Finn nawet jej tutaj nie chciał.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że naprawdę tu mieszkasz – powiedziała, rozglądając się wokoło. – Kiedy się poznaliśmy, powiedziałeś, że przeprowadzasz remont. Zakładałam, że twój pobyt tutaj był tymczasowy.

– Miałem remont, a w tamtym pokoju zatrzymałem się czasowo.

– Ale dlaczego mieszkasz w hotelu?

– A dlaczego nie? Jestem jego właścicielem.

Otworzyła usta.

– Tego hotelu?

– Tak.

– I klubu, w którym się poznaliśmy?

Skinął głową

– Między innymi.

– Kim ty jesteś? – spytała, chociaż to pytanie powinna zadać mu w październiku zeszłego roku. Nadal nie znała jego nazwiska. Na

świadectwie urodzenia Josha zostawiła w tej rubryce puste miejsce.

Dobre pytanie, mruknął.

– Nazywam się Finn Calvert. Wyszukaj przy okazji informacji na mój temat w internecie. Teraz jednak musimy pomówić. – Świdrował ją wzrokiem, a Georgie znieruchomiała.

– Och, w zasadzie przyszłam ci tylko podziękować i życzyć dobrej nocy. To był ciężki dzień.

– Nie musisz mi mówić.

– Jestem wykończona.

– Trudno.

– Czy moglibyśmy porozmawiać jutro?

– Nie.

Wsadziła ręce do tylnych kieszeni dżinsów i przestępowała z nogi na nogę.

– Bo wiesz, chyba słyszę płacz Josha.

– Nie, nie słyszysz. – Jego ostry ton odzwierciedlał kamienny wyraz twarzy. – Szukaj dalej wykrętów, Georgie, a zespół moich śledczych zajmie się tobą tak szybko, że dostaniesz zawrotu głowy.

Otworzyła szeroko oczy.

– Mówisz poważnie?

– Jeden telefon. Tyle to zajmie. Mam ich na szybkim wybieraniu w komórce.

Dlaczego Finn miał śledczych na szybkim wybieraniu? – pomyślała natychmiast, ale to było pytanie na później. Bo nadeszła chwila, której tak się obawiała. Czy naprawdę chciał ją sprawdzać? A może blefował? Tak czy inaczej, nie mogła ryzykować, że spełni swoją groźbę. Musiała kontrolować narrację. Nadać zimnym, klinicznym faktom kontekst i podać

szczegóły. Ważne było to, żeby Finn dokładnie zrozumiał, przez co przeszła, i zaczął jej współczuć. Potrzebowała go po swojej stronie.

– Dobrze – powiedziała, czując skurcz żołądka.

– Siadaj.

Na miękkich nogach Georgie podeszła do wskazanej przez Finna sofy i przycupnęła na jej brzegu. Poczekała, aż umościł się w jednym z foteli po drugiej stronie stolika kawowego, po czym wzięła głęboki wdech. Otworzyła usta, po czym zamknęła je i bezradnie wzruszyła ramionami.

– Nie bardzo wiem, od czego zacząć.

– Może mówiąc mi, dlaczego dopiero teraz dowiaduję się, że mam sześciomiesięcznego syna?

Na jego ton wzdrygnęła się w środku, ale zebrała się w sobie i cofnęła myślami do początku.

– Jak już ci wcześniej mówiłam – powiedziała, decydując się zacząć od nieco łatwiejszej kwestii – ciężko cię było wytropić.

– Miałaś na to piętnaście miesięcy.

– Nie całkiem.

Zmarszczył brwi.

– Co masz na myśli?

– Nie wiedziałam, że jestem w ciąży, dopóki w lipcu nie poszłam do szpitala z silnymi skurczami żołądka. Cztery godziny później urodziłam Josha.

Zapadła cisza. Tykanie zegara na kominku wyznaczające upływ sekund, które wydawały się minutami, było ogłuszające.

– Nie wiedziałaś, że jesteś w ciąży? – powtórzył z niedowierzaniem. – Jak to w ogóle możliwe?

– To pytanie zadawałam sobie wiele razy.

– I?

– Doświadczyłam czegoś, co się nazywa ciążą nierozpoznaną ukrytą – powiedziała, pocierając wilgotne dłonie o dżinsy. – Brałam pigułki, więc nie straciłam okresu. Nie miałam porannych mdłości ani żadnych innych objawów. Pracowałam tak dużo, że i tak czułam się wyczerpana. Może jadłam trochę więcej i przytyłam parę kilogramów, ale zrzuciłam to na karb zajadania stresu – zamilkła, by dać mu czas na choć częściowe przyswojenie tego, co powiedziała. – Wiem, jak to musi brzmieć.

– Nie masz pojęcia – odparł ponuro.

Nie mogła go winić za jego sceptycyzm. Na jego miejscu też miałaby wątpliwości.

– To rzadkość, ale się zdarza. Jednej na około dwa tysiące pięćset kobiet. Miałam łożysko przodujące. Jeśli kiedykolwiek czułam jakieś ruchy, składałam je na karb burczenia w brzuchu. Naprawdę nie miałam pojęcia. Kiedy odeszły mi wody i zaczęłam odczuwać skurcze na izbie przyjęć, nikt nie był bardziej zaskoczony ode mnie. – To było mało powiedziane. Targało nią oszołomienie i przerażenie. Nigdy nie czuła takiego fizycznego bólu. Myślała, że umiera. A potem doznała wstrząsu. Jak mogła być w ciąży? Jak mogła nie wiedzieć, że jest? Nie była głupia. Nie była niewykształcona. A jednak w tych przerażających chwilach tak właśnie się czuła.

– A później? – spytał szorstko, wyrywając ją z chaosu i zamieszania sali porodowej z powrotem do teraźniejszości. – Josh ma sześć miesięcy.

– To wszystko było dla mnie ogromnym szokiem – powiedziała, przypominając sobie, jak szybko i druzgocąco jej spokojne, uporządkowane życie zostało zrujnowane. – Byłam na to zupełnie nieprzygotowana. Nie chodziłam na żadne zajęcia przedporodowe. Nie czytałam książek i niczego nie sprawdzałam. Nie miałam żadnych rzeczy dla dziecka i zupełnie nie

wiedziałam, co robić. Zostałam rzucona na głęboką wodę i oczekiwano, że będę pływać. To był szalenie trudny czas.

Nie spuszczał z niej oka.

– Mimo wszystko, Georgie. On ma sześć miesięcy.

– Wiem.

– A więc?

To było to. Jej chwila rozliczenia.

– Czy mogłabym się czegoś napić? Nie próbuję się wykręcić – dodała w odpowiedzi na jego uniesione brwi. – Naprawdę przydałoby mi się trochę wzmocnienia.

– Jest aż tak źle?

Gorzej.

– Może.

– Czego się napijesz?

– Czegokolwiek.

– Mam szkocką.

– Świetnie. Proszę czystą. Bez lodu.

Z krótkim skinieniem głowy Finn wstał i podszedł do baru, by nalać jej drinka i uzupełnić swojego, podczas gdy Georgie próbowała zebrać myśli. W ustach jej zaschło, a serce jej waliło.

– Dziękuję – powiedziała, biorąc szklaneczkę, którą jej wręczył. Pociągnęła wolno długi łyk whisky. – Pyszna. Torfowa.

Obdarzył ją ponurym spojrzeniem, jego cierpliwość wyraźnie była nadwerężona.

– Georgie…

W porządku. Opuściła kieliszek i przygotowała się na poczucie winy, wstyd i udrękę, które wciąż ją przygniatały, choć w niczym tu nie zawiniła.

– Więc, jak powiedziałam – głos jej lekko drżał pomimo wysiłków, by nad nim panować – pojawienie się Josha było nieoczekiwane. I niezwykle traumatyczne. Nie z medycznego punktu widzenia, bo sam poród przebieg bez komplikacji, ale psychicznie. Tego ranka wyszłam, spodziewając się, że dostanę jakieś silne środki przeciwbólowe na receptę. Miałam wrócić na czas, żeby skończyć raport, nad którym właśnie pracowałam. Zamiast tego, dziesięć godzin po przyjęciu do szpitala, wróciłam do domu z noworodkiem. – Rzuciła mu szybkie spojrzenie. – Szok był katastrofalny. Nie jestem ci w stanie opisać ciężaru odpowiedzialności. Ani przerażenia. Byłam zdana tylko na siebie i nie miałam pojęcia, co robić. Nie wiedziałam, jak go nakarmić, uspokoić czy cokolwiek innego. Przez czterdzieści osiem godzin żadne z nas nie spało, co oznaczało, że nie spali też moi współlokatorzy. Powiedzieli mi, że naruszyłam umowę najmu i zagrozili eksmisją. – Zerknęła w dół na szklankę, którą obracała w dłoniach, bursztynowy płyn ciągle wirował. – Zadzwoniłam do rodziców, ale nie odezwali się, co mnie nie zaskoczyło, bo nie byliśmy w dobrych relacjach. Zadzwoniłam więc do Carli, przyjaciółki, którą poznałeś wcześniej. Przyjechała, zgarnęła nas i zabrała do siebie. I przez kilka dni było wspaniale. Przeszukałam internet, przeczytałam książki i zrobiłam kurs opieki nad niemowlęciem. Wprawiłam się trochę w zmienianiu pieluch, karmieniu i ogólnie w opiece nad Joshem. Ale gdy szok minął, dała o sobie znać rzeczywistość. – Spojrzała na Finna, który siedział bez ruchu. – Czy wspominałam już o moim planie pięcioletnim? – zapytała.

– Wspomniałaś, że masz jakiś.

– Cóż, wylądował w koszu. Podobnie jak rutyna, którą sobie stworzyłam i na której zawsze polegałam. Moje życie całkowicie się rozpadło i po raz pierwszy od wielu lat nie miałam pojęcia, dokąd zmierzam. To wszystko mnie przytłoczyło. Wpadłam w jakiś wir i to działo

się naprawdę szybko. Zwykle nie sypiałam wiele, a nagle przestałam w ogóle spać. Straciłam apetyt. I zacząłem się dziwnie zachowywać. Przez minutę mówiłam bardzo szybko, a potem całymi godzinami ani słowa. Miałam ataki paniki i podejrzewałam, że sąsiad Carli mnie śledzi. Pewnej nocy nawet zadzwoniłam na policję – powiedziała, przygryzając wargę na wspomnienie własnego przerażenia i bezradności. – W końcu przyjęto mnie do szpitala na oddział psychiatryczny, gdzie zdiagnozowano u mnie psychozę poporodową.

– Co to takiego?

– To coś w rodzaju depresji poporodowej, tylko gorzej. – O wiele, wiele gorzej. – Zostałam tam przez tydzień. A potem zwolniło się łóżko na oddziale dla matek z dziećmi sto mil stąd. Josh i ja wyjechaliśmy stamtąd dopiero dziesięć dni temu – powiedziała, pomijając pięć miesięcy, które minęły, ponieważ Finn nie musiał wiedzieć, jak bardzo się pogorszyło, zanim leki zaczęły działać, a terapia zaczęła przynosić efekty. Nie potrafiłaby mu wyjaśnić, jak przerażające były jej urojenia, halucynacje i zagubienie ani jak bardzo niepokojąca była dla niej świadomość choroby. Uczucia, które żywiła do Josha, a raczej ich brak, były zbyt przykre, by je opisać słowami. Finn nigdy nie zrozumie jej dręczącego strachu, że długi, ciemny tunel, w którym się znalazła, nie ma końca. Nigdy w pełni tego nie zrozumie. Nikt nie mógł.

– Właśnie dlatego tak długo to trwało, zanim się z tobą skontaktowałam – powiedziała cicho. – Nie byłam w stanie tego zrobić. Jak tylko mogłam się na to zdobyć, zrobiłam to. I to tyle. Teraz wiesz już wszystko.

Wszystko? Nie wiedział nic.

Patrząc, jak Georgie kończy drinka, odstawia szklankę na stolik i siada z powrotem na poduszkach, Finn z trudem przypominał sobie własne imię. Był zbyt oszołomiony i zdruzgotany, żeby cokolwiek rozumieć. Jakiekolwiek wyjaśnienie mógłby sobie wyobrazić, żadne nie zbliżyłoby się do tego, co właśnie usłyszał.

Nie miał wątpliwości, że mówiła prawdę. Początkowo mógł mieć podejrzenia – kto by ich nie miał – ale nie na długo. Nikt nie wymyśliłby takiej historii i nikt nie mógłby udać emocji, które z niej emanowały, chociaż próbowała je opanować. Kiedy mówiła o tym, przez co przeszła, głos jej się łamał, a oczy miała wypełnione bólem. Ręce jej drżały, jej udręka była namacalna, a oczywiste cierpienie przeszyło go na wskroś. Na pewnym poziomie mógł się utożsamić z tym, co ją spotkało. Wiedział, jak to jest, gdy życie wywraca się do góry nogami, a plany zostają zniszczone. Pod tym względem ich niedawne historie były do siebie podobne.

A co do reszty, nie był w stanie nawet zacząć wyobrażać sobie, przez co przeszła. Myślał, że sam przechodzi ciężki okres, ale w porównaniu z jej udręką to była pestka. Poród w takich okolicznościach musiał być przerażający. Świadomość, że stała się całkowicie i wyłącznie odpowiedzialna za maleńką, bezradną istotkę ludzką, która pojawiła się bez instrukcji obsługi, musiał być paraliżujący.

A to, co stało się potem… Boże, nie wiedział nawet, czym była poporodowa psychoza. Ale wydawała się prawdziwym piekłem na ziemi. Georgie nie zdradziła szczegółów swojego pobytu w szpitalu, ale tego, co wyjawiła, ciężko było nawet wysłuchać, nie mówiąc już o przejściu przez to. Więc jak jej się to udało? Cóż, najwyraźniej doszła do siebie przynajmniej w pewnym stopniu, bo ona i Josh znaleźli się tutaj, i nie była to specjalnie jego zasługa.

Powinien był tam być, pomyślał z żalem i poczuciem winy. Nieważne, że przecież nie mógł wiedzieć. Nieważne, że jej niedawne przejścia nie były zawinione przez nikogo, nawet przez niego. Nie było go przy ojcu ani przy Georgie i Joshu. Historia najwyraźniej się powtórzyła. A z tym teraz koniec, bo chociaż nie był w stanie pomóc ani ojcu, ani Georgie w tamtym czasie, to teraz mógł to zrobić. W czymkolwiek, czego będzie potrzebowała. Nie zawiedzie ani jej, ani Josha.

– Jak się teraz czujesz? – spytał ponuro, uświadamiając sobie, że oczekiwała od niego jakiejś reakcji.

– Lepiej. Dużo lepiej.

– A Josh?

Wypuściła wolno powietrze.

– Chciałabym powiedzieć, że mam z nim silną więź i wszystko jest świetnie – powiedziała cicho. – Ale prawda jest taka, że choć się do tego zbliżam, to ten proces nadal jest w toku. Przez długi czas nie umiałam się nim odpowiednio zająć. Nie mogłam nawet zadbać o siebie. Opiekował się nim personel szpitala, więc nie mieliśmy szansy na stworzenie silnej więzi i przegapiłam wiele kamieni milowych w jego życiu. – Poruszyła się na sofie, marszcząc brwi, jak gdyby coś przyszło jej nagle do głowy. – Ale może podświadomie wiedziałam, że przyjdą lepsze czasy, bo robiłam zdjęcia i prowadziłam pamiętnik. Wypełniałam wszystkie zalecenia. I myślę, że to działa. Teraz jestem nim zafascynowana. Nie mogę sobie wyobrazić, że nie ma go w pobliżu, a kiedy myślę… Cóż… Wolałabym nie myśleć o tym wszystkim.

Kiedy ucichła, Finn mógł dostrzec w jej oczach niezasłużone poczucie winy i wstyd. Ale przypomniał sobie także ogień, z jakim powiedziała mu, że Josh nigdzie się bez niej nie ruszy. Być może więź między nimi była

silniejsza, niż była w stanie to teraz ocenić. A biorąc pod uwagę to, gdzie mieszkała ona i ich syn…

– Jak, do licha, wylądowałaś w tej kawalerce? – spytał, przechodząc do spaw praktycznych.

Zadrżała.

– Tylko na nią było mnie stać.

– A co z twoją pracą?

– Kilka tygodni po tym, jak trafiłam do szpitala, dostałam mejl z mojej firmy, w którym napisano, że w wyniku restrukturyzacji moje stanowisko przestało istnieć.

Zmarszczył brwi.

– To przypadek?

– Wątpię. Ale nie byłam w stanie się sprzeciwić. Odprawa była żałosna.

Dranie.

– A twoi rodzice?

Uśmiechnęła się gorzko.

– Nawet gdybyśmy byli w dobrych stosunkach, komuna hipisowska jest ostatnim miejscem, które wybrałabym na wychowanie dziecka. Możesz mi wierzyć, doświadczyłam tego z pierwszej ręki.

– A przyjaciele?

– To wszystko przerosło wielu z nich i byłam od nich zbyt daleko. A nie mogłam prosić o więcej Carli. Już i tak zrobiła wiele…

– Przypomnij mi, żebym jej kiedyś podziękował – mruknął.

– Będzie zaintrygowana tym obrotem spraw. Jeśli nie wyjedzie jutro do pracy, z samego rana pewnie zacznie dobijać się do drzwi.

– Zawsze będzie tu mile widziana.

Spojrzała na niego, a jej oczy lśniły wdzięcznością, na którą nie zasłużył.

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że cię odnalazłam.

Coś drgnęło mu w piersi.

– Ja również.

– Możesz zmienić zdanie, kiedy Josh będzie się darł na cały głos.

– Ściany są dźwiękoszczelne.

– Co za ulga. – Uśmiechnęła się lekko. – A więc, czy jest coś jeszcze, co chciałbyś wiedzieć?

Prawdopodobnie. Bez wątpienia były pytania, o których nawet jeszcze nie pomyślał. Ale, szczerze mówiąc, dziś wieczór nie zniósłby już niczego więcej. Był całkowicie wyczerpany. Bóg jeden wie, skąd ona miała siłę, by się uśmiechać po tym, co mu właśnie powiedziała. Jej odwaga była oszałamiająca, a odporność budziła respekt. Myślał, że był twardym facetem, ale z nią nie mógł się równać.

– Porozmawiamy jeszcze rano.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy Georgie szykowała się do snu, myślała o tym, jak ciężko jej było opowiadać Finnowi swoją historię. Przeżywanie tamtych wydarzeń nawet na najbardziej powierzchownym poziomie było straszne i wyczerpujące. Ale było także swoistym katharsis. Ciężar i powaga tego, przez co przeszła, przytłaczały, i kiedy częściowo się tym z nim podzieliła, poczuła się trochę lżej, jak gdyby przygniatający ją ciężar został zrzucony z jej ramion. Pomagało to, że Finn był takim dobrym słuchaczem. Nie wygłaszał opinii ani jej nie osądzał. Po prostu siedział tam, pozwalając jej mówić. Była mu wdzięczna za jego powściągliwość i zaangażowanie. To była taka ulga mieć świadomość, że nie była już w tym sama.

Nie wiedziała tylko, z kim dokładnie w tym była? Pamiętając o jego sugestii, by poczytała o nim w internecie, wyłowiła telefon z torby i wśliznęła się pod cudownie miękką kołdrę ogromnego łóżka. Wstukała jego imię i nazwisko do wyszukiwarki i następne piętnaście minut spędziła, klikając na linki i czytając artykuły. Ale zamiast ugruntować swoje poczucie bezpieczeństwa i pewności, które w niej wzrastało, to, co odkryła, rozerwały je na kawałki. Domyślała się, że odniósł sukces – był w końcu właścicielem hotelu i klubu, jeździł najlepszym samochodem i mieszkał w penthousie. Ale w najśmielszych koszmarach nie przypuszczała, że należał do najbogatszych ludzi na świecie.

A jednak tak było. Jego firma miała w posiadaniu hotele, bary, kluby i restauracje, a on sam wart był miliardy. Praktycznie od zera samodzielnie

wspiął się na sam szczyt swojej branży. Miał ogromne bogactwa i wpływy i to ją nagle przeraziło, ponieważ teraz nie mogła przestać myśleć o tym, że jeśli zastanowi się nad tym, gdzie była i co robiła przez ostatnie sześć miesięcy, może uznać, że nie nadaje się na matkę dla jego syna.

Gdyby próbował zabrać jej Josha, nie miałaby przecież żadnych szans. Gdyby doszło do walki o opiekę nad nim, sędzia spojrzałby raz na nią z jej niedawną kartoteką zdrowia psychicznego, a drugi raz na Finna z jego kontami w bankach i sprawa byłaby zamknięta. Była tego pewna. Powiedziałam mu o sobie zbyt wiele, pomyślała. Fala mdłości przetoczyła jej się z żołądka do gardła i oblał ją zimny pot. To, co jeszcze pół godziny temu przyjęła z taką ulgą, teraz wydawało się największym błędem w jej życiu. Co on o tym wszystkim myślał? Co mógł uknuć? Jak mogła spać, nie wiedząc, co zamierzał zrobić dalej? Ranek był zbyt odległy. Musiała to wyjaśnić natychmiast.

Odrzucając kołdrę, wyskoczyła z łóżka i przeszła przez hol. Kiedy dotarła do jego pokoju, nie pomyślała nawet, żeby zapukać, skupiona wyłącznie na tym, by chronić Josha i siebie samą i walczyć o swoje. Otworzyła drzwi i weszła do środka. Finn stał przy łóżku z zaskoczoną miną owinięty tylko ręcznikiem na biodrach.

– Mam coś jeszcze do powiedzenia – powiedziała chrapliwie, z trudem słysząc własny głos przez łomot swojego serca – i to nie może czekać do rana.

– O co chodzi?

– Nie jestem ideałem. Nadal dochodzę do siebie. Ale daję radę. Nie stanowię zagrożenia ani dla siebie, ani dla Josha i nigdy nie będę stanowić. Nie pozwolę, żebyś odebrał mi syna. Nigdy ci na to nie pozwolę – zamilkła, ciężko dysząc. Siła miotających nią emocji niemal zwaliła ją z nóg.

– O czym ty mówisz? – powiedział, marszcząc brwi. – Nie mam zamiaru ci go odbierać.

– Ale wcześniej miałeś – wypaliła w odpowiedzi. – W kawalerce.

– A jednak tu jesteś.

Utkwił w niej wzrok i coś w jego spojrzeniu oraz słuszna uwaga, którą wygłosił, uspokoiła część dzikich emocji, jakie w niej buzowały.

– Jak mogę ci wierzyć?

– Masz na to moje słowo.

– Nie znam cię wystarczająco dobrze, by wiedzieć, czy to coś znaczy.

– Więc będziesz musiała po prostu mi zaufać. Moja matka zmarła, kiedy miałem dziesięć lat – powiedział i cień przebiegł mu po twarzy. – Wiem, jak to jest dorastać bez matki. Nie skazałabym na to własnego syna. Josh zawsze będzie znał oboje swoich rodziców.

Przełknęła ciężko.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak. – Kiwnął głową.

– Zatem okej – powiedziała, wypuszczając powietrze. Napięcie w niej zelżało.

– Coś jeszcze?

– Och, nie. Wybacz, że tak tu wparowałam. Nie miałam świadomości, że byłeś… – Obrzuciła go wzrokiem. Włosy miał wilgotne, odsłonięta skóra jego szerokiej, umięśnionej klatki piersiowej lśniła w miękkim, złotym świetle pokoju. Najwyraźniej dopiero co wyszedł spod prysznica, a teraz, kiedy powiedziała mu to, po co przyszła i uspokoiła się, uświadomiła sobie nagle, że stoi w jego sypialni, a on jest praktycznie nagi. – W środku czegoś… – dokończyła bez przekonania, czując, jak jej policzki płoną.

– Najwyraźniej.

– Wybacz.

– Następnym razem zapukaj.

Następnego razu nie będzie.

– Jasne – odchrząknęła. – Oczywiście. Wybacz. Znowu.

Jego ciemnoniebieskie oczy zabłysły.

– Dobranoc, Georgie.

– Dobranoc.

Kiedy Georgie obudziła się następnego ranka, zrobiła to bardzo niechętnie. Nie dość, że było jej tak ciepło i przytulnie, że nie miała ochoty wychodzić spod kołdry, to jeszcze czuła się kompletnie wyczerpana. Długo nie mogła zasnąć. Nie potrafiła przestać myśleć o wszystkim, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru, począwszy od momentu, kiedy bramkarz Finna kazał jej się zatrzymać i zaczekać. Trudno jej było uwierzyć, że cokolwiek z tego, co się potem wydarzyło, było prawdą, a jednak była tutaj, w cieple, bezpieczna, już nie zrozpaczona i nie zdana tylko na siebie. A potem udało jej się odpłynąć w sen, w którym zamiast uciekać z jego pokoju, podeszła do niego i pozbyła się jego ręcznika. Szczegóły tego, co nastąpiło później, były mgliste i trochę niezrozumiałe.

Podobnie jak to, że światło wpadało przez żaluzje, a był styczeń, co oznaczało, że musiało być już późno. Za późno. I za cicho. A kiedy na wpół ziewała, a na wpół przeciągała się, nagle dotarło do niej, że obudziła się sama z siebie i zamarła. Wpadła w panikę. Dlaczego Josh nie obudził jej jak zwykle? Skostniała, roztrzęsiona odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Pobiegła do jego łóżeczka w pokoju obok, ale było puste. Co się z nim stało? Kto go zabrał? Co ten Finn zrobił?

Z przerażenia ugięły się pod nią kolana i musiała przytrzymać się poręczy, by nie runąć na podłogę. Serce waliło jej jak oszalałe. Nie mogła stracić syna, skoro dopiero co go odnalazła. Los nie mógł być aż tak okrutny. Gdzie on się podział? Co miała zrobić?

A wtedy przez mgłę desperacji usłyszała śmiech i niski męski głos. Poczuła, że wraca jej rozsądek, a przerażenie ustępuje. Joshowi nic się nie stało. Wszystko było w porządku. Nadal drżąca i z przyspieszonym pulsem podążyła za dźwiękami do lśniącej kuchni, gdzie znalazła Josha siedzącego w nowiutkim, nieskazitelnie czystym krzesełku, a obok niego Finna, który go karmił. Na czarnym granitowym blacie stały plastikowe butelki i wiaderka z mlekiem w proszku, śliniaczki, talerzyki i sztućce, wszystkie akcesoria potrzebne niemowlęciu i wiele innych. Oszołomiona patrzyła, jak Finn fachowo karmi Josha łyżeczką i prawie nic nie rozbryzgiwało się na tacę lub podłogę. Ku swemu zawstydzeniu poczuła niechęć. Skąd wzięły się te wszystkie rzeczy? Jak Finn w ciągu niespełna dwudziestu czterech godzin rozgryzł to, co jej zajęło całe miesiące? Karmienie syna sprawiało jej niewiarygodną trudność. Była pełna niepokoju i strachu, przekonana, że mu zaszkodzi, myląc proporcje. A jednak Finn sprawiał wrażenie, że przychodziło mu to bez trudu. To było takie niesprawiedliwe.

– Dzień dobry – rzucił jej mroczne spojrzenie. – Dobrze spałaś?

Tak jakby…

– Tak – odpowiedziała, ignorując jego pełen dezaprobaty wzrok, jakim obrzucił jej piżamę. – A ty?

Mruknął coś niezobowiązującego i zwrócił swoją uwagę z powrotem na Josha.

– Poczęstuj się śniadaniem.

Spojrzała w kierunku, w którym skinął głową, a na widok wyboru ciastek i owoców kusząco ułożonych na wielkim srebrnym półmisku do ust

napłynęła jej ślinka. Już dawno nie widziała czegoś tak apetycznego. Napełniła talerz, po czym zajęła miejsce naprzeciwko niego.

– Od jak dawna Josh nie śpi? – spytała, nalewając sobie kawy i pociągając łyk.

– Od kilku godzin.

Zmarszczyła brwi.

– Nie słyszałam go.

– Spałaś jak zabita.

– Ale ty nie spałeś?

– Nie. Robiłem rozeznanie.

Nie musiała pytać, w jakiej sprawie.

– I zastanawiałem się.

– Ach tak? – spytała, biorąc *pain au chocolat.* – Nad czym?

– Co będzie dalej.

– To znaczy? – Ugryzła kawałek i niemal jęknęła z rozkoszy.

– Po pierwsze – powiedział, a jego wzrok padł na sekundę na jej usta i pociemniał – zatrudniłem nianię.

Georgie o mało nie udławiła się kawałkiem ciastka. Nianię? Dlaczego ją zatrudnił? Nie ufał jej? Sądził, że sama sobie nie poradzi? To, że dziś rano zaspała, o niczym nie świadczy. Co jeszcze jednostronnie załatwił? Prawników? Psychiatrów?

– Mówiłam, że daję sobie radę – powiedziała. Usta jej wyschły, a *pain au chocolat* w jej żołądku zamienił się w ołów.

– Nie wątpię – odparł z chłodną pewnością siebie.

– Jesteś tego pewien?

– Tak. Ale jesteś chora. Potrzebujesz odpoczynku.

– Muszę być z Joshem, wzmocnić łączącą nas więź.

– Podejrzewam, że ta więź jest silniejsza, niż to sobie uświadamiasz.

Na te słowa poczuła wściekłość. Jak on śmiał być taki protekcjonalny? Co on w ogóle wiedział? Po jednej nocy poszukiwań w internecie nie został ekspertem.

– Obecność kolejnej obcej osoby w jego życiu zamąci mu w głowie. Nie chcę, żeby jakaś niania zajmowała się moim synem. Nie potrzebuję takiej pomocy.

– No cóż, może ja potrzebuję – odparł z bezceremonialnością, która pozbawiła ją wiatru w żaglach.

Nie chodziło już tylko o nią, uświadomiła sobie zaszokowana. Musiała rozważyć sytuację także z jego punktu widzenia. W ciągu jednej nocy jego życie zmieniło się diametralnie. Musiała dać mu spokój. I być może, od czasu do czasu, rzeczywiście potrzebowała pomocy niani.

– Kiedy zaczyna?

– Pojutrze.

– Na pełny etat?

– W ciągu dnia.

– Okej, dobrze – powiedziała, mimo wszystko trochę niechętnie. – Ale powinieneś był to najpierw uzgodnić ze mną.

Rzucił jej długie spojrzenie, a potem krótko skinął głową.

– Mój błąd.

– Z tego, co przeczytałam wczoraj wieczorem, nie popełniasz błędów.

– To nie są interesy.

– A po drugie?

– Wezmę sobie trochę wolnego.

Ach tak? Przestraszyła się na myśl, że miałby być świadkiem jej zmagań i nieudolności. Ale nie mogła protestować.

– Czytałam, że jesteś pracoholikiem.

– Tak było, zanim zostałem ojcem – powiedział, zerkając na Josha, który walił łyżką w tackę swojego wysokiego krzesła. Twarz mu złagodniała. – Zamierzam poznać mojego syna. Nic nie jest ważniejsze od tego.

Naprawdę tak uważał, pomyślała Georgie. Jej uraza zmieniła się w zadumę, gdy patrzyła, jak Finn przygląda się swojemu synowi z żarliwością i zainteresowaniem, jakiego sama nigdy nie zaznała od żadnego ze swoich rodziców.

– Będziesz musiała pokazać mi, co mam robić – dodał, prześlizgując się wzrokiem z powrotem na nią, a ciepło w jego oczach złagodziło nieco odrętwienie, które wypełniało tak wiele jej wnętrza.

– Ty pytasz mnie o radę? – spytała, rzucając szybkie spojrzenie na bogaty zestaw niemowlęcy, który w jakiś mistrzowski sposób zgromadził.

– Masz nade mną przewagę.

– Niewielką.

– No cóż, ja nie wiem nic.

Nieco zaskoczył ją tym wyznaniem, bo rzadko który mężczyzna przyznaje się do tego, że potrzebuje pomocy, choć przypuszczała, że w przeciwieństwie do wielu innych Finn nie musiał niczego udowadniać.

– Więc skąd to wszystko się tu wzięło? – spytała.

– Moja zastępczyni jest na urlopie macierzyńskim. Zadzwoniłem do niej i przesłała mi listę najpotrzebniejszych rzeczy.

To był dziwnie krzepiące wiedzieć, że nie tylko ona nie mogła się w czymś połapać.

– Cóż, spróbuję.

– Okej. – Błysnął nieoczekiwanie uśmiechem, który rozświetlił mu twarz i na chwilą ją oszołomił – Zróbmy to.

Godzinę później Finn znalazł się w pokoju Josha, zmagając się z wiercącym się, chichoczącym dzieckiem, pieluchą, która wymagała zmiany, i brakiem wystarczającej liczby rąk.

Jak taka prosta sprawa mogła być tak skomplikowana? Georgie powiedziała mu, co robić, zanim wyszła, by się wykąpać, i to z początku nie wydawało się trudne, ale zajmował się tym od dziesięciu minut bez powodzenia. Zeznanie podatkowe jego firmy było znacznie łatwiejsze do opanowania.

Mimo to nie chciałby robić niczego innego. Jednym z wielu powodów, dla których trwało to tak długo i okazało się tak trudne, było to, że syn nieustannie go rozpraszał. Dopiero co udało mu się położyć go na plecach, kiedy przez dobre trzydzieści sekund wpatrywał się w krzywiznę jego prawej brwi. W tym czasie Josh zrzucił kilka niezbędnych elementów na podłogę i musieli zaczynać wszystko od nowa. Przynajmniej Georgie zostawiła go samemu sobie i nie była świadkiem rzadkiego u niego braku kompetencji i jeszcze rzadszej sentymentalnej fascynacji drugim człowiekiem. Przy odrobinie szczęścia nie miała też pojęcia, jak wpłynęło na niego jej krótkie, ale niepokojące wtargnięcie do jego sypialni zeszłej nocy. Weszła, w jednej chwili oszałamiająco rozpalona, a w następnej wpatrująca się w niego tak, jakby chciała go pożreć. Uchwycił błysk głodu w jej oczach, usłyszał bezdech w jej głosie i zalało go gwałtowne pożądanie. Po jej wyjściu musiał wziąć jeszcze jeden, tym razem lodowaty prysznic, a miał wrażenie, że weźmie ich znacznie więcej, sądząc z jego reakcji na to, jak wyglądała, wchodząc rano do kuchni, cała rozgrzana, zarumieniona i potargana.

W końcu udało mu się dokonać niemożliwego i przykleić rzepy w pieluchach we właściwych miejscach, a potem jakimś cudem nałożyć na wierzgające nóżki z powrotem parę malutkich spodni. Podniósł Josha ze stołu. Gdy to zrobił, ich oczy się spotkały. Wpatrywali się w siebie obaj zafascynowani, a Finn poczuł, że coś głęboko w nim drgnęło. Fizyczne podobieństwo między nim a jego synem było zaskakujące. W ogóle nie przypominał ani Alice, ani Jima. I nagle zaczął się zastanawiać, czy jest podobny do któregoś z biologicznych rodziców albo do obojga? Czy miał nos po ojcu? Oczy matki? Usta dziadka? Czy rozpoznałby ich, gdyby kiedykolwiek miał okazję ich spotkać? Czy łączyłaby ich ta sama więź, którą czuł z Joshem? Czy kiedykolwiek znajdzie odpowiedzi, których szukał?

– Jak ci poszło? – spytała Georgie, wchodząc do pokoju dziecinnego i odrywając go od tych frustrujących myśli.

– To trudniejsze, niż się wydaje.

– Połapiesz się w tym. Jeśli mi się udało, to może każdemu.

Hm.

– Chciałaś czegoś?

– Właśnie dotarła reszta moich rzeczy. Zastanawiam się, czy nie chciałbyś obejrzeć zdjęć Josha, które robiłam, kiedy byliśmy w szpitalu.

– Tak.

Podeszła bliżej – za blisko – i przeniosła wzrok z niego na Josha.

– Jest do ciebie podobny – powiedziała miękko.

Zrobił krok do tyłu, puls mu przyspieszył.

– Owszem.

– Może moglibyśmy porównać wasze zdjęcia zrobione tuż po urodzeniu?

To było niemożliwe. Kiedy przeglądał strych ojca, znalazł kilka swoich zdjęć zrobionych, kiedy miał sześć miesięcy i nieskończoną ilość innych, wykonanych, kiedy był starszy od Josha, ale żadnego wcześniejszego. Zastanawiało go to, dopóki nie znalazł świadectwa adopcji i wszystko nie nabrało sensu.

– Może innym razem.

– W porządku.

– Chciałbym, żebyś mi opowiedziała o rutynie Josha – powiedział, niosąc syna z pokoju dziecinnego, który był o wiele za mały i klaustrofobiczny, kiedy był tam z Georgie, po schodach w dół i do salonu.

– Szczerze mówiąc, on tak naprawdę nie ma żadnej.

– Chcesz, żeby miał?

– Bardziej niż czegokolwiek innego. Co o tym sądzisz?

– Jestem tak samo wielkim fanem porządku, jak ty.

A kiedy serce załomotało mu w odpowiedzi na uśmiech, jakim go obdarzyła, Finn położył Josha delikatnie na macie na podłodze i uznał, że im mniej się mówi o tym szczególnym organie, bijącym, dudniącym i łomoczącym, tym lepiej.

Uspokój się, moje bijące serce.

Następnego ranka Georgie przekroczyła próg mieszkania i rzuciła torbę na stolik przy konsoli. Sesja terapeutyczna, którą właśnie odbyła, miała na nią dobroczynny wpływ, podobnie jak ostatnie dwadzieścia cztery godziny. Jak powiedziała terapeucie, cieszyła się, że Finn zmusił ją, by opowiedziała mu trochę o tym, przez co przeszła. Jeśli nieuchronnie zdarzy jej się dzień, w którym sprawy przybiorą zły obrót, nie będzie to dla nikogo zaskoczeniem. Co więcej, odkryła, że problem dzielony z kimś, jest mniejszy o połowę. Co nie znaczy, że Josh stanowił problem, oczywiście,

ale bez wątpienia, przynajmniej na poziomie praktycznym, bycie rodzicem razem z Finnem było o wiele łatwiejsze niż w pojedynkę.

I chociaż było jeszcze wcześnie i nie mogła być pewna, czy nowość mu się nie znudzi, Finn wydawał się niezawodny. Zeszłej nocy powiedział jej, że weźmie nocną zmianę, ponieważ Joshowi wyżynał się ząbek, a dziś rano o świcie przeszła do pokoju dziecinnego, by znaleźć go uśpionego z synem w ramionach, a widok ten chwycił ją za serce.

Jednak z uczuciem ulgi, wdzięczności i ciepła walczyły niechęć i zazdrość, bo w opiece nad Joshem Finn z wrodzoną kompetencją szybko stanął na wysokości zadania, a gdy obserwowała jego dalsze interakcje z Joshem, łatwość i adorację, podkreślające jej własne niedociągnięcia, za każdym razem czuła w sercu ból. Tak jak teraz, pomyślała, zatrzymując się gwałtownie w drzwiach do salonu. Oddech uwiązł jej w gardle. Finn i Josh leżeli na podłodze na plecach, nos w nos. Josh łapał Finna za usta, chichocząc i piszcząc, podczas gdy Finn, opierając podbródek na dłoniach, cierpliwie pozwalał mu na to, wpatrując się w niego z zachwytem. Powinna się cieszyć, że tak dobrze znosił swoje ojcostwo i nie powinna być zazdrosna o związek, który był natychmiastowy i głęboki. Nie powinna czuć goryczy, że takiej więzi jej samej odmówiono. Powinna się cieszyć, że podejście Finna do ojcostwa tak różniło się od jej własnych doświadczeń.

Chciała pozbyć się tych negatywnych emocji i skupić się na pozytywach, ale nie potrafiła i żyła w strachu, że w każdej chwili brzydkie emocje kłębiące się w jej wnętrzu uniosą się i sprawią, że powie lub zrobi coś, czego będzie żałować.

– Jak poszło? – zapytał, zerkając na nią.

– Dobrze.

– Dołącz do nas.

Zebrała włosy do góry i szybko je skręciła, po czym z lekkim uśmiechem potrząsnęła głową.

– Może później.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pojawienie się niani złagodziło do pewnego stopnia zmienność nastrojów Georgie. Pani Gardiner była rozsądną kobietą około sześćdziesiątki o ogromnym doświadczeniu i z bezbłędnym instynktem, a Josh za nią przepadał. Dyskretna, nieingerująca i nieoceniająca, dokładnie wiedziała, kiedy wkroczyć z subtelną sugestią, a kiedy wycofać się i pozostawić Georgie w spokoju.

W miarę upływu dni wypracowały sobie własny rytm, a siły i dobre samopoczucie Georgie stopniowo wracały. Widząc, ile korzyści jej synowi przynosi ciągłe zainteresowanie i adoracja Finna, przestała widzieć w nim zagrożenie, a jej uraza i zazdrość zaczęły zanikać. Rosła za to jej wiara w siebie.

Niestety, wraz z nią rósł także jej pociąg do Finna, mężczyzny, z którym kiedyś razem rozpalała do czerwoności prześcieradła. Coraz trudniej było jej zapomnieć moment, w którym wtargnęła do jego sypialni. Sny, które ją potem nawiedzały, stawały się coraz bardziej wyuzdane. A teraz także za dnia powracała w jej głowie pozbawiająca ją tchu wizja, jak stał tam w samym ręczniku, wilgotny i półnagi. Wpadła w coś w rodzaju obsesji na punkcie jego silnych dłoni, których gorący dotyk czuła kiedyś na swoim ciele, a które teraz były tak ostrożne i delikatne w obchodzeniu się z Joshem. Ale nie tylko fizyczne walory Finna poruszało w niej głęboko jakieś struny. To była również jego niewyczerpana cierpliwość, uwaga, jaką poświęcał dziecku, a także jego pewność siebie i charyzma. Dla

dziewczyny, która nie zaznała tego, dorastając, te cechy były niezwykle pociągające. Coraz częściej brakowało jej przy nim słów i rumieniła się, ilekroć rozmawiali, a przecież nigdy nie należała do osób nieśmiałych.

Dlatego dobrze się złożyło, że wieczorami, gdy tylko Josh zasypiał, Finn znikał, żeby nadrobić zaległości w pracy. Oszczędzało jej to męczącej pogawędki przy kolacji, gdy próbowała poukładać swoje uczucia, starając się nie przypominać sobie tego, co kiedyś razem robili.

Ale to był tylko okres przystosowawczy, nic więcej, przypomniała sobie po raz setny, wprowadzając wózek do kawiarni, w której umówiła się z Carlą na zaimprowizowany lunch tydzień później. Sytuacja wkrótce się unormuje i będą mogli omówić z Finnem dalsze kroki. Zapowiedział jej już, że zadba o nią i Josha finansowo. Jednak w pewnym momencie będzie się musiała rozejrzeć za pracą i sprawdzić, czy ktoś ją zatrudni. Uwielbiała swoje dawne zajęcie i chciała kiedyś znowu pójść do pracy. Pani Gardiner powiedziała jej, że zostanie tak długo, jak będzie potrzebna, więc może nawet przeniesie się z nimi, kiedy Georgie i Josh w końcu wyprowadzą się z penthouse’u i osiedlą się gdzieś w pobliżu.

Zauważyła Carlę siedzącą przy stoliku w rogu. Podeszła do niej z uśmiechem, ustawiając obok wózek.

– Cześć – powiedziała i cmoknęła ją w policzek.

– Łał, wyglądasz dużo lepiej – zauważyła Carla.

– Bo czuję się lepiej. – Georgie zdjęła płaszcz i usiadła. Dzisiaj po raz pierwszy od miesięcy ułożyła włosy i umalowała się. Patrząc rano na siebie w lustrze, z radością dostrzegła, że jej policzki się zaróżowiły, a oczy odzyskały blask, którego tak bardzo im brakowało.

– Praktycznie wszystko wróciło do normy.

– Życie w hotelowym penthousie najwyraźniej ci służy.

– Owszem. Sama niewiele mam do roboty, więc dużo odpoczywam. Finn zamawia jedzenie, które jest tak pyszne, że przybrałam na wadze.

– Potrzebowałaś tego.

Georgie uśmiechnęła się.

– Wiem.

– Na nic się nie skarżysz?

Tylko na to, że ilekroć znajdowała się w pobliżu Finna, zamieniała się w zadurzoną nastolatkę.

– Na nic.

– Cieszę się.

– Ja też.

– A jak się miewa mój cudowny chłopczyk?

– Wspaniale się rozwija.

– Mogę go przytulić?

– Oczywiście. – Georgie odpięła Josha, wyciągnęła go z wózka i podała Carli.

– Jak minęła twoja podróż służbowa? – spytała, patrząc, jak jej syn próbuje chwycić naszyjnik Carli, chichocząc.

– Dobrze, bez problemów. Lepiej powiedz, jak się miewa twój seksowny współlokator tatuś? – Carla uśmiechnęła się. – Jest taki cudowny, jak go zapamiętałaś?

W każdym calu.

– Owszem – przypomniała sobie, jak wyglądał w samym ręczniku i natychmiast się zarumieniła.

– Aha – powiedział Carla, która była niezwykle spostrzegawcza i znała ją aż nazbyt dobrze. – Intrygujące. Kiedy już złożymy zamówienie, musisz mi absolutnie wszystko opowiedzieć.

Gdzie oni się, do diabła, podziali? Finn odsłuchał po raz dziesiąty nagrania z poczty głosowej Georgie i rzucił telefon na otomanę. Wrócił do domu pół godziny temu, spodziewając się, że przywita go hałas i zamieszanie, do których w ciągu ostatnich dwóch tygodni zdążył się już przyzwyczaić, a nawet je polubić. Ale w domu zastał ciszę. Georgie nie zostawiła mu żadnej wiadomości i nie odbierała telefonu, a pani Gardiner miała dzisiaj wolne. Nie miał pojęcia, gdzie wszyscy byli i to mu się nie podobało. Ani trochę. Zwłaszcza gdy przyszło mu do głowy, że Georgie mogła w każdej chwili stąd odejść, zabierając ze sobą Josha. Puls zaczął mu szaleć na myśl, że przecież już mogła to zrobić.

Kiedy się tu wprowadzili, bardzo potrzebowała jego wsparcia. Teraz jednak nabrała sił i była w lepszej formie. Obserwował przemianę, jaka w niej zaszła – jej policzki stopniowo się wypełniały, cera nabrała zdrowego kolorytu. Z dziwnym rodzajem dumy widział jej rosnącą pewność siebie i coraz większą łatwość, z jaką opiekowała się ich synem. Wyraźnie rozkwitała, na co reagował irytującym przypływem pożądania, którego nie miał nadziei zaspokoić, bo było oczywiste, że Georgie absolutnie nie miała ochoty sprawdzać, czy chemia, która kiedyś ich pochłaniała, wciąż istnieje.

Ledwo na niego patrzyła, a kiedy już to robiła, wyraźnie czuła się nieswojo. To dlatego co wieczór znikał. Twierdził, że musi pracować, chociaż odkrył niedawno, że nie ma problemu z rozdzielaniem zadań w swojej firmie. Zamiast w pracy spędzał więc czas w podziemiach hotelu, ćwicząc intensywnie na siłowni albo pokonując niezliczone długości w basenie, by złagodzić dręczące go potrzeby i frustrację. Zastanawiał się, dlaczego Georgie nie podzielała zainteresowania, które on tak mocno odczuwał. I dlaczego, do diabła, nie mógł przestać myśleć o synu w kontekście swego ojca? Im dłużej przebywał z Joshem, tym silniejszą

odczuwał z nim więź. Tym bardziej żałował, że jego ojciec nigdy nie miał okazji poznać chłopca. Czy choroba Jima byłaby wówczas łatwiejsza do zniesienia dla nich obu? Czy to by ich uszczęśliwiło i dało im obu więcej czasu? Ten żal był jednak irracjonalny. Jego tak zwany ojciec nie zasługiwał na współczucie ani przebaczenie. Jednak to nie stłumiło przejmującej tęsknoty za nim, jaką odczuwał.

Frustrujące było to, że żadna ilość ćwiczeń nie mogła oczyścić jego umysłu ani uspokoić ciała, a niewyjaśniona nieobecność Georgie tego popołudnia jeszcze pogorszyła sprawę. Pozostawiła tu swoje rzeczy, więc nie mogła zniknąć na dobre, ale w miarę jak jej stan się poprawiał, coraz mniej ją tu trzymało. I tym się martwił. Bo nie mógł stracić Josha, myślał, idąc do kuchni, by zrobić sobie kawę. Ani teraz, ani nigdy. Uwielbiał spędzać z nim czas. Nieustannie oszałamiała go głębia więzi, jaka łączyła go z tą maleńką osobą, za którą chętnie oddałby życie.

Jak jednak mógł powstrzymać Georgie przed odejściem i zabraniem chłopca ze sobą? Nie chciał wykorzystać swojej przewagi nad nią, a droga prawna zajęłaby pewnie miesiące. Realistycznie rzecz biorąc, nie mógł nic zrobić. Chyba że… Zamarł, a potem skoczył mu puls. Istniał jeden sposób. Być może nieco dramatyczny, ale bez wątpienia skuteczny. Angażowanie się w związek nigdy wcześniej go nie interesowało. Zresztą dotąd nie spotkał kobiety, która zagroziłaby obecnemu status quo, a teraz, w obliczu frustracji i zagubienia, jakie odczuwał w związku z kryzysem własnej tożsamości, nie byłby w stanie z nikim się związać. Poza swoim synem. Bo siła uczuć, jakich doznawał wobec tej maleńkiej istoty powaliła go. Nie chciał go stracić i nie chciał, żeby Josh dorastał, nie znając go. Więc jeśli związek z Georgie był ceną, jaką musiał za to zapłacić, zrobi to.

Ta decyzja nie miała nic wspólnego z chęcią stworzenia rodziny. To, co wymyślił, było czysto praktycznym rozwiązaniem, sposobem na

wyeliminowanie ryzyka. Wprowadzi je w życie tak szybko, jak tylko Georgie się pojawi.

Nareszcie, pomyślał posępnie na dźwięk otwieranych drzwi wejściowych. Zostawił kawę i ruszył w jej kierunku.

– Gdzie byłaś? – spytał szorstko.

Parkując wózek tuż za drzwiami, Georgie spojrzała na niego, unosząc brwi, bez wątpienia w odpowiedzi na jego ton.

– Wyszłam na lunch z Carlą – powiedziała, wyjmując z wózka Josha i biorąc go na ręce.

– Dzwoniłem do ciebie.

– Bateria w telefonie mi padła.

– Jest późno.

– Gadałyśmy i straciłam poczucie czasu.

– Powinnaś była zostawić mi wiadomość.

Oparła Josha o swoje biodro i odwróciła się do Finna, mrużąc oczy.

– Sugerujesz, że powinnam się przed tobą opowiadać?

Nie. Tak. Do diabła.

– Nie.

– Więc dlaczego jesteś zły?

– Nie było was, kiedy wróciłem do domu. Martwiłem się.

Zamarła. Kolory zniknęły z jej twarzy.

– Joshowi nic się nie stało – powiedziała z napięciem. – Spójrz.

– Nie o to mi chodziło.

– Czyżby?

– Nie. – Potrząsnął głową.

– Więc o co?

Nie potrafił wyjaśnić emocji, które nim targały, kiedy dotarło do niego, że ona i Josh mogli odejść na dobre. Postanowił więc przejść od razu do rzeczy.

– Mam propozycję.

Spojrzała na niego nieufnie.

– Jakiego rodzaju?

– Rozwiązanie, które będzie nam wszystkim odpowiadało. Na stałe.

Zmarszczyła brwi.

– Nie masz chyba na myśli małżeństwa, prawda?

– Nie.

– Dzięki Bogu.

– Nie dziękowałbym jeszcze niebiosom.

– Dlaczego?

– Bo zawrzemy formalny związek partnerski.

Gdyby Georgie nie trzymała tak kurczowo Josha, mogłaby upuścić go w szoku.

– Co każe ci myśleć, że to dobry pomysł? – zapytała, przekonana, że takie partnerstwo było równie zobowiązujące jak ślub i równie niepotrzebne.

– To zapewni Joshowi bezpieczeństwo.

Użył trybu oznajmującego, a nie przypuszczającego. To nie była hipotetyczna propozycja. Najwyraźniej uznał to już za fakt dokonany.

– Jest zabezpieczony i bez tego – mruknęła. – Wpisaliśmy twoje dane w jego akt urodzenia i teraz nosi twoje nazwisko. Dodatkowo finansowo ustawiłeś go na całe życie.

– To nie wystarczy.

Jakiego jeszcze zabezpieczenia mógł potrzebować Josh? Może Finnowi chodziło o coś jeszcze?

– Czy to w jakiś sposób dotyczy ciebie? – zapytała, bo nie było absolutnie szans, żeby chodziło mu o nią.

Błysk w jego oczach świadczył o tym, że trafiła w sedno.

– Dlaczego tak myślisz?

– Wiesz przecież, że nie mam zamiaru kiedykolwiek zabraniać Joshowi widywania się z tobą, prawda? Nawet gdybym tego chciała, a nie chcę, nie widzę takiej możliwości.

– Nie wątpię, że w tym momencie tak uważasz.

– Więc mi nie ufasz?

– Za krótko się znamy.

– Mam tego świadomość – powiedziała chłodno, urażona.

– Więc zrozumiesz, dlaczego formalny układ jest konieczny.

– Rozumiem, dlaczego tak myślisz, ale nie zgadzam się z tym.

– To będzie korzystne także dla ciebie.

Czyżby?

– W jaki sposób? – spytała, przenosząc Josha na drugie biodro.

– Zwiąż się ze mną, a osiągniesz stabilizację, której, jak sama przyznałaś, potrzebujesz. Już nigdy niczego ci nie zabraknie.

No cóż, pod względem materialnym to mogła być prawda, ale to obiecał jej już wcześniej. A jakie korzyści przyniosłoby to jemu? Czy miał nadzieję na układ w stylu przyjaciele, którzy ze sobą sypiają?

– A tobie co to da?

– Święty spokój.

– Coś jeszcze?

– Nie.

Jasne. Zatem zero seksu. Oczywiście. Głupio z jej strony. Dlaczego w ogóle o tym pomyślała?

– Co się stanie, jeśli któreś z nas pozna kogoś innego? – zapytała, myśląc o tym, że Finn był superprzystojnym miliarderem i kobiety przypuszczalnie rzucały się na niego.

– Nie martwmy się na zapas. Zastanów się, Georgie. Co masz do stracenia?

Jego protekcjonalny ton zirytował ją nawet bardziej niż irracjonalne ukłucie zazdrości, które poczuła na myśl o nim z inną kobietą. Ale nie chodziło tu przecież o nią, prawda? Chodziło o Josha. Zbyt wiele w jego krótkim życiu odebrała mu jej choroba. Musiała mu to wynagrodzić, była mu to winna. Bóg widział, że nie była najlepszą z matek, a z dwojgiem rodziców razem będzie mu z pewnością lepiej. Dla niej samej taka sytuacja też nie byłaby taka zła. Miałaby stabilną rodzinę, o której zawsze marzyła, a także bezpieczeństwo, które Finn mógł jej zapewnić. Jeśli będą połączeni formalnym partnerstwem, nie mógłby tak po prostu wstać i odejść, prawda? Gdyby miała nawrót choroby, Finn nie porzuci Josha, a tym samym jej. Będą bezpieczni. Nie stanowiła dobrej partii i nie wyglądało na to, żeby ktoś inny czekał w kolejce. Pomimo całej swojej arogancji i protekcjonalności Finn miał rację. Naprawdę nie miała nic do stracenia. Mogła na tym tylko zyskać.

– W porządku – powiedziała i skinęła krótko głową. – Jeśli chcesz formalnego związku, będziesz go miał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ceremonia odbyła się tydzień później w urzędzie stanu cywilnego oddalonym o rzut kamieniem od hotelu Finna. Zwykła, ciągnąca się bez końca biurokratyczna procedura związana z takim wydarzeniem w magiczny sposób uległa skróceniu, jak wypisał czek na olbrzymią sumę, co tylko pokazało, że kiedy czegoś chciał, zawsze to dostawał. Przygotowania nie były skomplikowane. Georgie zaprosiła tylko Carlę, a Finn oprócz syna nie posiadał żadnych krewnych. Powiedział jej, że jego matka zginęła w wypadku, kiedy był dzieckiem, ojciec zmarł niedawno na raka, a on nie miał rodzeństwa. Jest tak samo samotny na tym świecie jak ja, pomyślała ze ściśniętym sercem. Nie chcąc ulegać emocjom, zażartowała, że to będzie skromna ceremonia, i rzeczywiście taka była.

Miała na sobie długą do kolan sukienkę w kolorze kości słoniowej i pasujący do niej żakiet. Finn miał ciemny, szyty na miarę garnitur i śnieżnobiałą koszulę. Nie wiedziała właściwie, dlaczego tak się wystroili. Nic w tym miejscu ani okazji nie było ani weselnego, ani romantycznego. Ale to nie zmniejszyło wzruszenia, jakie poczuła, kiedy stanęli razem, z Joshem w ramionach Finna, a pani Gardiner zrobiła im zdjęcie, na które nalegała, jak tylko złożyli w księdze podpisy. Jej świeżo upieczony… Kto? Przecież nie mąż… Partner? Wyglądał seksownie i bosko pachniał. Co nie znaczy, że cokolwiek z tego miało znaczenie, chociaż ta ceremonia była w pewnym sensie wyjątkowa. Tak naprawdę nic się nie zmieniło. Pożądanie, jakie budził w niej Finn, będzie trudne do zignorowania, ale

była przecież twarda. Skoro zdołała przebrnąć przez początkowe stadium psychozy poporodowej, to poradzi sobie i z tym. Dla dobra syna będzie się zachowywać w sposób cywilizowany. Zamierzała to zademonstrować już podczas lunchu, który mieli z tej okazji zjeść w jednej z restauracji z portfolio jego firmy. Zaraz po ceremonii Carla wróciła do pracy, a pani Gardiner zabrała Josha do apartamentu na drzemkę, znaleźli się więc tam razem tylko w dwoje, po raz pierwszy od tygodni.

– Za co wzniesiemy toast? – spytała, kiedy już usiedli przy stoliku, a przyniesiony przez kelnera szampan został rozlany do kieliszków.

Finn uniósł ciemną brew.

– A musimy wznosić toast za cokolwiek?

– Tak myślę… Och, już wiem. Może za to, że nie będziemy już więcej samotni?

Nie odpowiedział, ale po chwili przytknął kieliszek do jej kieliszka i z lekkim uśmiechem podniósł go do ust, wlewając połowę jego zawartości do gardła.

– Dlaczego nie zaprosiłeś przyjaciół? – spytała, upijając łyk szampana. – Masz w ogóle jakichś? – Nie słyszała, żeby o kimś wspominał.

– Oczywiście, że mam – odparł, odstawiając kieliszek. – Jeden z nich wyjechał w podróż poślubną, a innym nie warto było zawracać głowy czymś, co jest zwykłą formalnością.

Och! To było wymowne. Ich związek partnerski był niczym więcej, jak tylko czysto praktycznym układem.

– Wiedzą o mnie i Joshu? – spytała.

– Dowiedzieli się z prasy.

Więc nie rozgłosił tego wszem i wobec. Co jej odpowiadało. Absolutnie nie było powodu, by to robił, pomyślała, biorąc się w garść.

– Poznam ich kiedyś?

– Pewnie tak.

– Już się na to cieszę – powiedziała szczerze. Chciała dowiedzieć się czegoś więcej o ojcu swego dziecka.

– A ty dlaczego nie chciałaś, by przyszli twoi rodzice?

Jak zwykle, gdy myślała o rodzicach, poczuła ucisk w żołądku, plątaninę złości, urazy i Bóg jeden wie, czego jeszcze.

– Nie przyszliby, nawet gdybyśmy pozostawali w dobrych stosunkach – odparła z nutą goryczy. – Małżeństwo czy związek partnerski są zbyt konwencjonalne jak na ich styl życia.

– Wspomniałaś, że żyją w komunie?

– Owszem.

– Gdzie?

– Nie mam pojęcia. Ciągle podróżują. Zawsze tak było.

– Nawet wtedy, kiedy byłaś dzieckiem?

– Nawet wtedy.

– Jak to było?

– Pod pewnymi względami wspaniale, pod innymi okropnie – powiedziała, wzruszając ramionami. – Nie musiałam chodzić do szkoły, nie miałam ustalonej pory kładzenia się do łóżka i mogłam jeść to, co chciałam. Chociaż głównie soczewicę i warzywa. Kiedy po latach po raz pierwszy jadłam stek z tuńczyka, myślałam, że umarłam i jestem w niebie, do dzisiaj to moje ulubione danie. Tak czy inaczej, w komunie nie było ograniczeń ani dyscypliny.

– To brzmi sielankowo.

– Wiem, ale tak nie było. Przynajmniej dla nastolatki.

– Dlaczego?

– Myślę, że podświadomie potrzebowałem jakichś ograniczeń, na dowód, że rodzicom naprawdę na mnie zależy. A ponieważ ich nie miałam, zaczęłam szukać ich sama.

– Jak?

– Stałam się klasyczną zbuntowaną nastolatką. Byłam nieletnia, a przesiadywałam w barach, zamawiałam drinki i flirtowałam z nieodpowiednimi facetami. Desperacko pragnęłam, by rodzice po mnie przyszli, zabrali mnie do domu, zbesztali i dali mi szlaban.

– Robili tak?

– Nie, nigdy. Kiedyś przyłapano mnie na kradzieży w sklepie, a oni byli na mnie źli tylko dlatego, że krem do twarzy, jaki ukradłam, nie był organiczny. W końcu doszłam do wniosku, że jedyną osobą, która będzie o mnie dbała, jestem ja sama, więc postanowiłam przejąć kontrolę nad własnym życiem. Udało mi się dostać do college'u, potem na uniwersytet, a w końcu zostałam prawnikiem. Wtedy rodzice niemal się mnie wyrzekli. Od tego czasu nie mamy ze sobą za wiele kontaktu.

– Brakuje ci ich?

Gapiła się na niego, zbita z tropu. Nigdy tak o tym nie myślała.

– Brakuje mi chyba prawdziwej rodziny, której tak naprawdę nigdy nie miałam. Przez długi czas byłam na nich wściekła. Może nadal jestem. Zawiedli mnie pod każdym możliwym względem. Żadne dziecko nie zasługuje na to, by być niekochane i niechciane. Powinni się zachowywać odpowiedzialnie. Mieli to poniekąd w zakresie swoich obowiązków. – Taki zakres obowiązków miała teraz sama, pomyślała, przyrzekając sobie w duchu, że będzie dla Josha możliwie najlepszą matką i zrobi wszystko, co w jej mocy, by jej syn nigdy nie czuł się tak, jak ona kiedyś.

– Wiedzą, że byłaś chora?

Potrząsnęła głową.

– W niczym by mi nie pomogli. Ugotowaliby tylko trochę konopi i zaśpiewali jakąś piosenkę.

– Powiedziałaś im o Joshu?

– Wysłałam mejla do mojej matki. W odpowiedzi ostrzegła mnie przed niebezpieczeństwami związanymi z pieluchami jednorazowymi.

– Ich strata.

I tak było. Zdała sobie sprawę, że te dwa proste słowa rzuciły światło na plątaninę emocji, z jaką żyła od lat, i rozwikłały ją w jednej chwili, przesłaniając urazę i ból. Finn miał rację. Jej rodzice nigdy nie poznają ani jej, ani swego wnuka, a to była ich strata. Nie dorośli do swojej roli i to nie jest jej wina. Odpowiedzialność spoczywała wyłącznie na nich.

No cóż, skończyła z nimi i z oglądaniem się za siebie. Musiała spoglądać w przyszłość. Jej rodziną był teraz Josh, a może nawet i Finn, na którym mogła polegać. W każdej kwestii.

Usiadła wygodnie, przyglądając się, jak opróżniał swój kieliszek.

– A jak wyglądało twoje dorastanie? – zapytała. – Musiało być ci ciężko bez matki.

Odstawił kieliszek, a na jego twarzy pojawił się cień.

– To nie był najłatwiejszy czas.

– A wcześniej?

– Nie bardzo pamiętam

– Jak twój tata sobie radził?

– Tak jak można się było spodziewać.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Wolałbym nie.

Słusznie. Szkoda było tak słonecznego popołudnia na ponure tematy. Ona i Finn będą mieli mnóstwo czasu na takie rozmowy.

– To może opowiesz mi o swojej firmie? – spytała.

– O której jej części?

– No cóż, może jak to się zaczęło?

– Kiedy miałem osiemnaście lat rzuciłem szkołę i zacząłem pracować za barem w klubie w centrum miasta.

– Założę się, że byłeś w tym dobry. – Z jego olśniewającym wyglądem i charyzmą nie miała wątpliwości, że ludzie – cóż, głównie kobiety – tratowali się wzajemnie, żeby tylko ich obsługiwał.

– Owszem – odparł z uśmiechu, wyraźnie się rozluźniając. – Byłem w tym dobry. A co ważniejsze, sprawiało mi to wielką frajdę.

– Nie chciałeś iść na uniwersytet?

– Dostałem się na Oxford, by studiować matematykę, ale zrezygnowałem.

– Odważnie. – Dla niej samej uniwersytet był kołem ratunkowym. Uwielbiała studia.

– Raczej zwykła młodzieńcza arogancja.

– W twoim przypadku uzasadniona.

– Tak się okazało. Sześć miesięcy później klub stał się ulubionym miejscem spotkań w okolicy. Wkrótce potem menedżer, który również był właścicielem, zachorował. Zastąpiłem go wtedy. Zacząłem prowadzić księgowość, zorientowałem się, gdzie można poczynić oszczędności i poprawić marże. W efekcie zwiększyłem zyski o pięćdziesiąt procent. Kiedy w końcu firma została wystawiona na sprzedaż, kupiłem ją. Ciężko pracowałem, rozszerzyłem działalność i zróżnicowałem ofertę, i tak to się potoczyło.

– I dokonałeś tego wszystkiego sam – powiedziała z podziwem.

– Przy wsparciu mojego ojca – odparł, krzywiąc lekko usta. – Pożyczył mi pieniądze na zakup klubu i dawał mi niekończące się rady. Był świetnym księgowym.

– Musisz za nim tęsknić.

Nie odpowiedział, ale twarz miał tak udręczoną, że zabolało ją serce.

– To stało się szybko?

– Trwało mniej więcej rok – powiedział, głos miał dziwnie bezbarwny. – Diagnozę poznałem tamtego wieczoru, kiedy się poznaliśmy.

Kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– To dlatego wydawałeś się taki samotny.

– Topiłem smutki w alkoholu.

– A wtedy pojawiłam się ja i wtargnęłam. Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Byłaś idealnym odwróceniem uwagi.

Wstrzymała oddech.

– A ty byłeś idealnym prezentem urodzinowym – powiedziała ochryple. – To była dobra noc.

– Lepsza niż tylko dobra.

Utkwił ciemne, błyszczące spojrzenie w jej twarzy, a paląco żywe wspomnienia nagle powróciły. Powietrze wokół niej zgęstniało. Zniknął zgiełk restauracji. Aż do tego momentu nie zdawała sobie sprawy, do jakiego stopnia Josh był przyzwoitką. Pod jego nieobecność poczuła się nieokiełznana i beztroska i nagle zapragnęła wstać, pochylić się i pocałować siedzącego na przeciw niej mężczyznę. Usta miała suche, serce jej waliło. Chciała chwycić go za rękę, zabrać do domu i sprawić, żeby znowu ją uwiódł.

Ale nic z tego się nie zdarzy, nawet gdyby to pożądanie było obustronne. Nie mogła uprawiać seksu, bo ewentualna ciąża mogła

wywołać kolejny epizod psychotyczny. Co za ironia losu, że jej libido powróciło w momencie, kiedy było najmniej przydatne. Musiała je zignorować. Odsunęła się, uderzając przypadkowo jego kolano swoim i poczuła wstrząs, jak gdyby poraził ją prąd.

– Wybacz – wymamrotała, rumieniąc się.

– Nie ma sprawy – odparł, sądząc z nieodgadnionego wyrazu jego twarzy, zupełnie tym niewzruszony.

Wbrew pozorom jego świeżo upieczona cywilna partnerka nie pozostawiała wcale Finna obojętnym. Teoretycznie formalna ceremonia niczego nie zmieniła. Chodziło w tym wyłącznie o prawne przypisanie do niego Josha na stałe i tyle. Finn nie dał Georgie pierścionka ani nie zorganizował podróży poślubnej, a lunch, jaki zjedli zaraz potem, trudno było uznać za świętowanie. A jednak, z jakieś powodu, sytuacja uległa zmianie. Zapanowała między nimi jakaś niewytłumaczalna intymność, jaka wcześniej nie istniała. Nocami zaczął ją sobie wyobrażać w łóżku i co mógłby z nią wyprawiać, gdyby się tam z nią kiedyś znalazł. Rano słysząc, jak brała prysznic, zastanawiał się nad tym, jak wygląda w kąpieli, mokra i naga. Zdawał się wyczulony na każdy jej ruch. W powietrzu unosił się jej zapach, nawet jeśli nie było jej w pobliżu. Po domu zaczęła się kręcić w króciutkich szortach i T-shirtach, przyciągających jego wzrok do jej długich nóg i bujnych na nowo kształtów. Wychodząc z domu, ubierała się starannie, ale to niczego nie zmieniało, bo dobrze wiedział, co znajdowało się pod tymi ubraniami, i ku swojej irytacji, nie mógł przestać o tym myśleć. Tkwił w męczącym, przypominającym otchłań stanie, w którym chciałby przyprzeć ją do muru i zaspokoić swoje żądze, ale nie był w stanie nic z tym zrobić. Pragnął uciec jak najdalej z jej orbity, ale musiał być jak najbliżej syna. Przynajmniej nie miała pojęcia o wewnętrznej walce, którą

toczył ze sobą. Inaczej nie kręciłaby się po domu tak skąpo odziana. Aż tak głupia nie była.

To wszystko doprowadzało go do obłędu i mimo usilnych starań, jego nastrój nie pozostał niezauważony. Od czasu do czasu przyłapywał Georgie na tym, że mu się przypatruje, jak gdyby chciała go o to zapytać. Tak jak teraz, kiedy siedzieli na tarasie z widokiem na Londyn, a ona wpatrywała się w niego znad kubka z kawą z napisem „najseksowniejszy prawnik świata". Jak gdyby trzeba mu było o tym przypominać.

– Jeśli masz mi coś do powiedzenia, po prostu to powiedz – warknął, nie mogąc dłużej tego znieść.

– W porządku – powiedziała, odstawiając kubek. – Co powiesz na to, żebyś spędzał wieczory tutaj ze mną, zamiast znikać tam, dokąd się udajesz?

– Jestem potrzebny w pracy – skłamał spanikowany, bo zespół, któremu przekazał wykonywanie swoich zadań, świetnie sobie z tym radził.

– Dobrze byłoby spędzić trochę czasu razem bez Josha.

– Dlaczego?

– Mamy do omówienia pewne kwestie.

– Na przykład jakie?

– Jak to, co zrobimy dalej.

– Josh odbywa właśnie drzemkę. Możemy omówić to teraz.

– Obudzi się lada chwila, a ja chciałabym się dowiedzieć o tobie czegoś więcej, nie rozpraszając się.

– Wiesz wszystko, co powinnaś wiedzieć. – Nie znosił mówić o sobie, a w tej chwili to było ostatnie, na co miałby ochotę. I to ona rozpraszała jego.

– Okej – prychnęła. – Wiesz co? Zapomnij o tym. Tak naprawdę, brakuje mi po prostu towarzystwa. Czuję się samotna, siedząc tu sama co wieczór. – Wzruszyła niedbale ramionami. – Ale jakoś to przeżyję.

Cóż, przecież przysięgał, że zapewni jej wszystko, czego będzie potrzebowała.

– W porządku – mruknął, żałując, że nie umiał łamać danych przez siebie obietnic. – Wprowadzę kilka poprawek.

– Dziękuję – powiedziała z uśmiechem tak olśniewającym, że go oślepił i nie zauważył, jak wstała i podeszła do niego. Zanim zarejestrował, co właściwie robiła, było już za późno. Zatrzymała się tuż przed nim i pochyliła się. Jej zapach i ciepło oszołomiły go. Świat zatrzymał się w miejscu. Georgie wyciągnęła rękę i dotknęła jego głowy, wplatając mu palce we włosy. Zamarł, przekonany, że go pocałuje.

– Co robisz? – spytał chrapliwie.

– Masz we włosach kawałek tosta.

Odsunęła dłoń i cofnęła się, a on nie wiedział, czy odczuwa rozczarowanie, czy ulgę, co ma myśleć ani co robić. Uznał, że na początek zaczerpnie oddech, a potem wyniesienie się stąd czym prędzej do diabła, zanim ulegnie pokusie i urzeczywistni swoje najdziksze imaginacje.

– Dokąd to? – zawołała, kiedy poderwał się na nogi i wszedł do mieszkania, jak gdyby goniło go stado wilków.

– Mam spotkanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pewnego wieczoru kilka dni później Georgie, marszcząc brwi, patrzyła nieufnie, jak Finn chodzi po salonie tam i z powrotem. Jeszcze kilka dni wcześniej sądziła, że wszystko między nimi układa się raczej dobrze. Finn wydawał się zadowolony z ich związku partnerskiego, a jej, choć było to trudne, udawało się zapanować nad pożądaniem, które w niej budził. Doznała lekkiego wstrząsu, kiedy odkryła, że dodał stek z tuńczyka do dań, które w dalszym ciągu przysyłał na górę, ale szybko doszła do siebie. To nic nie znaczyło. Musiała się wzmocnić, powiedział, kiedy mu dziękowała. Potrzebowała białka. To wszystko.

Jednak ostatnio Finn stał się dziwnie roztargniony, naburmuszony i mało przyjazny. Fizycznie jak zawsze był w pobliżu, tym bardziej że spędzał z nią teraz wieczory, ale duchem zdawał się przebywać na innej planecie.

Sam rzadko się odzywał, a na jej pytania odpowiadał monosylabami. Napięcie, jakie teraz z niego promieniowało, musiało się skądś brać i Georgie nie sądziła, żeby jego przyczyną był Josh, bo tylko wtedy, kiedy przebywał z nim, nie wydawał się zestresowany. Więc może chodziło o nią? – zaczęła myśleć. Cokolwiek to było, Josh zaczął to teraz wyczuwać i miała już tego dość.

Zamknęła z trzaskiem dziennik, w którym co wieczór robiła notatki, i odłożyła go na otomanę.

– Okej, Finn, co jest nie tak? – zapytała.

– Dlaczego pytasz? – Rzucił jej spojrzenie, które tylko utwierdziło ją w jej przekonaniu.

– Ostatnio jesteś nieustannie naburmuszony i chodzisz w kółko niczym zwierzę w klatce.

Zatrzymał się w pół kroku i z iście herkulesowym wysiłkiem rozpogodził rysy, posyłając jej wymuszony uśmiech.

– Wszystko jest w porządku.

– Hm. Chodzi o pracę?

– Nie.

– To może o mnie i Josha?

– Co to ma wspólnego z tobą?

– Zdaję sobie sprawę, że cały ten bałagan był dla ciebie wstrząsem. Twoje życie zmieniło się diametralnie.

– To nic nowego.

Uniosła brwi.

– Słucham?

– Nic takiego – odparł szorstko. – Wszystko jest w porządku.

– Jesteś pewien?

– Tak.

– Chcesz porozmawiać?

– Nie.

W obliczu jego nieprzejednanej postawy poddała się. Nic tu nie mogła wskórać.

– Okej – powiedziała. – To twoja decyzja. Niech będzie po twojemu.

– Po mojemu? – wybuchnął pozbawionym humoru śmiechem. – Nie masz o tym pojęcia.

– Więc mi powiedz.

Usiadła wygodnie, szykując się na rozmowę. Wtedy coś w nim pękło.

– Dobrze. – Oczy mu zalśniły, a dłonie zacisnęły się w pięści. – Masz rację, jest coś takiego.

– Co?

– Myślisz, że chociaż raz mogłabyś, do diabła, włożyć szlafrok? – Odwrócił się na pięcie i wyszedł, pozostawiając Georgie z otwartymi ustami.

Co, u licha…? W workowatej koszulce czy szortach, które miała na sobie, nie było nic nieskromnego, a jednak najwyraźniej coś mu w nich przeszkadzało. Czy napięcie, które ewidentnie odczuwał, było tak naprawdę jakąś frustracją seksualną, bo wbrew temu, co przypuszczała, nadal go do niej ciągnęło?

Ale to niemożliwe, nie dostrzegła przecież żadnych symptomów. A jednak… Może, gdy wtargnęła do niego tamtej nocy i zastała go nagiego, z wyjątkiem ręcznika, nie był tak niewzruszony, jak się wydawało? Co jeśli, gdy jej kolano dotknęło jego kolana w czasie lunchu, był tak samo wstrząśnięty, jak ona? A co, jeśli jego znikanie co wieczór było mniej związane z nadrabianiem zaległości w pracy, a bardziej z unikaniem jej? Może jednak widziała znaki tam, gdzie ich nie było? Ale jeśli miała rację, to nie tylko była idiotką, ale też nie wróciła do dawnej siebie, jak sobie wyobrażała, bo dawna Georgie nigdy niczego takiego by nie przeoczyła.

Ale teraz to nie było ważne. Zakładając, że nie pomyliła się całkowicie i Finn mógł jej pragnąć, równie dobrze mogła przyznać, że to ona go pragnie. Próbowała to zignorować i traktować go jak zwykłego współlokatora, ale mimo najlepszych chęci nie potrafiła. Więc co teraz będzie? Nie mogli tak tego ciągnąć. Sprawy w końcu przybiorą na sile i wybuchną. A co miała zrobić, kiedy to się stanie? Oczywiście nie miała zamiaru uprawiać nigdy więcej seksu, ale zakładając, że Finn był do tego

skłonny, nie było powodu, żeby nie mogli robić innych rzeczy. Z tego, co pamiętała, był w tym spektakularnie dobry i nie narzekał też na jej umiejętności. Czy miała odwagę powiedzieć mu to, czego teraz bardzo pragnęła? Kiedyś by się nie zawahała, ale teraz… To, co ją spotkało, stanowiło rodzaj piętna, ale nie musiało definiować jej na przyszłość, prawda? Musiała zdobyć się na odwagę, a Bóg wiedział, że miała jej pod dostatkiem. Jeśli się postara, a on ją odepchnie, to cóż, po wszystkim, co przeszła, poradzi sobie z odrobiną upokorzenia. Zniesie wszystko.

Klnąc na siebie za to, co jej zdradził, i głęboko żałując chwilowej utraty kontroli, Finn wbiegł do swojego pokoju i zatrzasnął drzwi. Gdyby tylko Georgie wycofała się i zostawiła go w spokoju. Ale nie, musiała go prowokować. Najpierw naciskała na niego, namawiała go, mówiąc, żeby zrobił to po swojemu, a jak gdyby tego było mało, odchyliła się do tyłu i podniosła nogi, by schować je pod siebie, a przy tym ruchu materiał jej malutkiej koszulki naciągnął się kusząco na jej piersiach, a on stracił jakąkolwiek nadzieję, że uda mu się stamtąd wydostać z godnością.

Teraz zdarł z siebie T-shirt przez głowę i rzucił go na łóżko, ale obrócił się dopiero na dźwięk otwieranych drzwi. Georgie stała w progu, niewidzialna w mroku. Powinien był wiedzieć, że pójdzie za nim. A może podświadomie to wiedział i chciał, żeby to zrobiła, by mogli kontynuować to, na czym skończyli tej pierwszej nocy, kiedy wtargnęła do jego pokoju.

– O co chodzi z tobą i pukaniem? – spytał szorstko, praktycznie u kresu wytrzymałości.

– Wybacz.

Podeszła bliżej do światła, na jego terytorium, i zobaczył, że wcale nie wygadała na skruszoną. W najmniejszym stopniu.

– Czego chcesz?

– Dokończyć naszą rozmowę.

– Już ją skończyliśmy.

– Nie wydaje mi się.

Zanim zdążył choćby pomyśleć o tym, by przejść obok niej i wynieść się ze swojego pokoju, z ogromnym łóżkiem jak jakiś gigantyczny neon reklamujący seks, podeszła do niego i położyła dłonie płasko na jego klatce piersiowej.

– Co robisz?– spytał. Każdy mięsień w jego ciele zlodowaciał, podczas gdy on cały płonął w miejscu, gdzie go dotknęła.

– Myślałam, że to oczywiste – wymamrotała, wpatrując się w jego usta.

Zacisnął zęby i dłonie w pięści.

– Radziłbym ci przestać.

– Dlaczego?

Właśnie, dlaczego? Jego ciało krzyczało, a mózg domagał się, by go wysłuchano.

– Igrasz z ogniem.

– Z radością spłonę.

– Byłaś chora.

– Teraz czuję się o wiele lepiej.

Ale wciąż nie była jeszcze całkowicie zdrowa.

– To nieistotne.

– Wszystko, co się teraz liczy, to to, że ja chcę ciebie, a ty mnie.

Nie było sensu zaprzeczać, naprawdę. Potrzebował jej tak bardzo, że odczuwał fizyczny ból, i stawało się to rażąco oczywiste.

– To, czego chcę, nie ma tu nic do rzeczy – mruknął przez zaciśnięte zęby.

– Ale jednak jesteśmy tu, w formalnym związku.

– Dla dobra naszego syna.

Przechyliła głowę, gdy podniosła wzrok na niego, jej brązowe oczy mieniły się w miękkim świetle.

– Jesteś tego pewien?

Kiedyś był. W tej chwili nie był pewien, czy pamięta własne imię. Jej zapach i ciepło atakowały jego zmysły. Jedyne, o czym mógł myśleć, to jak dobrze było między nimi i jak desperacko chciał się przekonać, czy nadal tak może być.

– Na sto procent.

– Taki bezinteresowny – powiedziała z cieniem uśmiechu.

– Nie traktuj mnie z góry.

– Napięcie doprowadza cię do szaleństwa, prawda?

– Jakie napięcie? – wycedził.

– Moglibyśmy sprawić, by zniknęło. Ja mogłabym to sprawić.

Przejechała dłońmi wzdłuż jego barków i w dół, a on zadrżał. Musiał zrobić krok do tyłu, wyjść poza jej orbitę. Musiał przerwać zaklęcie, które wokół niego utkała. Jego bijące serce nie mogło wytrzymać więcej, a jego samokontrola szybko się rozpadała. Ale nie mógł się ruszyć.

– Zostaw mnie w spokoju, Georgie – powiedział, ale jego protest był słaby. I wiedział, że ona też to wiedziała.

– Jeśli naprawdę nalegasz, to sobie pójdę.

Nie mógł mówić, bo próbował zebrać siły, by nalegać, by odeszła. Ale zdawała się brać jego milczenie za aprobatę, którą być może głupio i lekkomyślnie było, bo zanim się zorientował, co planowała, zanim zdążył się na to przygotować, puściła go nagle i chwyciła za brzeg swojej koszulki. A kiedy ją zdjęła i rzuciła na podłogę, odsłaniając przed nim pokryte

koronką piersi i centymetry cudownej, kremowej skóry, Finn poczuł, że to, co zostało z jego oporu, kruszy się, a resztka samokontroli się rozpada.

Kiedy po minutach kamiennego bezruchu Finn nagle ożywił się gwałtownie i chwycił ją w ramiona, przyciskając usta do jej ust, pierwszą myślą Georgie było „och, dzięki Bogu”. Nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby nią wzgardził. Wycofałaby się i uciekła, zapewne. Teraz jednak, gdy trzymał ją mocno i całował tak, jakby od tego zależało jego życie, nie była w stanie w ogóle myśleć. W głowie jej się kręciło, a napięcie, które przepływało przez nią w wyniku ocierania się jego włosów o jej wrażliwą skórę, wystarczyło, by zasilić krajową sieć energetyczną. Zapomniała już, jak bardzo był w tym dobry, jak dobrze im było razem, i z równym zapałem odwzajemniła jego pocałunek. Kiedy w końcu Finn podniósł głowę, jego oczy były tak ciemne, że prawie czarne, a oddech nierówny tak jak jej.

– Ty naprawdę nie grasz fair – usłyszała jego szorstki pomruk ponad grzmotem swego serca.

– Niełatwo było cię złamać.

– Nie masz pojęcia, jak ciężko mi było.

Wygięła plecy, mocniej dociskając biodra do jego bioder, i rzuciła mu szybki uśmiech.

– Myślę, że trochę mogę mieć.

Jego spojrzenie wwierciło się w nią, a ona zadrżała.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Czego dokładnie ode mnie chcesz? – nalegał.

– Nie seksu.

Znieruchomiał na moment i odsunął się, z udręczoną miną.

– Zatem okej – powiedział, usiłując ukryć zdziwienie i rozczarowanie. – A tak z ciekawości, dlaczego nie?

– To zbyt ryzykowne – wyjaśniła szybko. – Byliśmy ostrożni ostatnim razem i zobacz, co się stało. Nie mogę zajść w ciążę. Nie przeżyłabym po raz drugi czegoś takiego. Ale wszystko inne możemy robić.

Gdy jej słowa dotarły do niego, zadrżał z widoczną ulgą.

– Dzięki Bogu.

– Jestem pewna, że wiesz rzeczy, o których ja nawet nie słyszałam.

– Bazując na doświadczeniach z przeszłości, bardzo w to wątpię.

– Czy to ci będzie wystarczać? – dodała, nagle zaniepokojona.

– Wezmę wszystko, co jesteś gotowa mi dać.

– Więc będziemy bardzo zajęci.

– Dla mnie super.

Odwrócił się z nią wciąż w ramionach i popchnął ją w stronę łóżka. Razem upadli na materac. Jego twardy, muskularny ciężar przygniótł ją w najbardziej zapierający dech w piersiach, uroczy sposób. Opuszczając głowę i obejmując jej usta pocałunkiem, który na nowo zawładnął jej umysłem. Złapana w wir rozdzierających duszę doznań, Georgie porzuciła myślenie i pozwoliła instynktowi przejąć kontrolę. Podniosła dłonie do jego ramion, gładząc nimi jego mięśnie, czując, jak się napinają, gdy odsuwał się od niej tylko na tyle, by jej nie zmiażdżyć.

Przesunąwszy się lekko na bok, Finn położył jedną dużą, ciepłą dłoń na jej talii, co sprawiło, że podskoczyła i zadrżała, a potem wsunął ją za plecy, żeby rozpiąć jej stanik. Zsunąwszy go z niej i odrzuciwszy na bok, objął jej pierś, a ona z cichym jękiem instynktownie wygięła się, żeby jeszcze bardziej przycisnąć się do jego dłoni. Pochylił głowę i złapał jeden naprężony sutek między wargi, a ona jęknęła, gdy iskry wystrzeliły w jej wnętrzu. Jej dłonie zacisnęły się na jego włosach, choć nie potrafiła

powiedzieć, czy chciała go przytrzymać, czy zepchnąć niżej. Nie chciała, żeby ta wykwintna męka, której ją poddawał, się skończyła, ale z drugiej strony pragnęła, żeby te jego mądre usta były całe w niej. To był najsłodszy z dylematów. Porzucając jej pierś, zsunął rękę niżej, wsuwając ją pod pasek jej szortów i majtek, a ona uniosła biodra, by pomóc mu je zsunąć.

– Pięknie – mruknął szorstko, a jego spojrzenie muskało jej skórę, gdy przesuwał dłoń w górę łydki, kolana, uda, nie spiesząc się i zatrzymując w miejscach, które przyprawiały ją o drżenie. Kiedy dotarł do zbiegu jej ud i objął ją tam, gdzie była tak gorąca i spragniona, krzyknęła. Rozdzielił ją palcami i głaskał, a przez nią przebiegały dreszcze podniecenia. Jej oddech się zatrzymał, a serce waliło. Kiedy sięgnęła w dół, by dotknąć go przez dżinsy, jego oddech wystrzelił w jednym długim syku. Nie mogąc leżeć beznamiętnie, podczas gdy Finn wciąż był częściowo ubrany, i desperacko pragnąc go poczuć, szturchnęła go, by zachęcić do przewrócenia się, ale on ją powstrzymał.

– Nie – powiedział ochryple, a całe ciało drżało mu z napięcia. – Ty pierwsza.

Jak szlachetnie, pomyślała, czując dreszcz na myśl o czekającej ją rozkoszy. Ale nie.

– Kto powiedział, że mamy to robić na zmianę?

Znieruchomiał, a potem pociemniały mu oczy.

– Racja.

Odwrócił się na plecy, zabierając ją ze sobą, a ona wiła się w dół jego ciała. Jej ręce drżały, gdy rozpinała jego pasek, tak bardzo, że nie mogła rozpiąć guzików jego rozporka. Odepchnął ją na bok, by zrobić to sam, a widok jego sprawnych rąk z silnymi palcami, które mogły spowodować tyle rozkoszy w jej wnętrzu, sprawił, że się rozpłynęła.

Skopał z siebie dżinsy i szorty, a następnie położył dłonie na jej talii, by ustawić ją w pozycji, w której była zwrócona twarzą do jego stóp, a on chwytał ją za biodra i unosił tam, gdzie chciał, by się znalazła, i gdzie ona chciała być. Podpierając się na łokciach, objęła palcami jego długi, gruby i twardy penis i usłyszała jego jęk, a potem, gdy jego język dotknął jej wrażliwego ciała i sprawił, że poczuła dreszcz emocji, sama jęknęła.

Gdy przesuwała dłonią w górę i w dół po jego aksamitem obleczonej stali, a on odnalazł jej łechtaczkę i zaczął ją lizać, jej ciało wypełniło się roztopionym żarem.

Cała dygotała, ale nie aż tak jak on, kiedy wzięła go do ust. Kiedy zaczęła poruszać głową, znowu jęknął, co podsyciło z kolei jej reakcję, sprawiając, że poruszała się szybciej, co napędzało go do zwiększania tempa i intensywności tego, co z nią robił, a ona szybko wymykała się spod kontroli. Czuła, jak napięcie narasta w jej wnętrzu, a ciepło i rozkosz wiją się ciasno Zdawali się być ze sobą zsynchronizowani, poruszając się w tym samym rytmie. Pożądanie wzbierało w niej, rozpalając rozpaczliwy ból, i już miała sięgnąć ręką tam, gdzie spoczywał jego język, by go pospieszyć, kiedy, jak gdyby czytając w jej myślach, przytrzymał ją w miejscu i wsunął w nią dwa palce, którymi zakręcił umiejętnie, trafiając dokładnie w punkt, i to było to. Rozleciała się na kawałki, orgazm uderzył w nią, rozpalony do białości gejzer rozkoszy, wirujący niczym obrotowy fajerwerk. Kiedy gwiazdy krążyły wokół jej głowy, wzięła go głęboko w usta, a on z ochrypłym jękiem chwycił ją za głowę, cały naprężony, a potem, pulsując, rozlał się w niej.

Całkowicie wyczerpana Georgie zsunęła się z niego i opadła na plecy, czekając, aż jej tętno się uspokoi.

– Jesteśmy w tym dobrzy – powiedziała, kiedy odzyskała dech na tyle, by się odezwać.

Finn obrócił się na swoją stronę łóżka i spojrzał na nią. Oczy miał ciemne i błyszczące. Twarz mu pałała.

– Tylko pomyśl, o ile moglibyśmy być lepsi, gdybyśmy trochę poćwiczyli.

Przebiegł ją dreszcz, elektryzując na nowo jej zakończenia nerwowe.

– Nie wiem, czy bym to przeżyła.

Obdarzył ją szelmowskim uśmiechem.

– Och, przeżyjesz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ćwiczyli dużo i osiągnęli tak świetne rezultaty, że po tygodniu Georgie zaczęła doceniać to, że ściany są dźwiękoszczelne. Finn wykazywał mnóstwo inwencji i, jak podejrzewała wcześniej, znał się na pozycjach, akcesoriach i urządzeniach, których ona sama nigdy wcześniej nawet nie widziała, nie mówiąc już o ich stosowaniu.

Wystarczyło, że na nią spojrzał i natychmiast rumieniła się, podniecona. Co wieczór, jak tylko kładli Josha do łóżeczka, a robili to nieprzyzwoicie wcześnie, Finn brał ją za rękę i prowadził do najbliższej sypialni, gdzie pozostawali do momentu, gdy albo nastał dzień, albo ich syn się obudził. Straciła już rachubę, ile miała orgazmów i szybko uzależniła się od tego, co Finn z nią robił. Dzięki temu wręcz rozkwitła, jak szczegółowo opisywała to w swoim dzienniku, co stanowiło dowód na to, że oksytocyna i dopamina oraz towarzyszące im endorfiny były naprawdę dobrodziejstwem dla mózgu. A jeśli od czasu do czasu czegoś jej brakowało, jeśli czasem odczuwała pustkę, kiedy rozkosz mijała i zapragnęła mieć go całego na własność, no cóż, musiała iść na kompromis. Podobnie jak w przypadku rozmów, których kosztem cała ta fantastyczna nocna aktywność się odbywała.

Jej dni były teraz uporządkowane i miały wypracowaną rutynę, a ona świetnie dogadywała się z Finnem. Nie mogła absolutnie na nic narzekać. Ale kiedy zabrakło stresu, niepokoju i seksualnej frustracji, zaczęła się zastanawiać, czy i kiedy Finn przedstawi ją swoim znajomym, jak obiecał.

Nic na to jak dotąd nie wskazywało i nie mogła przestać zachodzić w głowę, dlaczego. Wszystkie wieczory spędzali teraz razem w domu, więc nie chodziło o natłok zajęć. Więc może to z nią i z całą tą sytuacją było coś nie tak? A może postrzegał ją wyłącznie jako dziewczynę do łóżka? Był tylko jeden sposób, by się o tym przekonać.

– Kiedy wreszcie poznam twoich przyjaciół? – spytała pewnej nocy, kiedy leżeli rozciągnięciu na jego ogromnym łóżku, skąpani w świetle księżyca. – Minęły całe tygodnie. Może się mnie wstydzisz?

– Co? – Głos miał stłumiony poduszką, na którą przed momentem opadł bez sił. – Nie bądź śmieszna.

Hm. To niezupełnie była odpowiedź na jej pytanie.

– Nie zrozum mnie źle – powiedziała, próbując zachować lekki ton – twoje zainteresowanie bardzo mi pochlebia, ale dziewczyna może mieć kompleksy.

– Nie powinna mieć.

– Ale mogłaby.

Obrócił głowę i zmierzył ją gorącym spojrzeniem.

– Naprawdę?

Skinęła głową.

– Zorganizuję coś w takim razie.

– Dziękuję – powiedziała z uśmiechem. – Ugotuję coś.

– Nie ma takiej potrzeby. Umówimy się na mieście albo coś zamówimy.

– Nie, chciałabym sama coś przygotować. Kiedyś uwielbiałam gotować. No i nie mogę ciągle jadać tych pysznych dań, które przysyłają nam z kuchni. Jak dalej tak będzie, zrobię się wielka jak piec.

Obrzucił ją leniwym spojrzeniem, które ją rozpłomieniło.

– Wyglądasz świetnie – powiedział, a oczy mu pociemniały, kiedy wyciągnął na nowo po nią ręce. – Jesteś piękna. A ja absolutnie się ciebie nie wstydzę.

I tak oto w piątkowy wieczór ona i Finn gościli u siebie jego znajomych, Thea i Kate Knoxów oraz jej przyjaciółkę, Carlę. Theo, którego Finn znał na zawodowym gruncie od kilku lat, a towarzysko od roku, właśnie się ustatkował. Kate, od trzech miesięcy jego żona, była wysoka, posągowo piękna i w zaawansowanej ciąży.

Przy drinkach i przekąskach, przystawce z łososia i szparagów oraz daniu głównym z wolno pieczonej jagnięciny, Georgie przysłuchiwała się rozmowie, która płynęła wartko. Uśmiechała się, śmiała i wnosiła swój wkład tam, gdzie było to konieczne, ale przez większość czasu ukradkiem obserwowała Kate, starając się jej nie zazdrościć. Jej samej nie dane było przeżywać radości ciąży, a spokój i blask emanujące z tej kobiety napełniały Georgie smutkiem. Gdyby tylko sama miała świadomość, że była w ciąży, wszystko mogłoby się potoczyć inaczej. Czuła się oszukana. I jeszcze ta płomienna miłość, w której Kate miała szczęście się pławić. Theo wydał się Georgie nieco onieśmielający, ale kiedy spoglądał na swoją żonę, jego twarz łagodniała, a emocje płonące w jego oczach pozbawiały Georgie tchu. Czy sama kiedykolwiek się dowie, jak to jest czuć się tak kochaną? Nie wydawało się to prawdopodobne, biorąc pod uwagę układ kart, które jej dano.

– Więc jak ty i Theo się poznaliście? – zapytała Carla, co zmusiło Georgie do otrząśnięcia z przygnębienia i skupienia uwagi.

Kate odstawiła szklankę z herbatą z czarnego bzu i rzuciła mężowi pełne rozbawienia spojrzenie.

– Ogłosiłam się na stronie agencji towarzyskiej, a Theo odpowiedział na mój anons.

Boże, pomyślała Georgie. Że też nie wiedziała. Theo zmarszczył brwi, na jego ustach pojawił się nikły uśmiech.

– Rzeczywiście – powiedział, spoglądając na Finna i Georgie.

– A wy?

– Georgie poderwała Finna w barze – wtrąciła Carla z szerokim uśmiechem.

– Tak bym tego nie ujęła – mruknęła Georgie, czując, że się rumieni.

– Dlaczego nie? – Finn rzucił jej szelmowskie spojrzenie. – Tak właśnie było.

– Nie pamiętam, żebyś specjalnie protestował.

– Wcale nie protestowałem.

– Iskry strzelające między nimi mogłyby wywołać pożar – powiedziała Carla, pociągając łyk szampana. – Podeszłam do nich, żeby się upewnić, że z Georgie wszystko w porządku, i musiałam się wycofać z obawy, że ulegnę poparzeniu.

– Nie pamiętam, żebyś do nas podchodziła.

– To mnie nie dziwi. Nie pamiętałabyś, nawet gdyby włączył się alarm przeciwpożarowy ze zraszaczami.

– A jak wy dwie się poznałyście? – spytała Kate.

– Nasi rodzice mieszkali przez jakiś czas w tej samej komunie, kiedy byłyśmy nastolatkami.

– Od razu się polubiłyśmy – dodała Carla. – Kilka razy razem zaszalałyśmy. Pozostałyśmy w kontakcie nawet wtedy, kiedy moja rodzina się przeniosła.

– Jest moją najlepszą przyjaciółką – powiedziała Georgie.

– A ona moją – powiedziała Carla.

– Dziękuję ci – Finn zwrócił się nagle do Carli, która ku zaskoczeniu Georgie zarumieniła się.

– Nie ma za co.

– To może zaparzę kawę, dobrze? – zaproponowała Georgie, zanim któreś z Knoxów zdążyło wyrazić malującą się na ich twarzach ciekawość.

– Pomogę ci – zaoferowała się Carla.

Speszona Georgie praktycznie wybiegła do kuchni z depczącą jej po piętach Carlą.

– Boże, Finn naprawdę jest boski. – Carla wachlowała się dłonią, podczas gdy Georgie krzątała się przy kafetierze. – I zapatrzony w ciebie. Oglądając was razem oraz Kate i Thea, mam prawie ochotę zrezygnować z bycia singielką.

– Jak wiesz, Finn i ja nie jesteśmy parą – mruknęła Georgie, mimo wszystko czując ucisk w klatce piersiowej.

– Więc jak jest między wami?

– Nie jestem do końca pewna.

W głębi duszy wiedziała, czego by chciała, i dała sobie z tym spokój, bo to absolutnie nie miało sensu. I dobrze, że tak zrobiła, bo dzięki temu, kiedy Finn kilka dni później wygłosił swoje niespodziewane oświadczenie przy śniadaniu, była w stanie sobie z tym poradzić. Właśnie zjadał croissanta i wyglądał niezwykle seksownie po względach, jakimi go obdarzyła wczesnym rankiem.

– W następny weekend muszę jechać do Paryża – powiedział, wyrywając ją z zadumy tak gwałtownie, że zachłysnęła się kawą. – Bellevue w końcu się otwiera. Będzie przyjęcie inauguracyjne.

Kaszlała, krztusząc się i uderzając w pierś.

– Wszystko w porządku? – zapytał z troską.

– Tak – odparła. Była po prostu zaskoczona, to wszystko. Cóż, to była wspaniała wiadomość. Jak słyszała od niego, prace remontowe w hotelu trwały bardzo długo i były niezwykle stresujące. Nie miała powodu czuć się urażona faktem, że Finn nigdy nie wspomniał o otwarciu hotelu ani o przyjęciu, które musiało być planowane od tygodni. Ani o tym, że jej nie zaprosił. Nie był jej nic winien. Jeśli już ktoś miał tu wobec kogoś dług, to raczej ona wobec niego. Zresztą i tak nie przydałaby mu się na nic na takiej imprezie.

– Kiedy tam jedziesz?

– W sobotę.

Za sześć dni. Fatalnie. Niedługo miała dostać okres, co spowoduje przerwę w ich nocnej aktywności, a przerwa ta potrwa w takim razie dłużej, niż się spodziewała. Ale mogła bez tego żyć. Tym słodszy wyda jej się jego powrót.

– To szkoda – powiedziała, przypisując rozczarowanie, które odczuwała, napięciu przedmiesiączkowemu.

– Dlaczego?

– Bo będzie mi brakowało… – Ciebie. Oczywiście nie miała zamiaru mu tego mówić, bo to zabrzmiałaby żałośnie. Zniżyła głos, mimo że Josh był o wiele za młody, by to zrozumieć, i dokończyła – tego, co robimy.

Błękitne oczy mu zalśniły.

– Nie musi.

Spojrzała na niego pytająco. Miał na myśli seks przez telefon? Tego jeszcze nie próbowali.

– Co masz na myśli?

– Pojedź ze mną.

Serce zaczęło jej szybciej bić.

– Naprawdę?

– Dlaczego nie? Pomyśl o tym jak o spóźnionym minimiesiącu miodowym.

Hm. Lepiej by było, gdyby tak nie myślała, bo cokolwiek robili, to nie był romans.

– Na jak długo?

– Kilka dni, może trzy. Otwarcie jest w sobotę wieczorem i mam spotkania w poniedziałek i wtorek. Wrócimy najpóźniej we wtorek wieczorem.

– A co z Joshem?

– Zostanie tutaj z panią Gardiner.

Jak zwykle Finn miał na wszystko gotowe odpowiedzi i brzmiało to niezwykle kusząco. Trzy dni z nim w Paryżu, spacery po parkach i przesiadywanie w cudownych restauracjach z białymi obrusami, lśniącym kryształem i delikatnymi, migoczącymi świecami… Nagle zapragnęła tego wszystkiego desperacko. Ale czy to nie był szczyt egoizmu zostawiać malutkiego synka, by wyruszyć w podróż do jednego z najbardziej romantycznych miast na świecie w poszukiwaniu przyjemności, zapomnienia i dawnej siebie? Z drugiej strony, czy nie zasługiwała na odrobinę rozrywki? Nie będzie jej najwyżej przez trzy dni. Czy Josh to w ogóle zauważy? Zostanie pod opieką pani Gardiner, no i zawsze pozostawał telefon. Nie byłoby trudno wrócić z Paryża, gdyby z jakiegoś powodu tego potrzebowała.

– A więc? – zapytał Finn, unosząc brwi, co wywołało w niej dreszcz podniecenia.

– *Oui, d’accord* – powiedziała z szerokim uśmiechem. – Z przyjemnością.

W następną sobotę o dziesiątej wieczorem czasu francuskiego Georgie czuła niewiarygodną euforię. Ona i Finn dotarli do Paryża wcześniej, po tym jak złapali pociąg w Londynie i podróżowali pierwszą klasą. Na dworcu odebrał ich samochód, który sprawnie zawiózł ich do najnowszego nabytku kolekcji Calvert.

Kiedy podjechali pod Hotel Bellevue na Rue du Faubourg Saint-Honoré, jego widok wprawił ją w oszołomienie. Elewacja z jasnego, piaskowego kamienia sześciopiętrowego budynku błyszczała w popołudniowym słońcu. Każdy pokój miał czarny balkon z kutego żelaza, z którego zwisały bujne czerwone kwiaty. Nad obrotowymi, szklano-złotymi drzwiami wejściowymi znajdowała się piękna czarna markiza, a po obu jej stronach stały donice z idealnie przyciętymi kulami drzewa laurowego. Portier, który uchylił przed nimi swój czarny kapelusz, gdy się zbliżali, miał na sobie złoconą liberię. Wewnątrz dominowała delikatna biel, posadzki były marmurowe, lśniły kryształy. Za recepcją, przez parę ogromnych drzwi francuskich, Georgie zobaczyła taras, na którym wokół szmaragdowo-zielonej trawy, otoczonej niskim, zadbanym żywopłotem, ustawiono stoliki z białymi parasolami.

– Co o tym sądzisz? – zapytał Finn, gdy jechali windą do swojego apartamentu.

– Zaparło mi dech w piersi.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – odparł, rzucając jej spojrzenie, które wzbudziło w niej pożądanie.

Apartament dla nowożeńców, który został oddany do ich dyspozycji, był równie piękny, ze swoim eleganckim wystrojem w odcieniach bieli i szarości oraz wspaniałymi antykami. Niestety, Finn zniknął niemal natychmiast, by objąć obowiązki gospodarza. Georgie wobec tego

zwiedziła rozległy apartament i taras, a potem zdjęła buty i opadła na ogromne łóżko, by zadzwonić do pani Gardiner po raz chyba dwudziesty.

Rozstanie z Joshem było dla niej trudniejsze, niż się spodziewała. Tuż przed wyjściem z domu w Londynie, wahała się, czy nie zejść na dół, gdzie czekał Finn, i nie powiedzieć mu, żeby pojechał bez niej. Ale pani Gardiner praktycznie wypchnęła ją za drzwi, więc wymknęła się, pełna poczucia winy. Wyrzuty sumienia, towarzyszące jej przez całą podróż do Paryża, nie zniknęły całkowicie, ale z każdą kolejną rozmową telefoniczną, słysząc, że jej syn miewa się doskonale, zaczęła się powoli odprężać i mogła cieszyć się przyjęciem.

A co to było za przyjęcie. Pięciuset gości, których wcześniej oprowadzono w małych grupach po hotelu, mieszało się teraz ze sobą w sali balowej. Kelnerzy przedzierali się w tłumie dziennikarzy, właścicieli ekskluzywnych biur podróży i innych zaproszonych szczęściarzy, oferując wykwintne koktajle i najdrobniejsze, najsmaczniejsze kanapki, jakich Georgie kiedykolwiek próbowała. Przez cały wieczór śmiała się i gawędziła, przypominając sobie, jak bardzo kochała kiedyś spotkania towarzyskie, oszołomiona tym, że to wszystko do niej wróciło.

Pomogła jej w tym obecność u jej boku Finna. Jego bliskość była w równym stopniu uspokajająca, co upajająca. Tego wieczoru wyglądał niesamowicie przystojnie w nienagannie skrojonym, granatowym garniturze pasującym do jego oczu i bladoniebieskiej koszuli. Wyróżniał się w tłumie wzrostem i szerokością ramion, a aura pewności siebie i charyzmy, która go otaczała, wzbudzała w niej dreszcze.

Postrzegała go dotąd tylko jako ojca Josha i dostarczyciela wspaniałych orgazmów. Nigdy wcześniej nie widziała go w roli olśniewającego miliardera potentata i nie była bardziej odporna na jego urok niż którakolwiek z kilkuset kobiet obecnych tego wieczoru.

Jednak to nie luksus, wspaniałość otoczenia czy niekończące się zapasy szampana ani nawet obecność Finna obok niej wprowadziły Georgie w ten euforyczny stan. Nie było to też wspomnienie ekscytującego miłosnego epizodu w samochodzie po drodze do hotelu, kiedy to Finn odgrodził ich od szofera szybą i wsunął rękę pod jej spódnicę, sprawiając, że doszła w ciągu kilku minut, co nadal przyprawiało ją o rumieńce. Nie była to nawet oszałamiająca ulga, że naprawdę czuła się lepiej. I mogła tego ranka odstawić leki.

Nie. To, co było odpowiedzialne za upajającą rozkosz, jaka ją ogarnęła, to nieoczekiwany, a zarazem wstrząsający wniosek, do jakiego doszła, gdy tego popołudnia czesano ją i robiono jej makijaż w ekskluzywnym salonie hotelowym. Aby się tam dostać, musiała przejść obok hotelowej apteki, która była równie elegancko zaprojektowana, jak reszta budynku. Kiedy myto jej włosy, zastanawiała się, jakiego rodzaju farmaceutycznych produktów mogli potrzebować goście zatrzymujący się w takim hotelu. Zapomnianej szczoteczki do zębów? Plastra? Aspiryny? Albo czegoś, co mogłoby się przydać niespodziewanie, jak tampon czy, jeśli mieliby szczęście, prezerwatywa. To naturalnie skłoniło ją do myślenia o seksie z Finnem, o tym, jak bardzo pragnęła go uprawiać i jak żałowała, że nie mogli. A wtedy uderzyła ją myśl, pozbawiając tchu, że może jednak mogliby. Jej okres skończył się wczoraj, więc szanse na zajście w ciążę na tym etapie były znikome. I gdyby ona i Finn zachowali ostrożność, to co powstrzymywało ich przed uprawianiem seksu dziś wieczorem albo i przez cały weekend?

Absolutnie nic. Finn, który wspomniał jej, że ostatni tydzień był dla niego niewiarygodnie frustrujący, byłby tak samo zachwycony jej propozycją, jak ona.

I oto, kiedy była już uczesana, umalowana i podekscytowana, wróciła do apteki, by zaopatrzyć się w rzeczy potrzebne do, jak miała nadzieję, trwającego co najmniej czterdzieści osiem godzin niesamowitego seksu, i niemal unosząc się w powietrzu wróciła do swojego pokoju, by się ubrać.

W czasie przyjęcia nie przestawała o tym myśleć. Nie trwało to długo. Za jakąś godzinę impreza na pewno zacznie się rozkręcać i będzie po wszystkim, a wtedy ona i Finn pójdą na górę i przy odrobinie szczęścia rozgrzeją do czerwoności utkane z tysiąca nitek prześcieradła.

Nie mogła się już tego doczekać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W Georgie zaszła dziś wieczór jakaś zmiana, pomyślał Finn, obserwując zmrużonymi oczami, jak gawędziła i śmiała się z niewielką grupą gości. Nie chodziło tylko o jej wygląd, chociaż prezentowała się zjawiskowo. Miała na sobie sukienkę bez ramiączek, obcisłą i krótką do kolan, z aksamitnej tkaniny w głębokim odcieniu leśnej zieleni. Z rodzaju sukienek, które miałby ochotę zerwać z niej zębami. Nie była to również pełna swobody łatwość, z jaką wchodziła w interakcje z ludźmi, co przypominało mu pełną życia, seksowną kobietę, jaką była, kiedy się poznali. Przez ostatnie kilka tygodni dostrzegał pewne oznaki powrotu owej Georgie i cieszył się z tego przez wzgląd na nią. A także przez wzgląd na siebie, jeśli miał być szczery.

Mogli nie do końca uprawiać seks – co było z lekka frustrujące, ale całkowicie zrozumiałe – ale to, co robili, za każdym razem zapierało mu dech w piersi. Była taka wrażliwa, tak pełna entuzjazmu. Stanowiła fascynujące i pełne inwencji oderwanie od rzeczywistości, dokładnie takie, jakiego potrzebował. Ponieważ, mając pracę, Josha i ją, ledwie miał czas myśleć o postępach, jakich nie czyniła jego agencja śledcza. Nie miał też głowy, by nadal wściekać się wewnętrznie na Jima i Alice. Dręczące go od dawna napięcie zaczęło słabnąć, a życie stało się minimalnie łatwiejsze także pod innymi względami. Chociaż wiele okoliczności związanych z jego adopcją pozostawało boleśnie niepokojących, część chaosu zdawała się uspokajać. Nie był już oschły wobec kolegów i podwładnych. Rzadziej

się krzywił i jego zachowanie stawało się mniej nieprzewidywalne, a wszystko to zawdzięczał odprężeniu, które znajdował z Georgie.

Jednak dziś wieczór napięcie powróciło. Georgie wyglądała niewiarygodnie pięknie, ale ciągle uśmiechała się do siebie i odpływała w swój własny mały świat, co go niepokoiło. Nie wiedział, co mogło wywołać ów szelmowski błysk w jej oczach. To go złościło. Ale nie pozostanie w niewiedzy zbyt długo, zapewnił sam siebie, zaciskając zęby.

Ujął ją za łokieć i, mrucząc wymówki, odciągnął ją od tłumu i poprowadził za gruby, strzelisty filar, w cień i poza zasięg wzroku ciekawskich. Przyparł ją plecami do kolumny i przywarł do niej blisko, a ona zdawała się nie mieć nic przeciwko temu.

– Co ty knujesz? – mruknął.

Uniosła zalotnie brew.

– Dlaczego myślisz, że coś knuję?

– Masz to wypisane na twarzy.

– Co takiego?

– Jak gdybyś ukrywała jakiś sekret.

– Może tak jest.

– Nie lubię sekretów – mruknął.

– Ten ci się spodoba – odparła, głos miała ochrypły i oczy jej pociemniały.

– Co to takiego?

– Sam się przekonasz. – Opuściła wzrok na jego usta i usłyszał, jak wstrzymała oddech. – Czy już skończyliśmy tutaj?

– Już prawie.

– Bo myślę, że powinniśmy udać się na górę. Teraz.

– Dlaczego?

– Ostatnio pomyślałam o czymś nowym, czego możemy spróbować.

Puls mu skoczył i zalała go fala gorąca. Coś nowego? Czy to, co już robili, nie wystarczyło? Próbowała go zabić?

– To znaczy? – zapytał, tężejąc.

Nie odrywając od niego wzroku, sięgnęła do torebki, wyjęła coś stamtąd i wcisnęła mu w dłoń. Zerknął w dół i zobaczył paczkę prezerwatyw. Serce mu drgnęło.

– Co to jest?

– Naprawdę muszę ci to tłumaczyć?

Tak, w rzeczy samej.

– Myślałem, że seks nie wchodzi w rachubę.

– Tak było. Ale przemyślałem to jeszcze raz. Dziś po południu zdałem sobie sprawę, że wszystko zależy od wyczucia czasu.

– A teraz jest właściwy moment?

Kiwnęła głową.

– Owszem. I tak będzie przez kilka dni.

Kilka dni? Hura!

– Jesteś pewna?

– Jak najbardziej.

– Będziemy więc potrzebować o wiele więcej niż jednej paczki.

– Wykupiłam całą aptekę.

Była naprawdę niesamowita.

– Wiesz co? – mruknął, osłabiony z pożądania. – Myślę, że tutaj już skończyliśmy.

Jednak trochę to trwało, zanim mogli opuścić przyjęcie. Gdy kierował się szybko w stronę wyjścia, opierając się pokusie pociągnięcia za rękę Georgie, goście wciąż podchodzili do niego, żeby porozmawiać, chociaż

był wyraźnie spięty i szukał wykrętów. Kiedy musieli zatrzymać się i pozować do serii zdjęć prasowych, to było chyba najdłuższe pięć minut w całym jego życiu.

Zanim dotarli do windy, Finn miał już zaciśnięte zęby. Po wejściu do środka Georgie zajęła miejsce po jednej lustrzanej stronie kabiny, a on oparł się o przeciwległą ścianę. Gdyby znaleźli się bliżej siebie, poniosłoby go. Nie ufał sobie nawet na tyle, by się odezwać, trzymał tylko rękę w kieszeni, dotykając prezerwatyw, jak gdyby w obawie, że były tylko wymysłem jego wyobraźni. Ale nie odrywał od niej wzroku, a ona nie przestawała wpatrywać się w niego. Ich spojrzenia i ciała porozumiewały się bez słów. Czas wlókł się niemiłosiernie, przestrzeń między nimi aż wibrowała od żądzy, ale w końcu winda dotarła na ich piętro. W momencie, gdy drzwi się otworzyły, Finn chwycił Georgie za rękę i ruszył w stronę ich apartamentu. Ich usta spotkały się w gorącym zderzeniu zębów i języków, które trwało tak długo, aż jego głowa opróżniła się ze wszystkiego oprócz niej i palącej potrzeby znalezienia się w niej. Przejechał dłońmi po jej ciele, dopasowując je do jej kształtów, podczas gdy ona wściekle szarpała jego koszulę. Kiedy dotarł dłońmi do połowy jej ud, chwycił za materiał sukienki i podniósł do góry. Z cichym, pełnym zachęty jękiem, który sprawił, że zamienił się w granit, rozsunęła nogi i wypchnęła biodra do przodu. Przesunął dłonią po delikatnej koronce jej majteczek i wsunął ją pod nią, sprawiając, że jej oddech stał się płytki, a piersi falowały.

– Jesteś tak rozpalona – zamruczał – Taka wilgotna.

– Przestań gadać – mruknęła.

– Nie będzie gry wstępnej?

– Nie mieliśmy jej już dosyć?

– Nawet więcej.

– Więc pospiesz się. Nie wiem, jak długo jeszcze mogę czekać, a chcę cię we mnie, kiedy dojdę.

Desperacja, którą słyszał w jej głosie, podsyciła jego pożądanie niczym kanister benzyny wylany na ognisko. Cały płonął. Drżąc lekko, odsunął się, by ściągnąć spodnie i szorty i nałożyć prezerwatywę, podczas gdy ona zsunęła majtki i odrzuciła je na bok. A potem znów znalazł się przed nią, obejmując dłońmi jej uda i unosząc ją. Ich spojrzenia się spotkały, a wtedy wbił się w nią i ujrzał, jak coś rozbłysło w głębi jej oczu, zanim zamknęła je z drżącym jękiem. Wtulił głowę w jej szyję i wyszedł z niej, a potem wepchnął się z powrotem do środka, tak głęboko, jak tylko mógł. Zrobił tak ponownie, potem znowu i jeszcze raz, coraz mocniej i szybciej, aż przywarła mu do ramion z nogami ciasno wokół jego talii, jęcząc:

– Och, Boże, tak!

Poczuł zbliżający się z prędkością i siłą tsunami orgazm i nie mógł się już dłużej powstrzymywać. Kiedy Georgie, krzycząc, zadygotała mu konwulsyjnie w ramionach, pchnął ostatni raz, mocno i głęboko, i eksplodował. Rozkosz przetoczyła się przez niego jak wybuch supernowej. Nie miał pojęcia, jak długo trwał potem oparty o nią w ciemności, a serca łomotały im tym samym rytmem. Po tym, co mogło być najbardziej intensywnym seksualnym doświadczeniem w jego życiu, nie był w stanie myśleć. Jedyne, co mógł, to oprzeć czoło o jej czoło i dysząc, wyszeptać:

– Jesteś niesamowita.

Kiedy następnego ranka Georgie obudziła się, przeciągnęła i uśmiechała jak kotka, który dostała śmietankę, albo w pełni zaspokojona kobieta. Cała była obolała, rozleniwiona i rozedrgana. Ostatnia noc była cudowna. Nie zdawała sobie dotąd sprawy, jak bardzo frustrujący był brak pełnego seksu,

ale najwyraźniej ogromnie, bo rozwinięcie prezerwatywy wyzwoliło w nich obojgu bestie, które szalały do wczesnych godzin porannych, kiedy oboje padli nasyceni i wyczerpani w plątaninę prześcieradeł…

Ale ta noc była taka niesamowita nie tylko za sprawą upajający seksu. Po miesiącach ciemności, w życiu Georgie z końcu rozbłysło światło. Wszystko wróciło na swoje miejsce i cienie znikały. Czuła się, jak gdyby wróciła z daleka. I choć nie wiedziała, czy jest niesamowita, z pewnością czuła się teraz niezwyciężona. W niemałej części zawdzięczała to rozciągniętemu obok niej mężczyźnie, który przesuwał dłonią po jej ciele, sprawiając, że zapominała o wszystkim poza nim, sobą i tym, jak dzięki niemu się czuła.

Czy raczej, próbowała się poczuć. Bo nie była aż tak uzależniona od jego pieszczot, żeby zapomnieć o synu.

– Powinnam zadzwonić do pani G i sprawdzić, jak się miewa Josh – mruknęła, próbując ignorować rosnące od nowa pożądanie.

– Ma się świetnie – wymamrotał Finn w jej szyję. – W odróżnieniu ode mnie – powiedział, z oczami pociemniałymi z pożądania. – Ja cierpię.

– Jesteś nienasycony.

– To jest nas dwoje.

– Dla dobrej matki priorytetem byłby syn, nie seks.

– Jesteś dobrą matką.

– Chyba żartujesz – powiedziała. – Byłam okropną matką.

– Bzdura.

– Zapomniałeś już, jak Josh i ja pojawiliśmy się w twoim życiu?

– Byłaś chora.

– To bez znaczenia.

Wyczuł, że z seksu nici, chociaż nie wydał z siebie nawet zrezygnowanego westchnienia. Podniósł się z niej i położył obok, opierając się na łokciu.

– Oczywiście, że to ma znaczenie – powiedział z taką pewnością, że prawie ją przekonał.

Pomyślała, jak jej radosny chłopczyk wyciągał do niej małe, pulchne rączki, gdy wchodziła do pokoju, i jak tulił się do niej, kiedy wyjmowała go z łóżeczka.

– Okej, więc może teraz nie jestem aż taką złą matką – powiedziała – ale wcześniej…

– Pamiętasz swoją kawalerkę?

Powrócił do niej obraz łuszczącej się farby i przetartego dywanu, a w gardle poczuła ślad wilgoci.

– Wolałabym nie pamiętać – mruknęła.

– Nie zamierzałaś pozwolić mi zabrać Josha bez ciebie.

– No nie, ale…

– Zaufaj mi, dobrze sobie radzisz. I jesteś przy nim.

Cień przemknął mu po twarzy, a jej ścisnęło się serce.

– Jak radziłeś sobie bez matki?

– Nie mam pojęcia.

– Ale jakoś dawałeś radę.

– Oczywiście.

– Byłam o ciebie zazdrosna, wiesz? W czasie tych pierwszych kilku dni po tym, jak przenieśliśmy się do ciebie. Kiedy weszłam do twojej kuchni rano i zobaczyłam, jak sprawnie karmiłeś Josha. I później, kiedy się z nim bawiłeś… Automatycznie wiedziałeś, co robić, a ja miałem ci to za złe.

– Możesz mi wierzyć, nie wiedziałem. Nigdy nie miałem tak stromej krzywej uczenia się.

– Dobrze wiedzieć. Łatwo jest założyć, że wszyscy inni mają wszystko poukładane, podczas sam się miotasz, a ja miotałam się bardziej niż większość ludzi…

– Co się wydarzyło, kiedy znalazłaś się w szpitalu, Georgie?

Zadrżała.

– Nie chcesz tego wiedzieć.

– Chcę.

Nie chciała roztrząsać przeszłości.

– Dlaczego?

– Chcę wiedzieć o tobie wszystko.

No cóż, to co innego. To przenosiło to… cokolwiek to było, co ich łączyło… na inny poziom. I nagle zapragnęła mu powiedzieć. O wszystkim. Zawierzyła mu swoje ciało. Z pewnością mogła więc powierzyć mu także swoje sekrety.

– To nie jest ładna historia – ostrzegła go.

– Nie będę cię osądzać.

– Mógłbyś uznać, że byłam winna.

– W niczym tu nie zawiniłaś.

– Wiem, ale to niczego nie zmienia. – Przełknęła z wysiłkiem. – Nigdy nie wspomniałam, jak w ogóle znalazłam się w szpitalu, prawda?

– Nie.

– Kiedy zamieszkałam u Carli, wszystko zaczęło się sypać. Nie tylko zacząłem zachowywać się dziwnie i mieć urojenia, ale odkryłam także, że zaczynam żywić urazę do Josha. Zaczęłam wierzyć, że jego pojawienie się zrujnowało mi życie i… nie chciałam go – dokończyła szeptem. –

Zaczęłam zostawiać go gdzieś przed szpitalem i po prostu odchodzić. Pewnej nocy dotarłam nawet do przystanku autobusowego.

– I co się wydarzyło?

– Zjawiła się Carla i zabrała mnie do szpitala. Na miejscu kazała mnie zamknąć.

– To musiało być niepokojące.

– Było. W pewnym sensie wiedziałem, że to słuszne, ale jednocześnie nienawidziłem jej za to. Diagnoza, którą mi postawiono później, była mieczem obosiecznym. Z jednej strony czułam ulgę, że istnieje wyjaśnienie tego, co robiłam, myślałam i czułam, ale z drugiej szamotałam się, próbując to zrozumieć. Miałam być taka poukładana. To nie powinno mi się przydarzyć. A potem było jeszcze gorzej.

– To znaczy? – Troska brzmiąca w jego głosie złagodziła bolesne wspomnienia.

– Naiwnie założyłam, że podjęte leczenie natychmiast wszystko uporządkuje i będzie mi lepiej. Ale tak się nie stało. Raz czułam się pełna energii i miałam stany euforyczne, a potem nagle spadałam na samo dno depresji. Miewałam straszne halucynacje. Wydawało mi się, że umieram. Lekarze i pielęgniarki w fartuchach i maskach na twarzach podchodzili do mojego łóżka, żeby mnie położyć do stojącej obok trumny.

– Mój Boże – mruknął wstrząśnięty.

– Ostrzegałam, że to nie jest ładna historia – powiedziała. – W międzyczasie niepokoiłam się o Josha. Przez większość czasu nie mogłam się nim zajmować i zaczęłam obsesyjnie martwić się o to, jak to na niego wpłynie. Jak bardzo go zawodzę. Byłam też przerażona, że w jakiś sposób go skrzywdzę. Albo siebie.

– Ale do tego nigdy by nie doszło.

– Muszę myśleć, że nie – mruknęła. – W końcu leki zaczęły działać i stłumiły manię. Ale wprowadziły mnie w mgłę nicości, która była tak samo straszna, jak to, co działo się wcześniej – westchnęła ze smutkiem. – Całkowicie zatraciłam siebie i to mnie smuci, bo już nigdy nie będę tą osobą, którą byłam wcześniej, a dosyć ją lubiłam. Była zabawna i nieustraszona. Nie jestem nawet pewna, kim jestem teraz.

– Josh wie, kim jesteś – powiedział z przekonaniem.

– To właśnie powiedzieli mi lekarze. Trochę to trwało, zanim sama w to uwierzyłam. I w to, że będę… że jestem zdrowa.

– A jesteś?

– Myślę, że tak, ale nawrót choroby nie jest wykluczony. Ostrzegano mnie, że kobiety, które przeszły psychozę poporodową, mogą skończyć z chorobą dwubiegunową.

– Jeśli tak się stanie, będę przy tobie. Zapewnię ci bezpieczeństwo.

Zrobiłby to, prawda?

– Dziękuję.

– To ja powinienem ci dziękować – mruknął. – Ale, szczerze mówiąc, nie wiem, co powiedzieć.

– Więc może zamiast tego pocałuj mnie?

– To mogę zrobić.

Wyciągnął rękę i objął ją za szyję, a jego kradnący duszę pocałunek powoli wymiótł wspomnienia i udrękę, zastępując je falą pożądania.

– Przepraszam – szepnął, gdy w końcu oderwali się od siebie.

– Za co?

– Za to, że nie było mnie przy tobie.

– Nie mogłaś wiedzieć.

– Tamtej nocy, kiedy się poznaliśmy, chciałem zaproponować, żebyśmy się wymienili numerami telefonów.

Otworzyła szeroko oczy.

– Naprawdę?

– Myślałem o tym, żeby zaprosić cię na kolację.

– Dlaczego? To był tylko seks.

– Nie, nie tylko.

Musiała się z tym zgodzić, a kiedy przelotnie pomyślała o tym, co mogłoby być, gdyby tylko miała jego numer. Serce ścisnęło jej się z żalu.

– Oglądanie się za siebie nie ma sensu – powiedziała cicho. – Tamta ja już nie istnieje.

– Owszem, istnieje.

– Jest poobijana i posiniaczona.

– Jest odważna, wytrwała i silniejsza niż ktokolwiek, kogo znam.

– Założę się, że mówisz to wszystkim dziewczynom.

– Zdziwiłabyś się – mruknął. – A jeśli o to chodzi, od tamtej nocy nie było nikogo innego.

Przez chwilę wpatrywała się w niego.

– Mówisz poważnie?

– Po co miałbym kłamać?

Słuszna uwaga.

– Dlaczego?

– To był burzliwy okres.

– Choroba twojego ojca?

Zawahał się, a ją chwyciło za serce współczucie.

– Nie musisz o tym mówić, jeśli nie chcesz.

– Chciałbym, gdybym mógł – powiedział, udręczony.

– Ale nie możesz, więc nie będziesz?

– Coś w tym stylu.

– To zbyt bolesne?

Przytaknął.

– Wstrząsające. Pod każdym względem.

Chcąc pocieszyć go i złagodzić w jakiś sposób jego mękę, zaczęła gładzić go dłonią po całym ciele, a on zaczął się powoli rozluźniać.

– Nie chciałaś się upewnić, czy Josh ma się dobrze? – spytał, głos miał ochrypły od rosnącego pożądania.

– Zadzwonimy na pewno – powiedziała z uśmiechem. – Ale później.

Minęło jednak trochę czasu, zanim w końcu wykonali ten telefon. Wkrótce potem Finn zwlókł się niechętnie z łóżka i wyruszył na spotkanie z kierownictwem hotelu. Co było nie lada wyzwaniem, bo głowę miał całkowicie pochłoniętą Georgie. Może nie wiedziała, kim jest, ale on to wiedział i trwał w zachwycie. Nigdy nie spotkał kogoś tak twardego, a jednocześnie tak niewiarygodnie delikatnego. Tak uparcie zdeterminowanego, a jednocześnie tak boleśnie wrażliwego. Kobiety tak hojnej, oddanej i nieustraszonej. Nie z powodu zmagań, jakie miała – te zasługiwały na każdą odrobinę strachu, jaką odczuwała – ale dlatego, że potrafiła stawić im czoło. I o nich mówić.

Jak ona to zrobiła? – zastanawiał się, wchodząc do windy i naciskając przycisk parteru. Skąd czerpała siłę, by przyznać się do swoich problemów i stawić im czoło? Może powinien poprosić ją o radę? Otworzyć się przed nią? Wchodząc do sali konferencyjnej, gdzie tuzin jego pracowników poderwało się na jego widok z miejsc, musiał przyznać w duchu, że jego życie w ciągu ostatnich tygodni stało się mniej stresujące i lepsze. To sprawiła ona.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Godziny, kiedy Finna nie było w domu, Georgie spędzała, snując się po apartamencie i rozmyślając. Co by się stało, gdyby tego ranka wziął jej numer? Czy umawialiby się na randki? Czy w jakiś sposób zauważyłby to, czego sama nie dostrzegła? Czy jej ciąża mogłaby przebiegać tak, jak powinna? Rozpamiętywanie tego nie miało sensu, ale jej wyobraźnia podsuwała różne scenariusze i ściskające za serce odpowiedzi. I przeciwnie, co by było, gdyby nie odnalazła go tego wieczoru, kiedy poszła go szukać? Lubiła myśleć, że jakoś by sobie poradziła i że ona i Josh mieliby się dobrze, ale jej życie z Finnem było o wiele bogatsze i jaśniejsze.

Przeżywanie na nowo szczegółów jej pobytu w szpitalu było traumatyczne, ale cieszyła się, że wszystko mu wyznała. Teraz nie miała już przed nim tajemnic. Wiedziała, że mogła mu zaufać. Był nie tylko najseksowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała, ale również najbardziej cierpliwym i wyrozumiałym. Serce jej się ściskało na wspomnienie, jak bardzo wydawał się zrozpaczony i zdruzgotany śmiercią ojca. Pod jego powściągliwością krył się bezmiar emocji. Był idealnym ojcem dla jej dziecka i wspaniałym kochankiem, ale to, co pociągało ją w nim najbardziej, nie miało nic wspólnego z Joshem, jego zabójczym wyglądem czy umiejętnościami w sypialni. Chodziło o to, kim tak naprawdę był. Swoje obowiązki traktował poważnie. Jego wsparcie było niezłomne. Nie miała wątpliwości, że zawsze będzie mogła na nim polegać. Nic więc dziwnego, że zaczynała się w nim zakochiwać. A jakby tego

wszystkiego nie było dosyć, rozpieszczał ją jeszcze kulinarnie. Kiedy wrócił ze spotkania, oznajmił, że zabiera ją na lunch. Był wspaniały wiosenny dzień, więc poszli na spacer, podziwiając Jardin des Tuileries, a potem usiedli na tarasie najwspanialszej restauracji, w jakiej kiedykolwiek się znalazła.

– A więc uroczyste otwarcie uznano za sukces? – spytała, odkładając widelec na pusty talerz i upijając łyk schłodzonego chablis, żeby wydać się wyluzowana i opanowana.

– Tak.

– Czy cokolwiek, co robisz, nie jest sukcesem?

Błysnął w odpowiedzi uśmiechem, rozpalając fajerwerki w dole jej brzucha.

– Rzadko.

– I znowu ci zazdroszczę – westchnęła.

– Dlaczego?

– Wydaje się, że upłynęło dużo czasu, odkąd cokolwiek, co robiłam, było sukcesem.

Finn podziękował skinieniem głowy kelnerowi, który sprzątnął ze stołu, i rozsiadł się, przyglądając jej się uważnie.

– Ty i ja jesteśmy do siebie podobni, wiesz?

Uniosła brwi. On był miliarderem, który dokładnie wiedział, kim jest i dokąd zmierza. A ona nadal była w rozsypce. Nie dostrzegała żadnego podobieństwa.

– Naprawdę? – spytała sceptycznie. – W czym?

– Oboje jesteśmy życiowymi rozbitkami.

– Tak przypuszczam – wymamrotała, choć nadal nie wiedziała o nim wystarczająco dużo, by to ocenić.

– Ale to nie wszystko. Oboje jesteśmy zdeterminowani. Ambitni. Oboje przeszliśmy długą drogę i zrobiliśmy to z niewielkim wsparciem z zewnątrz.

– Cóż, może i kiedyś byłam taka – przyznała. – Ale teraz nie jestem tego pewna.

– Znowu będziesz.

– Nie w dziedzinie prawa – powiedziała, mimo wszystko podekscytowana jego wiarą w nią. – Podejrzewam, że moja kariera w tej dziedzinie jest skończona. Wątpię, czy dostałabym dobre referencje z mojej firmy.

– Chcesz, żebym ich wykupił?

– Dlaczego nie? – powiedziała z uśmiechem.

– Mówię poważnie.

Serce zabiło jej mocno.

– Zrobiłbyś to?

– Wystarczy jedno twoje słowo i przejdą do historii.

– Dziękuję, ale nie.

– Szkoda.

– Wymyślę coś w kwestii pracy – powiedziała, oszołomiona. Po raz pierwszy w życiu czuła, że miała kogoś po swojej stronie.

– Może przekwalifikuję się i zrobię coś, by pomóc ludziom, którzy przechodzą przez to, co ja. Miałam wspaniałą opiekę. Chciałabym dać coś w zamian. Może mogę zbierać fundusze czy coś w tym rodzaju.

– Daj mi znać, co mogę zrobić, by ci pomóc.

– Dobrze – powiedziała z uśmiechem. Jego wzrok padł na jej usta, oczy mu pociemniały w sposób, który zawsze ją rozpłomieniał i pozbawiał tchu.

– Deser zjemy w hotelu – powiedział i poprosił o rachunek.

Jakiś czas później, gdy Georgie leżała rozłożona na łóżku w leniwym letargu, zaczęło do niej docierać, że to, co kipiało przez cały dzień w jej wnętrzu, wypełniając ją światłem i nadzieją, to było szczęście. Czuła się szczęśliwa. Naprawdę. Jej pewność siebie i poczucie własnej wartości rosły, jej demony zniknęły. Finn także wydawał się nadzwyczaj zadowolony z tego, jak się sprawy mają. Z pewnością był mniej zestresowany i bardziej zrelaksowany niż jeszcze miesiąc temu. Wyglądało na to, że nadawali na tych samych falach. W ich relacji było i pożądanie, i zaufanie, a może nawet początki miłości, więc kto wie? To się mogło rozwinąć w każdą stronę i serce mocno jej biło na myśl, że prawdziwa rodzina, za którą całe życie tęskniła, może się znajdować na wyciągnięcie ręki.

Zamykając oczy, ujrzała siebie, Finna i Josha we wspaniałym domu na wsi, wypełnionym śmiechem, pożądaniem i miłością, w miejscu, gdzie było wieczne lato, a ptaki nie przestawały śpiewać.

To była wspaniała, choć zupełnie nierzeczywista bańka, która wciąż się powiększała. Aż nagle pękła, kiedy telefon Finna zaczął brzęczeć na stoliku nocnym. Upadł na podłogę, zanim zdążyła go dosięgnąć, ale i tak pochyliła się, żeby go podnieść, a kiedy to zrobiła, kątem oka dostrzegła, kto dzwonił.

Agencja Detektywistyczna Osborne.

Ta nazwa wywołała w niej jakieś wspomnienia. A, tak. Tego wieczoru, kiedy zabrał ją i Josha do siebie, powiedział jej, że ma agencję śledczych na szybkim wybieraniu w komórce. To musieli być oni. Ale do czego Finn mógł potrzebować śledczych? – zastanawiała się, odkładając telefon na stolik nocny i kładąc się z powrotem na poduszkach. To nie była jej sprawa, oczywiście, ale interesowało ją wszystko, co miało z nim związek.

– Dlaczego zatrudniasz agencję detektywistyczną? – zapytała, kiedy wyłonił się z łazienki w chmurze pary i puszystym białym ręczniku

owiniętym wokół bioder. Nie sądziła, by ten widok mógł kiedykolwiek jej się znudzić. Na jej słowa zamarł.

– Dlaczego pytasz?

– Twój telefon wibrował i upadł na podłogę, więc go podniosłem. Na ekranie dostrzegłam ich nazwę.

Wydawało jej się, że zbladł.

– Odebrałaś telefon?

– Oczywiście, że nie.

– Kiedy dzwonili?

– Jakąś minutę temu.

Rzucił ręcznik na łóżko i zaczął się ubierać.

– I co? – zapytała.

– Przepraszam – mruknął z roztargnieniem, podchodząc do szafki nocnej i chwytając telefon. – Muszę oddzwonić.

Wymazując z pamięci ostatnie dwadzieścia cztery gorące, intensywne i dziwnie niepokojące godziny, Finn wyszedł z sypialni, przeszedł hol i znalazł się w salonie. Zamknął za sobą starannie drzwi. Wnętrzności mu buzowały, puls przyspieszał. Alexandra Osborne dzwoniła do niego raz w tygodniu, o tej samej porze, tego samego dnia, niezależnie od tego, czy poczyniła postępy w śledztwie, czy nie. Niedziela, szósta wieczorem – lub piąta czasu londyńskiego – to nie był ten dzień ani ta godzina.

Chodząc w tę i z powrotem, znalazł nieodebrane połączenie i oddzwonił.

– Co masz dla mnie? – zapytał, jak tylko Alexandra odebrała

– Lepiej usiądź – powiedziała bez wstępu.

Opadł na najbliższe wolne krzesło.

– Mów.

– Na początku zeszłego tygodnia jeden z tropów, nad którym pracowaliśmy, okazał się właściwy.

– W jakim sensie?

– Udało nam się ustalić, że twoi adopcyjni rodzice sześć miesięcy po twoich narodzinach odwiedzili Argentynę. Pojechali tam we dwoje i wrócili z tobą.

Świat zatrzymał się w miejscu. Argentyna? Jak to, do diabła?

– Mój kontakt zdołał prześledzić ich poczynania, kiedy tam byli – ciągnęła Alex – i zlokalizował ich w miejscowości La Posada.

– Co to za miejsce?

– Mała wyludniona wioska przy granicy z Boliwią. Opustoszały sierociniec i kilku zrujnowanych domów. Większość została splądrowana przed laty, ale biuro sierocińca pozostało nietknięte, bo szafki z dokumentami były przykręcone do ścian. Wśród papierów nasz człowiek znalazł kilka aktów urodzenia. Sądzimy, że jeden z nich jest pański.

Finn poczuł ucisk w klatce piersiowej.

– Jak możecie być tego pewni?

– Data urodzenia się zgadza.

– Są na nim nazwiska rodziców?

– Tak. Juan Rodriguez i Maria Gonzalez. Wyślę ci kopię wszystkiego, co mamy. Przepraszam, że to tak długo trwa. Ślady zostały starannie zatarte. Wciąż pracujemy nad tym, dlaczego tak się stało. – Zamilkła na moment. – Jest coś jeszcze – dodała. – Nadal siedzisz?

– Tak.

– W tej samej teczce były jeszcze dwa inne akty urodzenia. Dwóch chłopców. Wszyscy urodziliście się mniej więcej w tym samym czasie tego samego dnia.

Minęła sekunda lub dwie, zanim dotarło do niego znaczenie tego, co powiedziała, a potem ziemia się zatrzęsła. Wzrok mu się zamglił, ledwo mógł oddychać. Bliski był omdlenia.

– Mam braci?

– Na to wygląda. Dowody wskazują na to, że jesteście trojaczkami.

– Gdzie oni są? Żyją?

– Na tym etapie nie można tego ustalić.

– Znajdźcie ich – wychrypiał. – Cokolwiek musicie zrobić, ile by to nie kosztowało, znajdźcie ich.

– Znajdziemy.

Finn rozłączył się, telefon wyślizgnął mu się z ręki i upadł na podłogę, a on stracił zimną krew, jaką zachowywał w rozmowie z Alex. Cały zaczął dygotać. Serce mu waliło i czuł mdłości.

Po omacku dotarł do drzwi tarasowych, otworzył je i zaczerpnął powietrza. Informacje, które właśnie otrzymał, atakowały jego myśli. Urodził się w Ameryce Południowej. Trafił do sierocińca. Miał rodziców, braci, był jednym z trojaczków. Co się stało z pozostałą dwójką? Gdzie byli i dlaczego ich rozdzielono? Sygnał przychodzącej wiadomości przedarł się przez mgłę kłębiącą się w jego głowie. Potykając się, wrócił do miejsca, w którym siedział. Schylił się i podniósł drżącymi palcami komórkę, po czym opadł na krzesło, zanim nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Jakimś cudem udało mu się odblokować telefon, odebrać mejl i otworzyć załącznik. Zawierał trzy akty urodzenia wraz z ich tłumaczeniem. Wszystkie zawierały identyczne informacje, poza czasem urodzenia i imionami. Mateo. Diego. Juan. Jego bracia, jego rodzina. Które z tych imion było jego prawdziwym imieniem? Kim był on sam i co się stało z pozostałymi? Dlaczego został adoptowany? Dlaczego ich rozdzielono? I kto o tym wiedział? Czy Jim i Alice wiedzieli, że jest jednym z trojga

dzieci? Na pewno nie. Z pewnością nie mogli być tak okrutni, żeby to przed nim ukryć. Jednak nigdy nie wspomnieli mu o Argentynie. Miał tam nawet hotel. W Buenos Aires. Jim był obecny na jego otwarciu sześć lat temu i nigdy nic nie powiedział.

W końcu Finn odłożył telefon, potarł dłońmi twarz i pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach i chowając głowę w dłoniach. Jak, do diabła, miał sobie z tym poradzić? Zakładał wcześniej, że wraz z informacją przyjdzie jasność, ale się mylił. Wiadomości, które właśnie przesłała ma Alex, zamiast odpowiedzi generowały pytania, które uderzały rykoszetem w jego głowę, coraz bardziej chaotyczne, a on nie potrafił ich uporządkować. To wszystko go przerastało.

Trzydzieści jeden lat, które stracił. Podczas których mógł potencjalnie poznać swoich braci. Jego życie mogło wyglądać zupełnie inaczej. Czy byłoby lepsze? Gorsze? To nie miało znaczenia. Z powodu milczenia Jima i Alice nie dano mu wyboru. Poczucie zdrady, które, jak sądził, wygasło, teraz wybuchło na nowo, rozdrapując mu rany. Myślał, że ma nad tym wszystkim kontrolę, ale tak nie było. Nad niczym nie miał kontroli.

– Nic ci nie jest?

Na dźwięk przepełnionego troską głosu Georgie zamarł. Nie usłyszał, kiedy drzwi się otworzyły.

Nie może mnie widzieć w takim stanie, myślał gorączkowo, oblewając się zimnym potem. Słabego, bezbronnego i cierpiącego. Człowieka na krawędzi załamania.

– Wyjdź stąd – powiedział ochryple.

– Co się stało? – spytała, wchodząc do pokoju i osuwając się na kolana obok krzesła, na którym siedział, ograniczając mu przestrzeń i zdolność myślenia.

– Powiedziałem, wyjdź stąd!

– Wiem, ale jesteś blady jak ściana i cały się trzęsiesz. Boję się o ciebie.

– Nic mi nie jest.

– Porozmawiaj ze mną.

– To nie ma nic wspólnego z tobą – warknął.

– Spróbuj.

Tracił na tym kontrolę.

– Nie!

– Proszę.

– W porządku – powiedział ostro, chcąc usunąć ją ze swojej przestrzeni. – Co powiesz na to? W listopadzie ubiegłego roku odkryłem, że kiedy miałem sześć miesięcy, zostałem adoptowany, i że całe moje życie było jednym wielkim kłamstwem. A kwadrans temu dowiedziałem się, że urodziłem się w Argentynie, oddano mnie do sierocińca i mam dwóch braci. Jesteśmy trojaczkami. Jak pewnie rozumiesz, to dość przytłaczające. Potrzebuję trochę czasu i przestrzeni, żeby to przeanalizować. Więc byłbym wdzięczny, gdybyś to uszanowała i zostawiła mnie w spokoju.

Przez krótką chwilę Georgie wpatrywała się w niego, zaszokowana. Na widok mężczyzny, w którym była zakochana, wyraźnie cierpiącego, serce jej się krajało i chociaż nie wiedziała, co go trapi, poczuła nagłą potrzebę, by podbiec i go przytulić. Chciała mu tylko pomóc. Z całego serca. Ale on tego nie chciał. Oddech uwiązł jej w gardle.

Nie chciał, by go pocieszała. Nie chciał od niej niczego. Poderwał się na nogi, odwrócił się do niej plecami i podszedł do okna. To bezceremonialne, brutalne odrzucenie wstrząsnęło nią.

Jej obawy o niego i troska, były zwykłą stratą czasu i energii. Z bólem serca podniosła się i zrobiła chwiejny krok w tył. On jej nie chciał i z pewnością jej nie potrzebował. W ich relacji może i było pożądanie, ale

na pewno nie brakowało zaufania. W każdym razie po jego stronie. Miesiącami dźwigał w sobie ciężar tego, że został adoptowany, a nawet jej o tym nie wspomniał. Sama powiedziała mu praktycznie wszystko o sobie, wyznała mu historie, do których sama dopiero zaczęła się przed sobą przyznawać. A kiedy odważyła się zapytać go o coś osobistego, bezdusznie ją odepchnął. Dlaczego nigdy nie powiedział jej, że jest adoptowany? Powiedział, że nie lubi sekretów, a sam skrywał przed nią coś tak ważnego. To czyniło go hipokrytą. Dlaczego nie chciał z nią o tym rozmawiać? Co było z nią nie tak? Czy chodziło o jej stan psychiczny? Czy to dlatego powiedział jej, że chce wiedzieć o niej wszystko, kiedy rozmawiali rano? Wzięła jego zainteresowanie za oznakę tego, że ich związek wkraczał na inny, bardziej intymny poziom, ale była głupia. Nic ich nie łączyło.

Zakochała się we własnej iluzji, w mężczyźnie, który nie istniał. Co ktoś taki jak Finn, zabójczo przystojny, pewny siebie, z miliardami w banku, mógł w ogóle widzieć w takiej kobiecie jak ona?

Ale koniec z tym, pomyślała ponuro, chwytając za walizkę i kładąc ją na łóżku. Dość bycia żałosną, oszołomioną idiotką, w jaką się zamieniała przy nim. Jej niedawno odzyskana pewność siebie i poczucie własnej wartości nie zostaną zachwiane przez to, że chował głowę w piasek. Musiała się bronić, choć nie miała pojęcia, jak mogła to robić teraz, kiedy utknęli w formalnym związku partnerskim. Ale na pewno coś wymyśli. Musi. Do tego czasu nie będzie się kręciła tutaj przy nim w charakterze worka treningowego dla targających nim emocji, z którymi najwyraźniej nie umiał sobie poradzić. Spakuje się i wróci do Londynu. Do syna, który w przeciwieństwie do Finna jej potrzebował. A wtedy Finn będzie miał tyle przestrzeni i czasu na przemyślenia, ile tylko zechce.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Finn stał przy oknie, wpatrując się w ulice Paryża w dole. Panująca obok cisza oznaczała, że Georgie w końcu zrobiła to, co jej kazał. W samą porę. Zdrada, ból i smutek oplatały każdą komórkę jego ciała. Czuł się zdruzgotany i załamany. Niemal zmiażdżony.

Musi się uspokoić, powiedział sobie rozpaczliwie, zmuszając się do wzięcia głębokiego oddechu i rozluźnienia zaciśniętych pięści. Musiał przystopować. Przez wzgląd na własne ciśnienie krwi i kobietę, którą właśnie odepchnął, a która bez wątpienia teraz go przeklinała. Nie mógł w dalszym ciągu warczeć i burczeć na ludzi, z czym, jak sądził, dawno już skończył. Nie znosił takiego siebie. Nie pozwoli sobie na ponowny regres. Walcząc z wewnętrznym pandemonium, myślał też o tym, jak brutalnie obszedł się z Georgie, która niczym sobie nie zasłużyła na takie traktowanie. Chciała przecież tylko pomóc.

I może rzeczywiście potrzebował pomocy. Bo sam nie umiał uporać się z tym bałaganem. Tłumił w sobie uczucia związane ze śmiercią matki. Odsuwał od siebie myśl o diagnozie postawionej jego ojcu, najpierw przy pomocy alkoholu i seksu, a później rzucając się w wir pracy. Kiedy się dowiedział, że został adoptowany, swój stres odreagowywał złoszcząc się i piekląc na każdego, kto miał nieszczęście znaleźć się w pobliżu. Ale nie rozmawiał o tym. Wcale. Z nikim. Nie lubił rozmawiać. Nigdy tego nie robił. Jego ojciec był stoikiem, mocno stąpającym po ziemi i niezdolnym do okazywania emocji. Żal po śmierci żony skrywał za nieprzeniknionym

murem. W rezultacie Finn także był skryty, po mistrzowsku chowając emocje w sobie.

Nie dalej jak dzisiejszego ranka – Boże, czy to naprawdę było dzisiaj rano? – zastanawiał się, czy nie powinien poprosić Georgie o radę, a teraz właśnie była ku temu najlepsza okazja. Czy nie nadawała się do tego najlepiej? Dobrze wiedziała, jak to jest błądzić po omacku, szukając odpowiedzi. Znała go. Co więcej, z jakiegoś niezgłębionego powodu chciał, żeby się dowiedziała.

Stanowili zespół. Tkwili w tym, cokolwiek to było, co ich łączyło, razem. Nie łudził się, że przyjdzie mu to łatwo. Prawdopodobnie będzie piekłem na ziemi, o ile Georgie w ogóle zechce z nim teraz rozmawiać. Ale warto było spróbować, a przynajmniej był jej winien przeprosiny. Znajdując w końcu w tym chaosie jakieś rozwiązanie, odwrócił się i ruszył z salonu do sypialni. Na widok Georgie pakującej walizkę zatrzymał się w drzwiach.

– Co robisz? – spytał, marszcząc brwi.

Nawet na niego nie spojrzała i dalej składała oszałamiającą zieloną sukienkę, którą miała na sobie poprzedniego wieczoru, a którą zdarł z niej, jak się wydawało, całe wieki temu.

– A na co to wygląda? – spytała chłodno.

– Pakujesz się.

– Owszem.

– Dlaczego?

– Potrzebowałeś przestrzeni i czasu. Zamierzam dać ci jedno i drugie.

Co?

– Chodziło mi tylko o kilka minut spokoju – powiedział. – Może o kwadrans. Nie chciałem, żebyś wyjeżdżała.

Uświadomił sobie, że rzeczywiście zamierzała to zrobić, i poczuł ból w klatce piersiowej. To właśnie robili ludzie, na których mu zależało.

Odchodzili. Ale odsunął te myśli na bok i wykorzystał okazję, w której mógł przejąć inicjatywę.

– Nie jedź.

– Podaj mi chociaż jeden powód, dla którego nie powinnam.

– Miałaś rację. Chyba rzeczywiście powinienem z kimś porozmawiać.

Wrzuciła do walizki szczotkę do włosów, a potem obróciła się, by pozbierać rozrzucone na toaletce kosmetyki.

– Więc znajdź sobie terapeutę – powiedziała, wrzucając je także do walizki.

– Ale ty tu jesteś.

– Jasne.

– Przepraszam, że na ciebie naskoczyłem – powiedział, zaciskając zęby na wspomnienie tego, jak się do niej odezwał. – Nie poradziłem sobie z całą tą sytuacją.

– W porządku.

– Nie jest w porządku.

Wzruszyła ramionami.

– Doznałeś szoku.

Mało powiedziane.

– To żadne wytłumaczenie. Naprawdę mi przykro.

– Przeprosiny przyjęte. A teraz, jeśli pozwolisz…

– Proszę, Georgie.

Musiała usłyszeć udrękę w jego głosie, bo w końcu przerwała pakowanie. Westchnęła.

– Okej, dobrze – powiedziała, siadając na łóżku i patrząc na niego. Oczy miała czujne i chłodny wyraz twarzy. – Bóg jeden wie, ile musiałeś wysłuchiwać mojej paplaniny. Więc jeśli chcesz mówić, będę słuchała.

Finn wszedł z ulgą do pokoju i oparł się o toaletkę, którą właśnie opróżniła. Odchrząknął i wziął się w garść.

– Okazuje się, że nie najlepiej radzę sobie z trudnymi sprawami – zaczął, krzywiąc się, bo brzmiało to żałośnie. – Zwłaszcza z trudnymi emocjonalnie. Mam tendencję do zamykania się w sobie.

– To zrozumiałe. Chociaż pewnie niezbyt zdrowe.

– Nie. – To wcale nie było zdrowe. Bóg jeden wie, jakie szkody wyrządził ostatnio swojemu systemowi nerwowemu. To również trąciło hipokryzją, bo właśnie przyszło mu do głowy, że ukrywając przed nią prawdę i zacierając ślady, zachowywał się tak, jak Jim i Alice.

– Zawsze tak robiłeś?

Skinął krótko głową.

– Od czasu, kiedy moja matka, Alice, umarła.

– To bardzo długo.

– Tak. – Zbyt długo. – Przez lata tłumiłem w sobie uczucia. Kiedy odeszła, miałem tylko dziesięć lat, nie wiedziałem, co się dzieje. Jim, mój ojciec, a raczej mój adoptowany ojciec, robił co mógł, ale sam też nie potrafił okazywać emocji.

Uniosła brwi.

– I z nikim o tym nie rozmawiałeś? Z psychologiem? Z nauczycielem?

Potrząsnął głową.

– Z nikim. Dopóki ciśnienie nie stało się nie do wytrzymania, kiedy byłem nastolatkiem.

– Co się wtedy wydarzyło?

– Nic aż tak dramatycznego. Kiedy miałem szesnaście lat kilka razy wdałem się w bójkę. Spędziłem noc w areszcie za pijaństwo i zakłócanie porządku.

– Poszedłeś na terapię?

– W pewnym sensie. Policjantka będąca na służbie tamtej nocy zapytała, co właściwie wyprawiam i wszystko wyszło na jaw. Dała mi kilka dobrych rad. Ten incydent zadziałał jak dzwonek alarmowy. Okazuje się jednak, że zamykanie się w sobie jest nawykiem trudnym do przełamania.

– Wszyscy mamy swoje sposoby na radzenie sobie ze stresem.

Tak, cóż, w przeciwieństwie do jej sposobów jego nie sprawdzały się zbyt dobrze.

– Diagnoza Jima była kolejną sprawą, jaką w sobie dusiłem – zmusił się, by mówić dalej. Musiała wiedzieć wszystko, żeby mogła mu pomóc.

– Nikt o nic nie pytał?

– Niewielu wiedziało. Tym, którzy wiedzieli, powiedziałem, że wszystko jest w porządku.

– Jak odkryłeś, że zostałeś adoptowany?

– Po śmierci Jima przeglądałem jego papiery. Dokumenty adopcyjne były w pudełku przechowywanym na poddaszu w jego domu.

– To musiało być druzgocące.

– Owszem. Byłem w samym środku potężnego kryzysu tożsamości, kiedy zjawiłaś się z wiadomością o Joshu.

– Nic dziwnego, że tak bardzo chciałeś go ocalić. To twój jedyny krewny, twoje ciało i krew.

– Z tego, co wiem.

Zmarszczyła brwi i nieznacznie skinęła głową.

– Racja.

– Byłem zdezorientowany – powiedział, przesuwając dłońmi po włosach. Odsunął się od toaletki i zaczął chodzić po pokoju. – Czuję się, jak gdyby mną manipulowano. Jak gdyby wszystko powinno zostać na

nowo zdefiniowane i renegocjowane. Nie wiem, co w moim życiu było prawdą, a co kłamstwem. Nie mogę zrozumieć, dlaczego Jim nigdy nic mi nie powiedział, zwłaszcza po śmierci Alice. To doprowadza mnie do szału.

– Na miłość boską, przestaniesz ich tak nazywać? – zawołała.

Oszołomiony jej tonem, zatrzymał się gwałtownie i odwrócił, żeby na nią spojrzeć.

– Co?

Oczy jej płonęły. Pożądanie, które nagle go zaatakowało, omal nie zwaliło go z nóg.

– Posłuchaj, rozumiem, że czujesz się zawiedziony i zdradzony. I uwierz mi, dobrze wiem, jak to jest, gdy cały twój świat wywraca się do góry nogami i zostaje ci odebrana własna tożsamość. Ale Jim i Alice byli, pod każdym względem, twoimi rodzicami.

Bezlitośnie stłumił to pożądanie i spojrzał na nią, zaprzeczając.

– Biologia nie przyznaje automatycznie praw rodzicielskich – powiedziała bez ogródek. – Nie gwarantuje też, że będzie się dobrym rodzicem. Spójrz na moich rodziców. Nigdy się o mnie nie troszczyli i nadal tego nie robią. Carla dbała o mnie lepiej niż oni kiedykolwiek. To dzięki niej mogłam cię odnaleźć. Gdyby nie kazała mi wysłać sobie twojego zdjęcia z imieniem tamtego wieczoru, kiedy się poznaliśmy, wszystko mogłoby się potoczyć zupełnie inaczej. A ty miałeś dwie osoby, które cię kochały i dbały o ciebie. Potem, tragicznie, już tylko jedną, ale zawsze miałeś kogoś po swojej stronie przez wszystkie te lata, kogoś, kto, jak sam przyznałeś, nigdy cię nie zawiódł, wspierając cię i broniąc. Nawet nie wiesz, jakie miałeś szczęście.

– A co, jeśli śmierć mojej matki to nie był wypadek?

Pytanie wyrwało mu się z ust, zanim zdążył je powstrzymać, i zamarł. Każdy mięsień w jego ciele napiął się jak cięciwa łuku.

– Co masz na myśli? – zapytała ostrożnie, a on nagle znalazł się na krawędzi noża.

Wiedział, że mógłby bez trudu odeprzeć to pytanie, ale jaki to miałoby sens?

Potrzebował jej spojrzenia i jej wglądu w sprawy, z którymi sam nie potrafił sobie poradzić, a to oznaczało wyznanie jego największych zmartwień, więc wziął głęboki wdech.

– A co, jeśli zabiła się celowo z mojego powodu, z powodu tego, czym byłem albo czym nie byłem?

Twarz jej złagodniała i pojawiło się na niej współczucie.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Nie wiem.

– Co na jej temat pamiętasz?

Cofnął się pamięcią o dwadzieścia lat, szukając wspomnień, które były wyblakłe i mgliste, ale jednak wciąż były.

– Pachniała różami – powiedział w końcu. – Uczyła mnie grać w pokera i kopała ze mną piłkę. W każdą sobotę piekła czekoladowe babeczki.

– Musiała być cudowna – powiedziała Georgie, a po jej twarzy przemknął ślad tęsknoty.

– Była.

– Zmuszała cię do jedzenia warzyw?

– Tak.

– Sprawdzała, czy odrobiłeś lekcje i kładziesz się spać o czasie?

– Tak.

– Odsyłała cię kiedykolwiek za karę do twojego pokoju i dawała ci szlaban?

– Często.

– Więc cię kochała. Nawet bardzo. Zaufaj komuś, kto wie, jak to jest, kiedy nikomu na tobie nie zależy. Musieli bardzo cię pragnąć, skoro pojechali po ciebie aż do Argentyny. I musieli mieć swoje powody, żeby to przed tobą ukrywać.

– Tego już chyba nigdy się nie dowiem – powiedział przez ściśnięte gardło.

– Chyba że twoja agencja śledcza się do czegoś dokopie.

– Może nawet i wtedy nie.

– Z wieloma rzeczami w życiu musimy się pogodzić.

– Jak właśnie się przekonuję.

– Ja też.

Z dziwnie smutnym uśmiechem wstała z łóżka i skierowała uwagę z powrotem na walizkę. Przyglądał się, jak ją zamykała. Wszystko to, co właśnie jej wyjawił, niczego nie zmieniło.

– Nadal chcesz wyjechać? – zapytał z bólem.

– Muszę wracać do Josha. Chyba że istnieje jeszcze jakiś inny powód, dla którego powinnam zostać?

– Nie, nie ma – powiedział chłodno, nazywając w duchu siebie głupcem za to, że chciał, żeby została, i za to, że wierzył, że byli w tym razem. – Jedź. Nie pozwól, bym cię zatrzymywał.

Chciała tylko, żeby powiedział, że chce, by została, pomyślała tępo Georgie, wysiadając z pociągu na dworcu St Pancras. Ciągnąc za sobą walizkę na kółkach, ruszyła na poszukiwanie taksówki. Żeby byli zespołem. Zgraną jednostką. Żeby liczyła się dla niego tak samo, jak on liczył się dla niej.

Ale bez względu na to, jak bardzo ją zranił, ten ból nie mógł trwać długo, ponieważ ta miłość nie była prawdziwa. Finn nie był mężczyzną, za

jakiego go uważała. Przypisywała mu cechy – lojalność, szczerość, uczciwość – których nie posiadał, a tak naprawdę mogła za to winić tylko samą siebie. To ona postawiła go na piedestale tak wysokim i chwiejnym, że nieuniknione było, aby z niego spadł. To ona źle odczytywała każde spojrzenie i każde słowo, doszukując się w jego działaniach czegoś, czego tam nie było. Cały ten bałagan był całkowicie jej winą. Podróż pociągiem trwała dwie i pół godziny i każdą minutę spędziła, analizując ich związek, taki jakim był. I ujrzała teraz, jaką była idiotką. Finn nigdy jej nie chciał. Tak naprawdę. Chciał wyłącznie Josha. Stanowiła tylko część pakietu i była użyteczna w łóżku, ale na tym koniec. To ona od początku wykazywała inicjatywę. W barze tamtej nocy, kiedy się poznali, to ona do niego podeszła, a potem to ona powiedziała mu, że chce wyjść razem z nim. On nie wybrał jej tamtego wieczoru. To ona wybrała jego. I tak było do tej pory. Zmusiła go, by przyjął rolę ojca i zapewnił jej wsparcie, a potem, żeby spędzał z nią wieczory i w końcu poszedł z nią do łóżka. Tak samo, gdy wczoraj wieczorem na imprezie wcisnęła mu do ręki prezerwatywy, mówiąc, że chce seksu. Nie planował nawet zabierać jej do Paryża. Zaprosił ją w ostatniej chwili i zawdzięczała to wyłącznie temu, co robili po zmroku. A potem, kiedy wreszcie otworzył się przed mówiąc jej o swoich uczuciach do rodziców i rewelacjach związanych z jego adopcją, zrobił to tylko dlatego, że była pod ręką. Niespecjalnie nawet chciał z nią rozmawiać. Teraz widziała, że niczego nie robił z własnej woli. Najwyraźniej nie postrzegał jej jako kogoś sobie równego w tym związku. Może pod żadnym względem. Nie byli tak naprawdę partnerami. Nie byli niczym. Ona była niczym. Więc jaki był sens ciągnąć tę dziwaczną komedię?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po wyjeździe Georgie Finn godzinami wściekał się na siebie, wypijając przy tym pół butelki szkockiej. Był głupcem, opowiadając jej wszystko. Dopuścił do tego, że stał się bezradny i niedopuszczalnie słaby. Zbyt wiele kosztowała go jej reakcja, a w przeciwieństwie do wszystkich innych, jakie poczynił, ta inwestycja okazała się nietrafiona. Ból i rozczarowanie, jakie czuł na wspomnienie, jak beztrosko go opuściła, były najlepszym dowodem na to, że nie powinien się nikomu zwierzać. Jak mógł o tym zapomnieć? Powinien wiedzieć, że zachowanie innych ludzi jest nieobliczalne i że jedyną osobą, na której może polegać, jest on sam.

W sumie to cieszył się, że wyjechała. Miał bardzo napięty grafik na kolejne dwa dni i musiał się skupić. Nie potrzebował dodatkowego stresu i nie potrzebował Georgie. Sam potrafił doskonale poradzić sobie ze wszystkim, co działo się w jego głowie. To mogło mu zająć trochę czasu, ale w końcu mu się to uda. Musiał zatrzeć niedorzeczne poczucie odrzucenia i zebrać myśli.

Jednak coraz częściej powracał w myślach do ich rozmowy, analizując wypowiedzi Georgie i odzierając słowa z emocji. Niechętnie doszedł do wniosku, że miała rację. Możliwe, że nie tylko w jednej kwestii. Bo prawda była taka, że choćby nie wiadomo, jak bardzo się starał, i nie wiadomo, ile pieniędzy wyłoży na śledztwo, może nigdy nie uzyska odpowiedzi, których szukał. Więc co zamierzał? Nie mógł spędzić reszty życia, przepełniony goryczą i urazą. Musiał zaakceptować to, że stał się tym, kim był dzięki

Jimowi i Alice, którzy byli jego rodzicami pod każdym względem, jaki się liczył. Wspomnienia, jakie miał o matce, były pełne ciepła i szczęścia. Zdjęcia, które mu robili, wypełniały dziesiątki albumów. Ojciec za życia nigdy go nie zawiódł. Był niezawodną opoką. Dopiero po śmierci okazało się, że ten kolos stał na glinianych nogach. Ale ponieważ żadnego z nich nie było w pobliżu, by się bronić lub złożyć wyjaśnienia, nie mógł nic poradzić na to, co się wydarzyło w przeszłości. Jednak to, jak postąpi dalej, zależało od niego. Niezależnie od przyczyn adopcji i związanej z nią tajemnicy musi wybaczyć swoim rodzicom, a w szczególności ojcu. Rozumiał teraz ojcowską determinację, by chronić dziecko za wszelką cenę. Musiał zrozumieć, że nie miało to związku z nim, i w to uwierzyć. Rodzice zrobili wszystko, co w ich mocy, i byli dobrymi ludźmi, a Georgie nie myliła się – miał dużo szczęścia. Powinien dać sobie z tym spokój i skupić się na rodzinie, którą miał, zamiast uganiać się śladami tej, którą mógł mieć lub nie mieć, gdzieś tam. Miał tak wiele powodów, by odczuwać wdzięczność. Tak wiele do docenienia.

Szczególnie Georgie. Której, chociaż go zostawiła, brakowało mu bardziej, niż mógłby to sobie wyobrazić. Przyzwyczaił się do tego, że była w pobliżu, w jego domu i łóżku. Jej nieobecność odczuwał jak fizyczną stratę. Brakowało mu czegoś więcej niż tylko fenomenalnego seksu – jej poczucia humoru i uśmiechu, tego, jak rzucała mu wyzwania i zmuszała do stawienia czoła rzeczom, które wolałby zignorować. Brakowało mu ich rozmów, które z czasem stały się luźniejsze i głębsze. Nigdy wcześniej nie był zakochany, więc nie miał z czym porównać emocji, które kłębiły się w jego wnętrzu. Uczuć tak intensywnych, że nie udałoby mu się ich stłumić, nawet gdyby próbował. Jednak zyskał pewność, że poczucie szczęścia, jakie ogarniało go, ilekroć o niej myślał, czyli praktycznie przez cały czas, pożądanie, jakie w nim budziła, szacunek i podziw, jakimi ją

darzył, a także dojmujące pragnienie, by ją chronić i zestarzeć się razem z nią, odpowiadały definicji miłości. A kiedy pomyślał o spojrzeniach, jakie mu rzucała, i o tym, jak lśniły jej oczy, kiedy była z nim, to wiedział, że ona czuje to samo do niego.

A przynajmniej czuła. Dopóki nie zachował się jak idiota, pozwalając jej wyjechać.

Kiedy we wtorek po południu opuszczał hotel i wsiadał do samochodu, pomyślał z ponurą determinacją, że istnieje tylko jeden sposób, aby się przekonać, czy na dobre zniszczył swój związek z Georgie. A ponieważ skończył już z tłumieniem emocji i ignorowaniem ich, jak trudne by to nie było, zamierzał z niego skorzystać.

Finn wysłał jej wcześniej esemes z informacją, że jest w drodze do domu, i podał jej przewidywaną godzinę przyjazdu. Ale siedząca po turecku na sofie i gapiąca się w pustkę Georgie nie umiała wykrzesać z siebie dość energii, by się tym przejąć. Ostatnie dwa dni nie były dla niej łatwe. Marzła i czuła się bardzo zmęczona. Nie spała zbyt dobrze, a pilnowanie Josha, który zaczął raczkować i ciągle właził tam, gdzie nie powinien, było wyczerpujące. Dziś rano ledwo zdołała zwlec się z łóżka.

Rozczarowanie i smutek nie zniknęły. Szczęście, które wcześniej odczuwała, było tylko złudzeniem. Świadomość tego, że bezpieczna, kochająca rodzina, której tak pragnęła, pozostawała poza jej zasięgiem, była druzgocąca.

Próbowała opisać swoje samopoczucie w dzienniku, ale strony z ostatnich dwóch dni pozostały puste. Nie wiedziała, od czego zacząć. Wyjście na dwór, by zaczerpnąć świeżego powietrza, wydawało jej się ogromnym wysiłkiem, więc nie zawracała sobie tym głowy. Nawet wyjście na taras stanowiło wyzwanie. Z pewnością nie miała dość energii, by

spakować się z Joshem i odejść, jak pierwotnie planowała. A zresztą, dokąd miałaby pójść? Przeprowadzka do innego pokoju hotelowego była ponad jej siły, a Carla zadawałaby zbyt wiele pytań, na które Georgie nie potrafiłaby odpowiedzieć. Poza tym ona i Finn musieli uporać się z tą katastrofą, jaką był ich związek. Karmiła Josha i zmieniała mu pieluchy, bawiła się z nim, ale czuła się dziwnie mało zaangażowana, jak gdyby po prostu markowała. Częściowo docierało do niej, że to, jak się czuje, nie jest normalne, ale była zbyt wyczerpana, by zwracać na to uwagę. Finn miał niedługo wrócić, a wtedy zajmie się wszystkim, żeby mogła wczołgać się do łóżka. Właściwie, pomyślała tępo, gdy dotarł do niej odgłos otwieranych drzwi wejściowych, był tu już teraz. Poczuła przeciąg i podniosła wzrok znad dziennika, który leżał otwarty i pusty na jej kolanach. Finn stał w drzwiach i z wyrazem determinacji na twarzy.

– Cześć – powiedział.

– Cześć.

– Jak się masz?

Właściwie to zamarzała. Ale wiosną tak bywa. Może powinna była włączyć ogrzewanie.

– Dobrze.

– Dlaczego siedzisz po ciemku? – Podszedł do stojącej w rogu lampy i zapalił ją.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jest tak późno – powiedziała, mrugając w ostrym świetle.

– Jak się miewa Josh?

– Dobrze. Właśnie zasnął. – W końcu. – Wczoraj zaczął raczkować.

– Naprawdę? Przykro mi, że to przegapiłem.

– Jest szybki. Zazdroszczę mu energii.

Finn usiadł na otomanie. Spoglądał na nią, mrużąc lekko oczy.

– Dobrze się czujesz? – spytał. – Wyglądasz na zmęczoną.

– Joshowi wyrzyna się kolejny ząb. Nie dał nam spać w nocy.

– Gdzie jest pani Gardiner?

– Dałam jej kilka dni wolnego.

Zmarszczył brwi.

– Dlaczego?

– Jej wnuczka miała urodziny. Mieszka w Walii. Pani G bardzo chciała tam pojechać. – A ona chciała się jej pozbyć z domu, bo nawet rozmowa była ponad jej siły.

– Kiedy wróci?

– Nie jestem pewna.

– Później do niej zadzwonię.

– Jak wypadły twoje spotkania?

– Dobrze – odparł i utkwił w niej wzrok. – Ale nie chcę rozmawiać o moich spotkaniach.

Oczywiście, że nie. Nie chciał z nią rozmawiać o niczym.

– Chcę rozmawiać o nas.

Och, co za ironia.

– Nas nie ma – powiedziała.

Znieruchomiał. Oczy mu zabłysły.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo najwyraźniej mi nie ufasz.

Uniósł brwi.

– Co?

– Nie masz do mnie zaufania.

– Dlaczego tak sądzisz?

Z trzaskiem zamknęła dziennik, nagły gorący przypływ emocji ożywił ją.

– Powiedziałam ci o sobie wszystko. Ale ilekroć pytałem ciebie o twoich rodziców albo o coś choć trochę osobistego, odsuwałeś się ode mnie. Nie mówiłeś mi nic. Chyba że nie miałeś wyboru.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że byłeś adoptowany. O tej ważnej sprawie, o której mi nie wspomniałeś.

Wpatrywał się w nią, malutki mięsień drgał mu w twarzy.

– Nie mogłem o tym rozmawiać – powiedział szorstko. – Ani z tobą, ani z nikim innym.

– Nikt inny nie wie?

– Jesteś jedyną osobą, której o tym powiedziałem. Sprawiłaś, że przewartościowałem przeszłość i spojrzałam na wszystko z innej perspektywy. Jedyne, czego żałuję, to tego, jak ta rozmowa się zakończyła. Przepraszam. Byłem idiotą, że pozwoliłem ci odejść.

– Gdybyś mi powiedział, że się dla ciebie liczę i że jesteśmy w tym razem, zostałabym.

W jego oczach rozbłysła nadzieja.

– Liczysz się dla mnie i jesteśmy w tym razem.

– Z powodu Josha.

– Nie do końca.

Nie, pomyślała kwaśno. Nie można zapominać o seksie, prawda?

– Tak, cóż, ja też żałuję.

– Czego?

– Wszystkiego. Cały nasz związek jest wadliwy.

Zbladł.

– W jakim sensie?

– W każdym – powiedziała. – Czy zdecydowałbyś się być ze mną, gdyby nie Josh?

– To nie fair. – Zacisnął zęby. – Nie da się odpowiedzieć na to pytanie.

To tylko dowodziło, że miała rację.

– Od samego początku zmuszałam cię do robienia rzeczy, których nie chciałeś robić.

– Na przykład jakich?

– Bycie ojcem. Przyjęcie nas do siebie, mnie w szczególności. Spędzanie ze mną wieczorów. Łóżko. Kolacja z przyjaciółmi. Potem Paryż. Seks. Rozmowy. Cokolwiek wymienisz, zmusiłam cię do tego.

– To niedorzeczne.

– Czyżby?

– Nigdy w całym moim życiu nie zrobiłem niczego wbrew sobie. – Utkwił wzrok w jej oczach. – Jeśli chcę coś zrobić, robię to. Jeśli nie chcę, to nie. Gdybym dowiedział się o Joshu wcześniej, byłbym przy tobie. Tej nocy, kiedy przyszłaś do mojego pokoju, pragnąłem cię tak bardzo, że byłem u kresu wytrzymałości. Pragnąłem cię od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem. Gdybyś nie przyszła tamtego wieczoru do mnie, ja przyszedłbym do ciebie. Byłaś po prostu szybsza, to wszystko. – Potrząsnął głową. – Nie opóźniałem celowo naszej kolacji z przyjaciółmi, choć przyznaję, że chciałem cię mieć tylko dla siebie jeszcze przez chwilę. I nie musiałem zabierać cię ze sobą do Paryża. Nigdy nikogo tam nie zabierałem. Sam nie musiałem tam jechać. Zazwyczaj tego nie robię. Moja firma PR zajmuje się takimi sprawami.

– Więc dlaczego to zrobiłeś?

Przyglądał jej się przez chwilę, jak gdyby to pytanie go zaskoczyło.

– Chciałem pokazać ci mój hotel. Pochwalić ci się.

– Nie z powodu seksu?

– Nie uprawialiśmy go jeszcze wtedy. Ale przyznaję, że mógł być w tym też element tego.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś?

– Kiedy?

– W dowolnym momencie w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin. Przyszło mi do głowy, że możesz być zajęty myśleniem o swojej drugiej rodzinie.

– Nie, miałem spotkania i rozmyślałem o ojcu. O tym, co mi powiedziałaś. Próbowałem to wszystko poukładać sobie w głowie. Odebrałabyś telefon, gdybym zadzwonił?

– Możliwe, że nie.

Pochylił się do przodu i przyglądał jej się uważnie.

– Co się dzieje, Georgie? Skąd to wszystko się bierze?

Czy to nie było oczywiste? To wszystko brało się z jego powodu. Z ich sytuacji. Z jego braku zaufania i jej miażdżącego rozczarowania, że nie był mężczyzną, którym desperacko chciała, żeby był. Ze świadomości, że poza Joshem nic ich nie łączyło i nigdy nie będzie. Z jej złamanego przez niego serca i zniszczonych marzeń. A może tak nie było?

Przez mgłę nicości w jej głowie pojawiła się inna myśl. Wątpliwości, coraz większe, kłębiące się. Zamarła. Och, Boże. A co, jeśli to wszystko nie pochodziło od niego, ale od niej? Co jeśli do głosu doszła depresja, której tak się obawiała? Gorączkowo analizowała wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku dni, to, jak się czuła, swoją podejrzliwość, brak nadziei i smutek. Oblała się zimnym potem. Jedno szarpnięcie dywanu spod jej stóp, jeden problem i wpadła znowu w paranoję, obezwładniający brak energii i libido, w lodowate odrętwienie. Wystarczyło tylko tyle. Wcale nie

było jej lepiej, pomyślała, drżąc na całym ciele. Może już nigdy nie będzie. Ta myśl była druzgocąca.

– Przepraszam, nie mogę tego zrobić – powiedziała przez zaciśnięte gardło.

– Czego?

– Cokolwiek twoim zdaniem robimy.

Nie spuszczał z niej oczu.

– Budujemy relację – powiedział. – Prawdziwy związek.

– Nie – powiedziała chrapliwie. Nie była do tego zdolna. Nie miała na to sił. – Nigdy nie budowaliśmy.

– Nie zgadzam się. Nasz związek umocnił się tygodnie temu. – Wziął głęboki oddech. – Kocham cię, Georgie.

Gdy słowa te dotarły do jej mózgu, poczuła panikę.

– Nie.

– Tak – powiedział, a oczy mu lśniły. – Jestem w tobie zakochany po uszy. I myślę, że ty też mnie kochasz.

Kiedyś też tak myślała, ale teraz nie wiedziała już, co myśleć.

– Nie znam cię.

– Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny.

– Nawet gdybym mogła w to uwierzyć, nie mogę być taka, jak byś chciał. Przepraszam – powiedziała łamiącym głosem. – To wszystko mnie przerasta.

– Nie pozwolę ci odejść, Georgie. Obiecałem, że zapewnię ci bezpieczeństwo. Cokolwiek się dzieje, poradzimy sobie z tym razem.

– Nie rozumiesz.

– Próbuję zrozumieć.

– To jest niemożliwe. Muszę odejść.

Cofnął się, jak gdyby go spoliczkowała.

– Dokąd?

– Nie wiem – powiedziała, podrywając się na nogi i robiąc chwiejny krok do tyłu.

– Nie walcz ze mną – poprosił, także się podnosząc. – Walcz o mnie. Tak jak ja próbuję walczyć o ciebie. O nas.

– Już ci mówiłam, nas nie ma.

– Nie mówisz tego poważnie. Nigdy o nic nie błagałem – wychrypiał – ale teraz błagam ciebie. Jeśli nie dla mnie, zostań dla naszego syna.

– Będzie mu o wiele lepiej z tobą niż ze mną.

– On cię potrzebuje. Ja cię potrzebuję. Kocham cię. – Przeczesał palcami włosy, oczy miał dzikie z desperacji. – Georgie, tak wiele dla mnie znaczysz. Jesteś najsilniejszą, najbardziej niesamowitą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Stawiasz czoło swoim lękom i radzisz sobie z nimi. Jesteś piękna, mądra i zabawna. Kocham się. Nigdy do nikogo tego nie czułem. Nie mogę żyć bez ciebie, Georgie.

– Przepraszam. – Gardło miała ściśnięte. Potykając się, skierowała się do drzwi.

– Nie rób tego. Proszę.

Podszedł i położył ręce na jej ramionach

– Muszę – zawołała, wyrywając się.

– Dokąd pójdziesz?

– Dam ci znać.

– Jest już późno.

– Nic mi nie będzie.

– Nie pozwolę ci na to, Georgie. Nie pozwolę ci odejść.

– Tym razem – odwróciła się i ruszyła do drzwi, powstrzymując łzy – nie masz wyboru.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Trzaśnięcie drzwiami jeszcze dzwoniło mu w uszach, a Finn stał tam jak wrośnięty, wstrząśnięty i oszołomiony.

Co się, do diabła, stało?

Wrócił do domu pełen determinacji, by uporządkować sprawy. Pierścionki, które jej kupił w Paryżu, wypalały mu dziurę w kieszeni. Nie wiedział, co właściwie spodziewał się zastać po przyjeździe. Specjalnie się nad tym nie zastanawiał. A nawet gdyby tak było, nie mógł się spodziewać Georgie siedzącej na sofie w ciemnościach, bladej i ze ściągniętą twarzą. Na jej widok doznał szoku. Ale nic nie oszołomiło go tak, jak rozmowa, która się wywiązała.

Czuł się, jak gdyby znalazł się w jakimś innym wszechświecie, w którym nie obowiązują żadne zasady i nic nie ma sensu. Ze ściśniętym żołądkiem zastanawiał się, czy ona naprawdę wierzyła w to, co mówiła? Że nic ich nie łączyło i nigdy nie będzie? Po tym wszystkim, przez co razem przeszli?

A jednak tak to wyglądało. Im bardziej starał się ją przekonać, że byli ze sobą związani, że ją kochał, tym bardziej się wycofywała. Jego wysiłki tylko pogarszały sytuację.

Georgie nie była w dobrej formie – zostawiała przecież ich syna – i bał się, że być może nie był w stanie jej pomóc. Jej rozpacz, desperacja i łzy, z którymi walczyła, sprawiały mu ból.

Myślał, że zwiąże ją ze sobą poprzez formalny związek partnerski, ale żadne więzy nie były wystarczająco silne, by to przezwyciężyć. Nawet jego wyznanie. Próbował już wszystkiego. Przekonywał ją, potem błagał i nic to nie zmieniło. Nigdy wcześniej nie czuł się tak bezsilny.

Ale jedno wiedział. Kiedy mu powiedziała, że nie miał wyboru, myliła się. Całkowicie. To było w zasadzie jedyne, co teraz miał. Ale nie mógł jej znowu stracić.

Georgie uciekała korytarzem. Łzy spływały jej po policzkach. Dlaczego mnie to spotkało? – myślała z rozpaczą. Dlaczego życie, jej choroba, były tak okrutne? Co takiego zrobiła, że na to zasłużyła? Dlaczego nie mogła być szczęśliwa? Dlaczego nie mogła być normalna?

Dotarła do windy i drżącym palcem nacisnęła przycisk, ale winda zdawała się tak samo źle funkcjonować jak ona, bo nie zadziałała. A ona musiała uciec. Znaleźć miejsce, gdzie mogłaby się zaszyć i lizać swoje rany, które były świeże, głębokie i niezatarte.

A co, jeśli nie było ucieczki? Co, jeśli bez względu na to, jak daleko ucieknie, to zawsze będzie jej rzeczywistość? Może choroba będzie jej towarzyszyć do końca życia i nigdy nie będzie szczęśliwa? Nie mogła wiecznie uciekać. Nie chciała żyć w ciągłym w strachu przed teraźniejszością i przyszłością, doznając wzlotów i upadków. Musiała się z tym zmierzyć. Zaczynając od teraz.

Cofnęła się o krok od windy, jak gdyby znad krawędzi. Co właściwie wyprawiała? Dokąd zamierzała się udać? Czy naprawdę zamierzała odejść od Josha? Od Finna? Który twierdził, że ją kocha? Który może naprawdę ją kocha?

W ciszy holu słyszała tylko bicie własnego serca. Pomyślała, z jakim spokojem Finn odpierał jej argumenty. Jak nieugięcie reagował na jej

narastającą panikę. Jeśli zaakceptował to, że była w szponach paranoi i wątpliwości spowodowanych chorobą, to musiała uwierzyć, że jego wersja wydarzeń była właściwa.

Boże, chciała, żeby tak było. Musiała dla nich podjąć ryzyko. Ponieważ ona też go kochała. Był dokładnie takim mężczyzną, jak sobie wyobrażała. W tym się nie myliła. Szczęście, które czuła nie było iluzją. Ani uczucia, jakie żywiła, zanim wyjechała z Paryża. To wszystko było prawdą. Jej nadzieje i marzenia nadal były na wyciągnięcie ręki, jeśli tylko miała dość odwagi, by po nie sięgnąć.

Zdobędzie kontrolę nad tym czymś, co kłębiło się w jej myślach i emocjach, obiecała sobie, wydmuchując nos i zaciskając zęby. Pokona to. Poszuka pomocy i wróci do leków. Nigdy nie powinna była przestać ich zażywać. Zamierzała walczyć o siebie. I walczyć o Finna, o nich, tak jak ją o to prosił.

Z determinacją obróciła się na pięcie i ujrzała Finna, który szedł korytarzem w jej kierunku.

– To się nie dzieje naprawdę – powiedział z zaciętą miną. – Nie opuszczasz mnie. Nie opuszczasz Josha. Kocham cię i nie uciekniesz. Nie pozwolę ci na to. Wiem, że to skomplikowane, ale wymyślimy coś. Razem.

– Tak – powiedziała po prostu. Targające nią emocje ścięły ją z nóg. Chciała powiedzieć o wiele, wiele więcej, ale gardło miała tak ściśnięte, że nie była w stanie. Jedyne, co mogła zrobić, to zarzucić mu ramiona na szyję i pocałować go namiętnie. Finn z jękiem przyciągnął ją mocno do siebie, oddając jej pocałunki z takim samem żarem i desperacją.

– Boże, Georgie – mruknął, gdy w końcu podniósł głowę. Serce mu waliło.

– Tak mi przykro – powiedziała. – Miałam nawrót choroby i spanikowałam. Przekonałam samą siebie, że nie byłeś tym, za kogo cię

uważałam. Byłem taka zagubiona.

– Ja też – powiedział z pasją. – Ale przecież należymy do siebie.

– Nie chcę żyć bez Josha. Bez ciebie. Kocham cię.

Oparł czoło o jej czoło, a ona czuła, jak drżał z emocji.

– Zakochałem się w tobie chyba już w chwili, gdy podeszłaś do mnie w moim klubie, pytając, czy możesz się przysiąść. Byłaś olśniewająca.

– Nie jestem już tą osobą. Wciąż potrzebuję pomocy.

– Otrzymamy ją – powiedział, gładząc kciukami jej policzki, by zatrzeć ślady łez i resztki lęków. – Zawsze będę przy tobie, Georgie, cokolwiek się stanie.

– A ja będę zawsze przy tobie.

Pocałował ją znowu, a poczucie spokoju, nadziei i radości, które zaczęło w niej wirować, ogarniało ją na nowo.

– Nie płacz – powiedział, scałowując jej łzy. – Wszystko będzie dobrze.

– Naprawdę?

– Oczywiście – powiedział szorstko. – Kupiłem ci je – dodał, grzebiąc krótko ręką w kieszeni i wsuwając prostą złotą obrączkę, a następnie olśniewający pierścionek z brylantem na palce jej lewej ręki. – W Paryżu.

– Są piękne. – Serce jej wezbrało, gdy położyła dłoń na jego piersi i spojrzała na nie.

– Ty jesteś piękna.

– Jestem w rozsypce.

– Jesteś moja.

– Twoja winda jest zepsuta – powiedziała, pociągając nosem.

– Zablokowałem ją.

– Naprawdę?

– Nie mogłem ryzykować, że znowu cię stracę – powiedział. Oczy mu pociemniały z emocji, trzymał ją w mocnym i pewnym uścisku.

– Nie stracisz.

– Obiecujesz?

Kiwnęła głową.

– Obiecuję.

EPILOG

Ospedale San Giovanni, Venice

Federico Rossi, wsparty na poduszkach na łóżku w ciemnej, cichej, prywatnej sali szpitalnej, gdzie jego poranione ciało stopniowo się goiło, spojrzał po raz ostatni na obraz na ekranie. To była fotografia pary, wykonana podczas niedawnego otwarcia siedmiogwiazdkowego hotelu Bellevue w Paryżu. Szczególnie uważnie przyjrzał się Finnowi Calvertowi, mężczyźnie, który wyglądał dokładnie tak jak on, choć bez blizn i złamanego nosa. Potem powoli, w zamyśleniu, Federico zamknął pokrywę laptopa.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
EPILOG